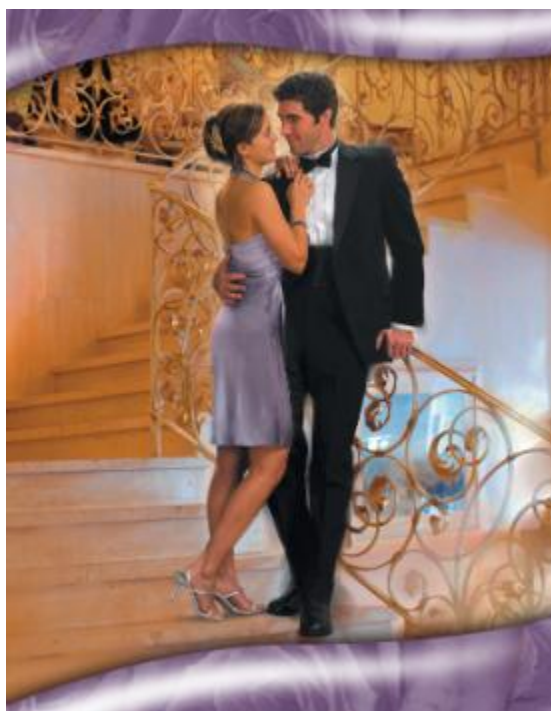




*Rebecca Winters*



*Uparta księżniczka*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Guido?

Stary ogrodnik położył opakowanie torfu w szopie za szklarnią i odwrócił się.

- *Buona sera, Principessa*. Przykro mi z powodu panienki ojca - powiedział, ukłoniwszy się.

Choć był w stosunku do niej uprzejmy, zawsze czuła, że traktował ją chłodno. Ostatnio zauważyła też niechęć.

Prosiła go, by zwracał się do niej po prostu Regina, ale on uparcie nazywał ją księżniczką i tego samego wymagał od swoich synów. Ten surowy, świadomy różnicy klas człowiek nigdy nie straci dystansu.

- Dziękuję, Guido.

Mężczyzna, który władał europejskim Księstwem Castelmare na długo, zanim Regina przyszła na świat, był najlepszym rodzicem pod słońcem. Pokonał go rak płuc i chociaż oznaczało to dla niego koniec cierpień, Rudolfo Vittorio IV odszedł zbyt młodo.

Matka znosiła to wyjątkowo dobrze, być może dlatego, że spadła na nią odpowiedzialność za trzymiesięczną wnuczkę. Starszy brat Reginy, Lucca, i jego żona, Alexandra, mieli siebie i swoją ukochaną Catarinę. Każdy kogoś miał.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek Regina poczuła tęsknotę za mężczyzną, którego zawsze kochała i który, odkąd skończyła dziesięć lat, był dla niej najlepszym przyjacielem i powiernikiem sekretów.

- Co mogę dla panienki zrobić?

- Czy jest Dinozzo?

- Nie. - Guido zdjął z ciężarówki kolejne opakowanie torfu.

Jego zachowanie graniczyło z wrogością.

Spojrzała na zegarek - była szósta po południu. Specjalnie przyszła tak późno, by Dizo - tak go nazywała - uwinął się z pracami, które wymyślił dla niego ojciec. Rozczarowana, powiodła wzrokiem za Guidem i powiedziała:

- Jeśli spotkasz go dzisiaj, przekaż, proszę, że rano chciałabym zamienić z nim kilka słów à propos sadzonek, o których wcześniej rozmawialiśmy.

- Chciałbym pomóc, ale wyjechał na Sardinie.

Omam nie zemdlam. Sardinia...

Bez słowa wyjaśnienia Guido zdjął z ciężarówky kolejny worek i zaniósł go do szopy.

- Kiedy wyjechał? - zapytała łamiącym się głosem.

Liczyła, że porozmawiają. Zawsze, w godzinie największej samotności, mogła na niego liczyć. Był przy niej, gdy go potrzebowała. Gdy w wieku dwudziestu jeden lat oficjalnie zaręczono ją z następcą tronu, księciem Nicolasem z Pedrosy, wzburzona od razu pobiegła do Diza.

- Dziś rano.

Czyli jeszcze przed pogrzebem. Poczwała ból, nie mogła złapać tchu. Guido wydał się zadowolony.

Podczas gdy ona i cała jej rodzina chowali wyjątkowego ojca i męża do grobu na cmentarzu, na którym spoczywali wszyscy władcy Castelmare z dynastii Savoy, Dizo wyjechał bez słowa wyjaśnienia. Nawet nie przyszedł na pogrzeb, chociaż wiedział, jak dużym szacunkiem darzył go Rudolfo za to, że Dizo zdecydował się studiować weterynarię.

Usiłowała wziąć się w garść, by nie dać Guidowi satysfakcji. Dziś trwa żałoba narodowa. Dziś Nic został królem i zaczął naciskać, by natychmiast za niego wyszła. Ten dzień był najczarniejszym dniem w jej życiu.

- Kiedy wraca?

- Nigdy.

Przełknęła ślinę.

- Czy ktoś zachorował?

Rodzina Fornese'ów pochodziła z Sardynii, a duża jej część mieszkała w Sassari. Dizo darzył szczególnym uczuciem swoją babcię, która mieszkała z bratem Guida. Dizo co prawda odwiedzał ją, kiedy tylko mógł, ale studiując na uniwersytecie Castelmare i pomagając ojcu, nie mógł tego robić zbyt często. Regina nie znosiła, gdy musiał wyjechać na dzień lub dwa, a ona łapała się na odmierzaniu minut do jego powrotu.

- Wkrótce się żeni.

To kłamstwo. Guido życzyłby sobie, by jego najstarszy syn już dawno ułożył sobie życie z jakąś kobietą, ale tak się nie stało. To tylko pobożne życzenia. Gdyby to była prawda, Dizo by jej o tym powiedział. Guido przedkładał rodzinę nad wykształcenie i nie mógł pojąć, że jego pracowity syn z czasem mógł mieć jedno i drugie.

Walcz jedynie wtedy, gdy wiesz, że wygrasz, powtarzał ojciec Reginy. Tym razem musiała ustąpić.

- Nie wiedziałam. Dziękuję za informację, Guido.

- *Prego, Principessa.*

Kiedy odwrócił się i poszedł po kolejne opakowanie torfu, zrozumiała, że w ten sposób ją odprawił. Zrozpaczona, powlokła się w swoją stronę. Po drodze zobaczyła w aucie dwóch młodszych braci Diza. Machnęła do nich w desperacji. Fonsi wystawił głowę przed okno.

- Księżniczko! Coś się stało?

Jej serce jęknęło. Owszem, dużo się stało.

- Przyszłam, żeby omówić z Dinozzem, jakie rośliny chciałabym posadzić obok grobu ojca, ale okazuje się, że wyjechał na Sardinie.

Fonsi skinął głową.

- Wasz ojciec mówi, że pojechał na ślub. - Zaraz przekonamy się, czy to prawda.

- Tak, zeni się pod koniec lata - rzucił Pasquale z wnętrza auta. - Znalazł tam pracę.

Dizo nie zająknął się na ten temat ani słowem. Dopiero co zdał egzaminy przed komisją lekarską. Zakładała, że zamierza zostać weterynarzem tutaj, w Capriccio, blisko rodziny. Planowała dla niego taką przyszłość. Nie potrafiła żyć bez Diza. Nie uwierzyła w tę bajkę o ślubie. To Guido ją wymyślił, a synowie trzymali jego stronę.

- Prosiła panienska papę o pomoc?

- Jeszcze nie - odparła sztywno. - Twój brat twierdził, że ma pewien pomysł, więc chciałam pomówić z nim w pierwszej kolejności.

- Bardzo nam przykro z powodu ojca panienki. Papa go szanował i z chęcią posadzi obok jego grobu wyjątkowe drzewo - wtrącił Pasquale, odrobinę zbyt gorliwie próbując zmienić temat. Brzmiało to, jakby ojciec wydał im jasne instrukcje, co mają mówić.

Guido Fornese rządził twardą ręką. Nie widział powodu, dla którego chłopcy mieliby studiować, skoro czeka na nich świetna praca w królewskiej posiadłości. Fonsi i Pasquale, żonaci i z dziećmi, za nic nie podważyliby autorytetu ojca, podejmując jakiegokolwiek działanie bez jego błogosławieństwa. Dizo był inny.

Choć okazywał ojcu szacunek i zawsze pomagał, był trzydziestodwuletnim kawalerem z głową w chmurach, który chciał od życia czegoś więcej i szukał tego wbrew woli rodzica. W przeciwieństwie do braci, Dizo nigdy nie bał się Guida ani kogokolwiek innego. Cokolwiek zatem sprawiło, że nagle wyjechał z kraju, zrobił to z własnej woli.

- Porozmawiam z waszym ojcem później, kiedy nie będzie zajęty. Dziękuję.

Ruszyła przed siebie. Szła tak długo, aż auto zniknęło jej z oczu, a potem zaczęła biec. Ból był zbyt silny, by mogły go ukoić łzy. Gdy dotarła na tyły pałacu, weszła do budynku prywatnym wejściem i w asyście jednego z ochroniarzy pognąła na górę. Okna jej apartamentu na piętrze wschodniego skrzydła pałacu wychodziły na Morze Śródziemne. Zanim zamknęła za sobą drzwi, dała znak ochroniarzowi.

- Rico, jak tylko się spakuję, jadę limuzyną do Nicei. Rodzina nic o tym nie wie. - Wolą nie lecieć helikopterem w obawie, że Lucca usłyszałby maszynę i zażądał wyjaśnień. - Jeżeli z Vitem nie chcecie stracić pracy, zachowajcie tę informację dla siebie.

- *Capisco*, Wasza Wysokość.

Chwilę później zadzwoniła do pilota.

- Lecę na Sycylię do Alghero. Dziś wieczorem. - Lot na północnozachodni krańiec wyspy zajmie nie więcej niż godzinę. - Będę na lotnisku za czterdzieści minut. Bądź gotów do startu. Nie wiem, kiedy wrócę.

Zadzwońszy do asystentki z poleceniem wynajęcia samochodu na lotnisku Fertilia na Sycylii, Regina wrzuciła do walizki kilka ubrań i wyszła z pałacu tymi samymi drzwiami, którymi wcześniej potajemnie się wśliznęła.

Droga na położoną pięćdziesiąt kilometrów od Sassari farmę rodziny Fornese nie potrwa długo. Zawsze pragnęła odwiedzić to miejsce, ale oczywiście było to wykluczone. Do czasu...

Choć była zaręczona z innym mężczyzną, potrzebowała tej jednej nocy, by pokochać Diza. I nikt nie mógł jej w tym przeszkodzić...

Dinozzo Romali Fornese stał przy barze i wiedział, że za chwilę będzie bardzo pijany. Nie szkodzi, musi jakimś sposobem ukoić ból wywołany perspektywą ujrzenia Giny w ramionach Nica; musi się sponiewierać. Jeszcze kieliszek - tak dla pewności - a potem ostrożnie ruszył do wyjścia z dwustuletniej tawerny.

- Do zobaczenia, Dinozzo! - krzyknął za nim barman.

Nocne powietrze było lekkie i dzięki Bogu nie przytłaczało słodkim zapachem kwiatów rosnących w pałacowym ogrodzie. Nic, co mogłoby mu przypomnieć... Dizo wsiadł do samochodu wuja i pojechał wiekowymi uliczkami miasta, kierując się w stronę farmy, na które się wychował.

Aby się tam dostać, potrzebował nie zdolności, lecz zmysłu. Kiedy zdarzało mu się przylecieć z wizytą, zawsze zajmował sypialnię na tyłach domu, ale tym razem nie chodziło o zwykłe odwiedziny. Jutro, jeżeli nadal będzie żył, znajdzie sobie pracę i jakieś lokum.

Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętał, był zakręt. Wjechał na żwirową drogę prowadzącą dokoła domu.

- Dizo?

Nie. Tylko nie ten sen. Nie dzisiaj.

- Dizo, *caro*...

Ten głos. Nikt tak do niego nie mówił poza jedną osobą.

- Zostaw mnie w spokoju, Giannina - wymamrotał.

- Wiesz, że tego nie chcesz.

Poczuł na sobie jej dłonie. Jej krągła figura stopiła się w jedno z jego napiętym ciałem. Wygłodniałe usta, które przywodziły mu na myśl dziką różę, wpiły się w niego.

- Masz rację - krzyknął. - *Dio mio*. Pragnę cię tak, że gotów jestem zębami wyrwać ci serce.

- Zrób to, *tesoro*.

Miała skórę jak aksamit, a jej czarne błyszczące włosy pachniały słodkim zapachem kwiatów pomarańczy. Cóż innego mógł zrobić, jak tylko ułożyć ją na plecach i całować tak, jak wiele razy przedtem w snach?



Tym razem było inaczej. Nie zniknęła, jak zwykle, ale została i całowała go bez opamiętania. Ich nogi splotły się. Po latach nieosiągalnej tęsknoty wreszcie przyniosła mu namiętność. Pragnął, żeby trwało to wiecznie.

- Chodź do mnie, moja piękna. Bliżej... - zawołał pomimo ściśniętego gardła.

- Kocham cię, Dizo. Zawsze będę cię kochała. To się nigdy nie zmieni.

- Nie zostawiaj mnie, *amore*.

- Nigdy. Nie bój się.

Raz jeszcze porwało go uniesienie, którego doświadczał z każdym jej westchnieniem i pieszczotą.

- Chcę cię czuć. Dopóki się nie obudzę.

- Więc nie budźmy się - wyszeptała. Myślisz, że chcę? - Nie przebudzimy się. Pozostaniemy tak na wieczność.

- Wieczność? - szepnął ochryplym głosem. - To za krótko. Gdybyś tylko wiedziała, jak długo czekałem i tęskniłem...

Pocałował ją gorąco. Sen trwał w najlepsze.

- Hej, Dinozzo... - przez oniryczną zasłonę przebił się burzący harmonię męski głos. - Chcę porozmawiać z bratankiem. Kiedy zamierzasz wstać, hej? Wiesz, która godzina?

Dizo raptem pojął, że senna fantazja dobiegła końca. Alkohol, który wczoraj wypił, miał za zadanie oczyścić mu umysł, a zamiast tego jedwabne ramiona pozwoliły mu posmakować raju.

Wydawszy z siebie niski pomruk, zaczął podnosić się z łóżka. Poczuł obok siebie coś ciepłego i miękkiego. Otworzył szeroko oczy, z trudem odzyskał ostrość widzenia i nagle zorientował się, że w łóżku, z twarzą w poduszce, leży kobieta. Jej burza lśniących czarnych włosów wygląda podejrzanie znajomo.

Poszukał wzrokiem swojego ubrania i zobaczył szlak z butów, koszuli i marynarki, znaczący drogę od drzwi do łóżka. Zauważył, że ta kobieta, którą najwidoczniej poprzedniego wieczoru poderwał w barze, miała na sobie bladożółtą, ozdobioną białymi kwiatami koszulkę na ramiączkach. Drżącymi dłońmi ostrożnie obrócił ją na plecy. Najświętsza panienko!

*Giannina.*

Zabrakło mu tchu. Nie mógł zebrać myśli. Powoli jej powieki otworzyły się. Cudowne brązowe oczy skupiły się na nim.

- Dizo...

Niczym prężący się kot, bezwstydnie przeciągnęła się i oplotła mu ręce wokół szyi, po czym złożyła na jego ustach ciepły pocałunek. Znowu poczuł, że sen powrócił, gdy tym jednym dotknięciem zabrała go do miejsca, którego pragnął nigdy nie opuszczać. Na ziemię przywołało go energicznie stukanie do drzwi.

- Dinozzo! Zaczynam się niecierpliwić. Liczę do trzech. Jeśli nie wyjdiesz, otwieram drzwi.

*Diavolo!*

Nie bawiąc się w delikatność, Dizo narzucił na głowę Reginie prześcieradło dokładnie w tej samej chwili, w której jego wuj otworzył drzwi.

- Twój papa dzwonił już dwa razy. Ma wiadomość...

Nagle zamilkł. Podrapawszy się w łysiejącą głowę, obrzucił wzrokiem pobojowisko szalonej namiętności: rozrzucone ubrania, kołdrę na podłodze, poduszki w nieładzie. Spojrzenia wuja i bratanka spotkały się. Słowa były zbędne. Wuj odchrząknął.

- Przekażę ojcu, że zadzwonisz później...

Mamrocząc przekleństwo, Dizo dźwignął swoje wysokie muskularne ciało i wstał z łóżka. Jakimś cudem nadal miał na sobie bieliznę. Gina ostrożnie wystawiła głowę spod prześcieradła. Kiedy zobaczył jej piękną twarz otoczoną potarganymi lokami, serce zaczęło mu szybciej bić. Była żywym cudem.

Za chwilę poprosi ją o wyjaśnienia, ale póki co jego skołowany umysł próbował przyjąć do wiadomości, że Regina Schiaparelli Vittorio, księżna Castelmare, spędziła z nim noc. Do diabła, gdyby się nie upił, nie umiałby odróżnić prawdy od fikcji ani też zdać sobie sprawy, że boska namiętność, którą go obdarzyła, wcale nie była snem.

Wysunęła się spod prześcieradła i zaczęła wstawać. Gdy postawiła nogi na podłodze, poprawiła żółtą, pasującą do koszulki spódniczkę. Wyglądałaby pięknie w dowolnym kolorze, tworzyła bowiem całą sobą obraz elegancji i wyrafinowania, jakiego nikt inny nie potrafiłby odmalować. Zawsze nosiła doskonale dopasowane do jej sylwetki



ubrania, a Dizo nie byłby mężczyzną, gdyby nie zadrżał na widok jej kuszących kształtów.

Drżącymi rękami sięgnął do komody, wyjął z niej czystą koszulkę i nałożył na goły tors.

- Wyjaśnimy to sobie później - mruknął. - Teraz muszę cię stąd wyprowadzić tak, żeby wuj się nie zorientował.

- Nie dbam o to.

- Chyba żartujesz - rzucił ostrym tonem.

Miała wkrótce poślubić króla Pedrosy. Aby móc się do niej zbliżyć, nie mówiąc już o dotknięciu jej, należało mieć w żyłach błękitną krew. Była poza jego zasięgiem. Zakazana. Dizowi wbijano to do głowy od dnia, w którym jego ojciec objął posadę dworskiego ogrodnika.

O jej względy starali się liczni książęta. Krążyły słuchy, że matka Giny faworyzowała hiszpańskojęzycznego księcia Nicolasa - dziś, po śmierci ojca, króla.

Dizo widział, jak książę przechadzał się po ogrodzie z księżniczką. Czasem razem wybierali się na konne przejażdżki. Ileż to razy Dizo życzył sobie, by rumak księcia stanął dęba i przetrącił Nicowi ten jego cholerny kataloński kark.

- To znaczy chcesz, żebym żartowała. Czy dlatego, że pod koniec lata bierzesz ślub?

Zwróciła się do niego z tą samą prostolinijnością, która zawsze była jej znakiem rozpoznawczym. Gina miała zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu, ale czasem - tak jak teraz - pozwalała sobie górować rangą.

- Kto ci to powiedział? - Poczuł ucisk w piersi.

- Twój ojciec, któżby inny? Czy to prawda?

- Porozmawiamy później - odparł.

- A zatem prawda. - Zbladła.

- To żadna tajemnica, że zawsze się lubiliśmy, ale nic ponadto. Obydwoje musimy teraz zająć się tym, co dla nas najważniejsze.

Wbrew łzom, które zalśniły na jej długich rzęsach, pozwoliła sobie na prowokujący uśmiech.

- Jakim sposobem miałabym opuścić twoją sypialnię tak, żeby nikt mnie nie zauważył?

Dizo podał jej sandały.

- Załóż. Pomogę ci wyjść przez okno. Jakieś sto metrów stąd stoi szopa, w której przechowują owoce. O tej porze nikogo tam nie będzie. Ukryj się i zaczekaj na mnie.

Gdyby ktokolwiek odkrył, że była tutaj, że spała w jego łóżku, jej opinia ległaby w gruzach. Wolał nie myśleć, jak zareagowałby król Nicolas, gdyby się dowiedział. Lucca miałby pełne prawo zwolnić z pracy całą rodzinę Fornese'ów i odesłać ją na Sycylię. Cały szacunek, na który ojciec Diza zapracował przez lata lojalnej służby u króla Rudolfa, wzięliby diabli. Media miałyby używanie, bo dotąd księżniczka nie zrobiła niczego mogącego skalać jej dobre imię, czym oczywiście irytowała brukową prasę. Była czysta jak przysłowiowa łąka. Do czasu...

Włożyła sandały, a on podał jej żakiet, pomagając się ubrać, i z całej siły powstrzymując się przed przyciągnięciem jej do siebie i dokończeniem tego, co robili, gdy był przekonany, że jedynie śnił.

Niedotykalna dwudziestosześcioletnia księżniczka Regina przestała być świętą. Jej spuchnięte wargi sugerowały, że niedawno namiętnie się całowała. Na jej policzkach widać było zadrapania od jego świeżego zarostu. Dotykał jej całego ciała, choć nie potrafił sobie tego przypomnieć. Na swoim ciele nadal wyczuwał jej zapach. Co teraz? Jak ma dalej żyć? Posłała mu uśmiech.

- Twój wuj zorientuje się, w jaki sposób zniknęłam.

Dizo podszedł do okna i otworzył je na oścież.

- Nie pierwszy raz - mruknął. - Ale że on też był kiedyś młody, nie piśnie słówka, zwłaszcza kiedy *nonna* jest w domu.

Wiedział, że Gina musi natychmiast wyjechać z Sycylii. Chwytał ją, nie cackając się z delikatną księżniczką, pomógł jej stanąć na parapecie, a potem opuścił, aż stopami dotknęła ziemi. Chciał puścić jej dłoń, ale nie pozwoliła mu.

- W nocy powiedziałeś, że mnie pożądasz. Powtarzałeś to na różne sposoby - dodała z błyskiem w ciemnych jak wino oczach. - Jeżeli kobieta, z którą ponoć masz się ożenić, nadal nie wie o twoim uczuciu do mnie, to chyba najwyższy czas, żebyś ją oświecił.

Gdy stał tak, zszokowany myślą, że być może doszło między nimi do czegoś więcej, niż zapamiętał, Gina pobiegła przed siebie.

Opanowawszy emocje, zamknął okno, a potem włożył buty, wyszedł z pokoju i dosłownie wpadł na wuja, który właśnie opuszczał pokój babci.

- Jestem ci winien przeprosiny - zaczął Dizo przyciszonym głosem.

Ku jego zaskoczeniu wuj obdarzył go promiennym uśmiechem.

- Nie trzeba. - Z większą niż zwykle życzliwością poklepał go po ramieniu. - Twój papa się martwi. Wiesz, tym, że od dawna nie miałeś kobiety. Właśnie do niego zadzwoniłem i poinformowałem, że Dinozowi nic nie dolega.

*Dio mio.*

- Zatem rozumiesz, że muszę pożyczyć auto?

- *Si, si.* Gdyby *nonna* pytała, wyjaśnię jej, że musisz coś załatwić w mieście i niedługo wrócisz.

- Obiecuję, że to zajmie tylko chwilę. *Grazie.*

Wyszedł tylnymi drzwiami i poszedł prosto do furgonetki. Kluczyki były w stacyjce, tak jak je zostawił w nocy. Gina musiała zobaczyć, jak wyjeżdżał, i postanowiła poczekać na jego powrót. Kiedy zorientowała się, że padał z nóg, zaprowadziła go do domu, a wtedy sytuacja wymknęła się spod kontroli. Nic logiczniejszego nie przychodziło mu do głowy.

- Gina? - zawołał, gdy dotarł do szopy. - Szybko, chodź...

Nie odpowiedziała. Zmarszczył brwi.

- Gina?

Brak odpowiedzi.

Wysiadł z auta i wszedł do szopy. Nie ma jej. W myślach odtworzył moment ewakuacji z sypialni. Dotarło do niego, że teraz, kiedy już pograła sobie z nim, wcale nie miała ochoty na dalszą zabawę. Przypomniawszy sobie, że przecież ona nigdzie nie rusza się bez swojej świty, a to oznacza więcej świadków. Wieści w każdej chwili mogą dotrzeć do uszu jej brata - a wkrótce dowie się też Nic. Dizo zrozumiał, że wpadł w gigantyczne tarapaty.

Uderzył się pięścią w czoło. Gina zapewne jest już w śmigłowcu i leci prosto do Castelmare. Nie ma czasu do stracenia. Popędził do domu.

Wymusiwszy na wuju obietnicę dochowania tajemnicy, wyjaśnił, że jeszcze tego samego dnia musi udać się w pilnej sprawie do Castelmare. Sześć godzin później samolot, na który wykupił bilet, wylądował w Nicei. Na lotnisku Dizo wynajął auto i łamiąc po drodze wszelkie przepisy, pognął na złamanie karku do Capriccio, położonej dwadzieścia kilometrów od lotniska stolicy Castelmare.

Najpierw musiał porozmawiać z ojcem, którego spodziewał się znaleźć na terenie pałacowego ogrodu. Od śmierci matki Diza, Guido nigdy nie wracał do domu przed siódmą wieczorem.

Kiedy szedł do szklarni, spojrzały na niego trzy pary zaskoczonych niezapowiedzianą wizytą oczu. Ojciec odwrócił wzrok. Oczywiście, w przeszłości bywało, że Dizo sprzeczał się z ojcem, ale nigdy nie był na niego tak wściekły jak teraz.

Rzucił braciom wymowne spojrzenie.

- Czy możecie nas zostawić?

Obydwaj spojrzeli po sobie, a potem skinęli głową i wyszli, zamykając za sobą drzwi.

- Zawsze wiedziałem, że nie darzysz księżniczki Reginy sympatią, ale wybrałaś nieodpowiedni moment, żeby jej powiedzieć o moim rzekomym ślubie. Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak ona cierpi po śmierci ojca? Przecież wczoraj był jego pogrzeb!

Guido podniósł głowę pokrytą czupryną czarnych, lekko przyprószonej siwizną włosów.

- A skąd możesz wiedzieć, co jej powiedziałem?

- Pochwaliła mi się.

- Oczywiście. Zadzwoiła. - Wymierzył sobie klapsa w udo. - Ta kobieta nigdy nie zostawi cię w spokoju. Jest księżniczką Castelmare, nigdzie się przed nią nie ukryjesz. -

Po tym, co wydarzyło się ostatniej nocy, Dizo nie mógł zdobyć się na szczerą rozmowę z ojcem.

- Być może nie mam twojego wykształcenia, *figlio mio*, ale nie jestem taki głupi, za jakiego mnie uważasz.

- Ty to powiedziałaś, nie ja.

- *Basta!* - Potrząsnął głową. - Powiedziałem to właśnie dlatego, że widziałem, jak jej ciężko. - Podniósł palec wskazujący, niechybną oznakę zbliżającego się wykładu. - Od kiedy objąłem tę posadę szesnaście lat temu, dzień w dzień patrzyłem, jak włóczyła się za tobą, niczym jakiś usychający z miłości szczeniak, a ty na to pozwalałaś, doskonale wiedząc, że nic z tego nie będzie.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem, papa. O przyszłości Giny zawyrokowano w chwili, gdy para królewska dowiedziała się, że urodzi im się kolejne dziecko.

- Twoja matka przed śmiercią kazała mi przysiąc, że położę temu kres, ale nie mogłem cię zmusić, żebyś pojechał na studia na Sycylię. Ułożyłeś sobie życie tak, żeby być blisko księżniczki. Myślisz, że nie wiem, że pracując gdzie indziej, mógłbyś zarabiać trzy razy tyle? Prócz ojca, tylko jeden mężczyzna liczył się w jej życiu: ty! Wczoraj, kiedy przyszła tutaj po pogrzebie, postanowiłem załatwić to raz na zawsze. Ona niedługo poślubi króla Nicolasa, a ponieważ ty w końcu zmądrzałeś i zdecydowałeś się wyjechać z Castelmare, spaliłem za tobą wszystkie mosty.

Dizo gwałtownie wciągnął powietrze.

- Obawiam się, że jeden przetrwał.

- Na to wygląda. Wracasz po dwudziestu czterech godzinach i wyglądasz, jakby cię gonił diabeł, chociaż twój wuj zapewnił mnie, że spędziłeś noc z kobietą. Cóż takiego zrobiła księżniczka? Kazała ci wrócić do pałacu pod pretekstem zasadzenia krzaczków na grobie ojca?

Dizo poczuł ukłucie bólu, gdy przypomniał sobie dzień, w którym rozmawiał z Giną o miłości jej ojca do sosen i planach urozmaicenia nimi tropikalnej roślinności pałacowego ogrodu. Miał wrażenie, jakby to było wczoraj.

- Zrobiła coś gorszego, papo. Dlatego przyjechałem, żeby prosić cię o radę.

- Mnie? O radę? - prychnął ojciec. - Od kiedy prosisz mnie o rady?

- Od dnia, w którym obudziłem się u jej boku.

Zapadła martwa cisza.

Zdumiony wyznaniem syna, Guido zbladł i podszedł chwiejnym krokiem do krzesła. Mężczyźni długo i w kompletnej ciszy patrzyli na siebie. W końcu Guido zapytał z niedowierzaniem:

- Przyjechała do ciebie na Sardinie?

- Niestety tak. Wszedłem z baru około drugiej. Nie pamiętam nic poza cudownym snem o Ginie. Kiedy się obudziłem, leżała obok mnie.

Rumieniec oblał policzki Guida.

- Czy wy... no wiesz...

Tak. Dizo wiedział, co ojciec miał na myśli.

- Nie jestem pewien. Była ubrana. - Chociaż nie do końca. - Ja byłem w samej białźnie.

- To jeszcze o niczym nie świadczy.

Dizo doszedł do tego samego wniosku.

- Dlatego tu jestem.

Ojciec otarł pot z czoła.

- Czy... mój brat ją widział?

- Widział kogoś w moim łóżku, ale ewakuowałem ją oknem, zanim ją rozpoznał.

Niestety, obydwaj dobrze wiemy, że ochraniarze nie odstępują jej na krok.

- *Si*, i lubią chlapać jęzorem.

- Pomyślałem o tym. Kazałem jej poczekać na mnie w szopie, a kiedy podjechałem po nią autem, jej już nie było.

- To jedna z jej sztuczek! Dobrze się na tym zna. - Guido zerwał się na nogi i zaczął energicznie przemierzać szklarnię. Nagle zatrzymał się przez Dizem. - Nie masz wyboru. Musisz pójść do Lucki i wyznać mu prawdę. Kiedy król Nicolas się o tym dowie... - Potrząsnął głową. - Jeżeli... zapłodniłeś księżniczkę, jej brat musi się o tym dowiedzieć pierwszy! To jest coś, o czym ochraniarze jeszcze nie mają pojęcia.

- A potem, papo? Jeśli ona nosi w sobie moje dziecko, nie usunie go. Nicolas będzie musiał żyć ze świadomością, że przespała się z innym mężczyzną.

W głębi duszy Dizo cieszył się na myśl, że Gina mogłaby urodzić jego dziecko.

- Nigdy za ciebie nie wyjdzie. Nie przyzna się do ciebie ani do twojej miłości, ani do dziecka. Nigdy! Jak ci się to podoba?

- Nie podoba. Muszę mieć tylko nadzieję, że nie poszliśmy na całość.

- Ale nie wiesz tego.



- Nie - odparł Dizo zbolonym szeptem. - Tylko ona może powiedzieć, jak było naprawdę.

- Czy kiedykolwiek skłamała?

- Nie.

W cudownej istocie, jaką była Gina, brakowało oszukańczego pierwiastka, ale po wydarzeniach ostatniej nocy Dizo zdał sobie sprawę, że gotowa była postawić wszystko na jedną kartę - byle tylko być z nim. Nie mógł uwierzyć, że posunęłyby się tak daleko. Tego samego dnia, gdy pochowała ojca, przyleciała nocą na Sycylię, pragnąc odnaleźć Diza. Postąpiła wbrew zasadom wpajanych jej od kołyski.

- Musisz ją zatem zapytać, do czego doszło - stwierdził ojciec.

- Zamierzam to zrobić. Mimo wszystko porozmawiam z jej bratem. Powinien wiedzieć, co się stało, zanim dowie się o tym król Nicolas.

Guido skinął głową.

- Lucca to jedyna osoba, która ma nad nią jakąś kontrolę.

Dizo nie wyprowadził ojca z błędu: nikt nie był w stanie kontrolować Giny. Zawsze była panią samej siebie i zawsze go to w niej pociągało. Zaprzyjaźnili się od pierwszej chwili, a ich związek istniał wbrew podziałom klasowym i opierał się na pełnym zaufaniu.

Ojciec Diza był wytworem kultury, dla której bratanie się pospółstwa z członkinią królewskiego rodu było wręcz niewyobrażalne. Ku wielkiemu rozgoryczeniu Guida pociąg Diza do Giny wszystko skomplikował.

A jeżeli Dizo jednak kochał się z nią i ona nosi jego dziecko? To nie był pierwszy tego rodzaju sen, ale nigdy do tej pory Dizo nie obudził się przy jej ponętym ciele.

Kiedy studiowała w Londynie, w większość weekendów udawało jej się przyjeżdżać do domu, żeby uczyć się w spokoju. Za każdym razem, gdy pracował w ogrodzie, niemal dostawał ataku serca na widok jej prażącego się w słońcu ciała. Zwykła kłaść się na brzuchu ubrana w szorty oraz uroczą króciutką bluzeczkę i zatapiać w lekturze. Gdy obracała się na plecy, zawsze trafiał rydlem w dłoń.

- My, Fornese'owie, jesteśmy ludźmi honoru - powiedział ojciec smutnym głosem.

- Zawsze byłeś honorowym człowiekiem, papo. Moje zachowanie stało się wątpliwe w momencie, gdy przestałem słuchać twoich ostrzeżeń.

Dizo miał szesnaście lat, gdy rodzina przeniosła się do Capriccio. Uwielbiał drażnić się z braćmi i młodszą o sześć lat Giną. Założywszy, że była niczym więcej jak tylko rozpuszczonym bachorem, postanowił ją ignorować, ale okazało się, że była zupełnie inna. Zafascynowała ich wszystkich, bo choć była księżniczką, była też świetnym kompanem i potrafiła się bawić.

Miała mnóstwo kuzynów i znajomych z wyższych sfer, a jednak wolała towarzystwo syna ogrodnika. Pochlebiało mu to, zwłaszcza że była inteligentną dziewczyną i odebrała wyśmienite wykształcenie. Kiedy poprosiła go, by nauczył ją swojego języka, odkrył, że była również doskonałą uczennicą. Uwielbiał jej towarzystwo.

Czas mijał. Tego dnia, gdy przybiegła do niego, ponieważ zdechł jej pies, objął ją i przytulił. Wtedy po raz pierwszy się dotknęli, może z wyjątkiem sytuacji, w których na przykład pomagał jej zejść z drzewa.

Tym razem ujawniły się inne uczucia. Kiedy wypuścił ją z ramion, wiedział już, że urosła i zaokrągliła się tu i ówdzie. Jak gdyby z dnia na dzień urocza dziewczynka przeistoczyła się w piękną kobietę.

Kobietę, której nie sposób było porównać z żadną inną. Dziewczyny, z którymi umawiał się na studiach, błyszczały przy niej zaledwie odbitym blaskiem. Guido wydał z siebie długie westchnienie.

- To wszystko moja wina. Jak tylko zorientowałem się, co się między wami dwójgim działo, powinienem był wrócić z rodziną do Sassari.

- Nie. Król zatrudnił cię w Castelmare, ponieważ jesteś najlepszym ogrodnikiem na całej Sardynii. Zawsze byłem z ciebie dumny. I oto jak ci to okazuję...

- Nie powinienem był kłamać, gdy tak cierpiała. Przez to zrobiła coś, czego nawet ja się nie spodziewałem.

- Nie. Wina leży wyłącznie po mojej stronie. Nie wiedziałem, jak się z nią pożegnać, więc wyjechałem bez słowa. Ona postąpiła lekkomyślnie i będą z tego kłopoty. Wydawało mi się, że pogrzeb to odpowiedni moment, żeby odejść.

Doszła do jego uszu plotka, że teraz, gdy jej ojciec zmarł, małżeństwo Reginy z królem Nicolasem stało się nieuchronne. Dizo bał się stawić czoło bólowi i wybrał powrót na Sycylię.

Kto by pomyślał, że Gina za nim poleci? Nie zdziwiłby się, gdyby z radości, którą czuł w głębi duszy, trafił go piorun. Jeden Bóg wie, że przez lata igrał z ogniem, ale był tak zaślepiony egoizmem, że nie wziął pod uwagę, że ktoś poza nim może się sparzyć.

- Zadzwoń do pałacu. Sekretarka przekaże jej, że czekam w szklarni. Porozmawiamy.

Ojciec poklepał go po ramieniu.

- *Corragio, figlio mio.*

Nie chodzi tylko o odwagę. Dizo po prostu nie miał wyboru. Skandal podkopie pozycję nie tylko rodziny Giny, ale też rodziny króla Nica.

Pomyślał o innych rodzinach królewskich. Gdy tylko prasa podchwyci temat i zacznie rozpisywać się o sytuacji w Castelmare, nic już nie będzie takie samo - całkowita wawisekcja, niekończący się koszmar.

Nie przejmował się sobą, ale postanowił, że zrobi wszystko, by chronić Ginę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wracając z miasta, Regina zorientowała się, że cały rano sekretarka próbowała się z nią skontaktować. Zadzwoiła do niej.

- Dinozzo Fornese czeka na panią w szklarni. Prosi o instrukcje dotyczące roślin, które mają zostać posadzone przy grobie pani ojca. Czy mam coś przekazać?

Wreszcie! Zrobiło jej się słabo z nadmiaru wrażeń.

- Poproś, żeby zaczekał. Będę za pięć minut.

Rozłączywszy się, poleciła szoferowi jechać do szklarni w północnozachodniej części posiadłości. Dizo nie poprosiłby o spotkanie, gdyby nie miało się odbyć w cztery oczy. Guido im nie przeszkodzi. To dobrze.

Uśmiechnęła się do siebie. Nieważne, jak bardzo był na nią zły, nie potrafił zapomnieć ostatniej nocy, tych namiętnych chwil, choć był w stanie kompletnego upojenia. Pożądanie kazało mu wsiąść do pierwszego samolotu do Nicei.

Regina nigdy wcześniej nie widziała go pijanego. Wysoki, inteligentny, dumny i zdyscyplinowany Dizo o ostrych rysach i przeszywających czarnych oczach nie popełniał błędów. Z wyjątkiem ostatniej nocy.

Świadomość, że pomysł sekretnej ucieczki na Sycylię mogła podsunąć mu butelka alkoholu, ujawniła w nim rysę, na którą Regina czekała tyle lat. Spałby w aucie do rana, gdyby nie wyciągnęła go stamtąd i nie zawlokła do łóżka.

Nie walczył z nią, kiedy ciągnęła go do sypialni na tyłach domu. Nie protestował, gdy pomogła mu się położyć. Zdjęła zakiet, a on rzucił go na podłogę i zasypał Ginę pocałunkami. Jęknęła, gdy wypity alkohol ostatecznie zwyciężył i Dizo zasnął. Regina zdrzemnęła się trochę, ale nad ranem obudziła się i przyjrzała mężczyźnie, który nawet we śnie trzymał ją w ramionach. Czerń włosów rosnących na jego klatce piersiowej miała tę samą intensywność co pofalowane włosy na głowie, których nie obciął, bo nie miał na to czasu.

Regina miała oliwkową karnację, ale jego skóra była jeszcze ciemniejsza. Ten silny mężczyzna nie miał pojęcia, jak bezpiecznie się czuła w jego objęciach. Przytuliła się do jego szyi, chłonąc jego męski zapach. Przez tyle lat wolno jej było patrzeć, ale nigdy do-

tykać. Teraz, gdy w końcu miała go wyłącznie dla siebie i mogła pokazać, jak wiele dla niej znaczył, przepelniała ją euforia. Jak po tym wszystkim mogłaby wyjść za Nica?

Nie mogąc doczekać się Diza, z zapartym tchem wyskoczyła z limuzyny w chwili, gdy ta zatrzymała się przed szklarnią, i poinformowała szofera, że nie będzie już potrzebny. Zauważyła zaparkowany samochód Diza. Z trudem zapanowała nad emocjami i weszła do szklarni tak, jakby wchodziła do biura, by skonsultować się z ogrodnikiem w jakiejś istotnej sprawie.

Widząc Diza stojącego przy oknie i wyglądającego na ogród, zatrzymała się w progu. Miał na sobie granatowy sweter i ciemne spodnie. Stał zwrócony do niej bokiem, więc mogła się przyjrzeć jego profilowi. Musiał myśleć o czymś niewesołym, ponieważ zmarszczki, za którymi w nocy oszalała, okalały jego usta. Wzdrygnęła się.

- Dizo?

Spojrzał na nią badawczo. Gdy nie kierował nim alkohol, kontrolował sytuację. Po namiętnym kochanku, który powtarzał jej imię i błagał, by nigdy go nie zostawiła, pozostało jedynie wspomnienie. Radość uleciała, gdy tylko wyczuła jego złość. Przeraziło ją to, lecz nie ośmieliła się pisać słowa.

Głębokie westchnienie odbiło się echem w zamkniętym pomieszczeniu.

- Bajka dobiegła końca, kiedy dzisiaj rano obudziłem się i ujrzałem cię w moim łóżku. - Jego głos był szorstki. - Mam tylko jedno pytanie.

Spodziewała się tego.

- Nie... posunęliśmy się... zbyt daleko.

- Czyja to wina? - W jego oczach czaiło się coś złowieszczonego.

- Poleciałam na Sycylię, żeby dowiedzieć się, dlaczego wyjechałeś, ale byłeś zbyt pijany na cokolwiek poza pocałunkiem.

- *Grazie a Dio*. - Zacisnął dłonie w pięści. - Czy możesz zadzwonić do brata i poprosić go, żeby tu przyszedł?

Zaszumiało jej w uszach.

- Nie, Dizo...

- Tak, *Principessa* - uciął. - Jeżeli tego nie zrobisz, sam do niego zadzwonię.

- Co mu powiesz? - wyjąkała i pokręciła głową z przerażeniem. - Nie zmuszaj mnie do tego.

- Daj mi swój telefon. A może mam ci go zabrać?

Do jej oczu napłynęły łzy, choć z całej siły starała się zapanować nad emocjami.

- Dizo...

- Płacz nie pomoże. Wkrótce bierzesz ślub z innym mężczyzną. Koniec pieśni! - Chwyił jej torebkę i wyszperał telefon. - Czy mam zaskoczyć Luccę, dzwoniąc z twojego telefonu? - Mówił poważnie. Nie spodziewała się tego po nim. Kiedy Lucca się dowie... - Czas minął.

Nacisnął klawisz szybkiego wybierania, pod którym krył się numer telefonu brata Reginy. W ostatniej chwili złapała aparat i przycisnęła go do ucha.

W słuchawce odezwał się głos:

- Regina? Co robisz? Gdzie jesteś? Alexandra będzie kąpała Catarinę. Przyjdź obejrzyć przedstawienie.

Brat sprawiał wrażenie tak szczęśliwego... Niestety, musiała zepsuć mu humor.

- Chciałabym - zaczęła niepewnie - ale jestem właśnie w szklarni i próbuję się zdecydować, jakie drzewa posadzić przy grobie papy. Jest tu ze mną Dinozzo. - Czuła, jak przewiercał ją wzrokiem, zmuszając do odgrywania maskarady. - Czy możesz przyjść na chwilę i pomóc mi podjąć ostateczną decyzję?

Po chwili Lucca odparł:

- Masz dziwny głos. Coś jest nie tak. Zaraz będę.

Niczym tonący człowiek ujrzała przed oczami urywki z własnego życia. Tej jego części, którą spędziła z Dizem. Nie potrafiła wyobrazić sobie reszty życia bez jego obecności. Jak może wyjść za Nica?

Stała tak, przeżywając katusze, kiedy nagle poczuła chłód i zrobiło jej się niedobrze. W uszach rozległo się dziwne brzęczenie. Przez chwilę kręciło jej się w głowie.

Kiedy świat przestał wirować i wszystko wróciło na swoje miejsce, uniosła głowę i zobaczyła Luccę.

- Jesteś blada jak ściana. - Brat podszedł do niej i wziął ją za rękę. - Co się dzieje, *piccina!*



Regina nie wiedziała, od czego zacząć. Lucca spojrzał na Diza pełnym troski wzrokiem.

- Siostra chciałaby ci o czymś powiedzieć, ale zanim przyszedłeś, omal nie zemdlała.

Pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć, że Dizo okazał się tak okrutny. Wyjął butelkę wody z lodówki i jej ją podał.

- Zadzwońię po lekarza. - Lucca wyjął telefon z kieszeni, ale Regina położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie trzeba.

Była tak zaskoczona zdradą Diza, że nie potrafiła wydusić słowa. Uwierzyła, że kochał ją na tyle, by zaryzykować dla niej tak wiele, jak ona ryzykowała dla niego. Nic z tego. Każąc jej wezwać brata, zmusił ją jednocześnie do rewizji systemu wartości, którego trzymała się przez całe życie.

Lecąc na Sardinie, by wyznać mu, jak bardzo go kocha, i że nie może bez niego żyć, upokorzyła się - na darmo. Przed momentem okazała mu swoją słabość, dosłownie tracąc grunt pod nogami!

Wzięła głęboki oddech i wstała. Nie spojrzawszy na Diza, odezwała się do brata:

- Zrobiłam coś bardzo głupiego. Wczoraj wieczorem bez zaproszenia poleciałam do Sassari. Chodziło mu chyba o coś w rodzaju prawa pierwszej nocy, ale nie udało się. Nie bój się. Pokazał mi, gdzie jest moje miejsce, że aż mi się w głowie zakręciło. Widać, że obawia się, że skompromitowałam zarówno jego, jak i jego rodzinę. Ponieważ, co oczywiste, bał się, że nie zostawię go w spokoju, przyleciał tu dziś wieczorem i zażądał, żebyś o wszystkim się dowiedział. Właściwie to się z tego cieszę. Przynajmniej mogę przysiąc na miłość naszego zmarłego ojca, że Dizo nie musi się obawiać kompromitacji z mojej strony. Po szesnastu latach wreszcie się ode mnie uwolnił.

Przeniosła spojrzenie na Diza.

- Czy to cię satysfakcjonuje, czy może spodziewałeś się, że podam mu szczegóły? Do dziś sądziłam, że jesteś przynajmniej moim... przyjacielem. Okazało się jednak, że popełniłam zasadniczy błąd, wierząc ci. Źle cię oceniłam. Oto ból dorastania w jedną noc. Odkrywasz, że możesz liczyć wyłącznie na siebie samą. Papa ostrzegał mnie przed

tym, ale myślałam, że miał na myśli wyłącznie swoje życie jako władcy. *Arrivederci*, Dinozozzo Fornese.

Nie była jedyną osobą, która zbladła. Twarz Diza również zrobiła się biała pod warstwą opalenizny. Niemal z radością powitała przygnębienie w jego czarnych oczach. Jego ból dał jej energię, by o własnych siłach opuścić szklarnię.

Odgłosy kroków ucichły, pozostawiając w duszy Diza ciszę, której nie był w stanie opisać.

- Miałeś rację, zwracając się z tym do mnie - odezwał się Lucca. - Jestem świadom, że moja siostra zawsze się za tobą uganiała. Dałeś jej nauczkę, której od dawna potrzebowała. - Dizo zamarł. - Ojciec często wspominał, jak bardzo podziwiał twoją rodzinę i ciebie. Zanim umarł, Regina zdradziła mu, że zdałeś z wyróżnieniem. Papa był z ciebie bardzo dumny.

- Dziękuję - wybąkał Dizo. - Bardzo go szanowałem. Był wspaniałym człowiekiem. Ubolewamy nad tą stratą.

Dizo poczuł na sobie badawczy wzrok brata Giny.

- Jesteś porządnym człowiekiem. O ile znam swoją siostrę, z racji na rychły ślub z Nicolasem nigdy już się do ciebie nie zbliży, ale też nie przyniesie ci wstydu.

Dizo wzdrygnął się. Wiedział, że Gina dotrzyma słowa. Chcąc uwolnić się od niej, zrobił coś niewybaczalnego, a teraz, gdy zniknęła z jego życia, zostawiła po sobie do tkliwą pustkę.

- Powiedz mi, co zamierzasz, *dottore* Fornese.

- W Sassari działa kilka przychodni weterynaryjnych. Mogę się tam zatrudnić, ale nie wykluczam innych możliwości. Tymczasem zamieszkać z wujem i babką. Kiedy znajdę posadę, zadbam o mieszkanie.

Lucca wyciągnął do niego dłoń.

- Gratulacje, doktorze weterynarii. Twój ojciec nie jest wylewny, ale widać, że przepelnia go duma.

- Dziękuję, Wasza Wysokość.

- Mam na imię Lucca. Myślę, że po latach przypominania ci o tym wreszcie zdobędziesz się, żeby zwracać się do mnie po imieniu.

- *Grazie*, Lucca.

- *Prego*, Dizo. Wiem, to Regina cię tak nazywa. Ładne i zmyślne przydomko, zupełnie jak moja niepoprawna siostra. Winien ci jestem dozgonną wdzięczność za to, jak przez te wszystkie lata traktowałeś jej umizgi. Inny mężczyzna już dawno by ją wykorzystał.

- Zraniłem ją, przychodząc z tym do ciebie - wymamrotał. - Ale nie znałem innego sposobu, by ją chronić.

- Dziękuję ci za to, co dla niej zrobiłeś. Pewnego dnia, kiedy będzie żoną i matką, ona również ci podziękuje. - Lucca położył dłoń na ramieniu Diza. - Jeżeli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, to powiedz. W Castelmare potrzebujemy weterynarzy.

O nie, tego weterynarza nie potrzebujecie. Kiedy Gina wyjdzie za Nica i wyjedzie do Pedrosy, Castelmare nadal będzie wywoływało zbyt wiele bolesnych wspomnień.

- Przemyślę to - skłamał.

- Świetnie. W Savono mają wakat. Jak wiesz, mój ojciec był miłośnikiem zwierząt. Jeden z jego przyjaciół prowadził praktykę, ale musiał zrezygnować ze względu na problemy zdrowotne. Na razie mają zastępstwo, ale szukają nowego weterynarza. Ojciec, zanim umarł, kazał mi o tym ci powiedzieć. Miał nadzieję, że zechcesz objąć stanowisko. Lecznica znajduje się w samym centrum. Zanim wyjedziesz z Castelmare, czy mógłbyś ją odwiedzić w ramach przysługi dla mnie i mojego ojca?

W tych okolicznościach Dizo nie mógł odmówić.

- Dziękuję za propozycję. Pojadę tam rano. - A potem opuści ten kraj na dobre. - Dziękuję.

- To ja dziękuję. *Ciao*, Dizo.

Dizo opuścił szklarnię i wsiadł do auta z zamiarem pojechania do domu ojca. Oszołomiony rozwojem wypadków, zdał sobie sprawę, że bez względu na to, jaką decyzję podejmie, będzie się smażył w piekle.

Sardynia nie wydawała mu się już tak atrakcyjną opcją. Doszedł do tego wniosku zeszłej nocy, gdy z butelką w objęciach usiłował strawić myśl o powrocie tam na dobre. Owszem, chętnie przyjeżdżał w odwiedziny do rodziny, ale czuł, że jego korzenie na Sardynii uschły w chwili, gdy zapuścił nowe w Castelmare.

Tego wieczoru, gdy jechał drogą prowadzącą wzdłuż wybrzeża i w oddali ujrzał biały renesansowy pałac, poczuł, jak płonie mu serce, ponieważ wiedział, że mieszka w nim Gina, a on nie zna sposobu, by tak po prostu wymazać z duszy szesnaście lat wspomnień.

Lucca nie wiedział, że otworzył nową puszkę Pandory, opowiadając o pracy w Savono. Zainteresowanie króla Rudolfa przyszłością Diza poruszyło nim do głębi. W myślach wyobraził sobie miasteczko - usytuowane zaledwie kilometr na zachód od Capriccio - zbyt blisko Giny, ale przecież Sardynia też nie leży na drugim końcu świata.

Wiedział, że teraz Gina zostawi go w spokoju. Wziąwszy pod uwagę jej rychły ślub, nie musi się nią przejmować. Państwo młodzi zamieszkają w Pedrosie. Szansa, że trafią na siebie, wynosi jak, nie przymierzając, jeden do miliarda. Będzie żyła z Nicolaem w świecie wyższych sfer, odgradzona murem ochroniarzy od zwykłych ludzi.

Trawiony sprzecznymi emocjami, brał jeden ostry zakręt na drugim, wspinając się drogą wiodącą po zboczu góry, mijając pomalowane na kolor ochry i różu rezydencje i ogrody wiszące na skraju urwiska. Wkrótce dotarł do Savono. Przejechał powoli ulicami jednego z najbardziej uroczych miast spośród tych przycupniętych na wybrzeżu liguryjskim.

Wieczorem turyści wylegli na ulice. Spacerowali uliczkami, zaglądali do sklepów, jedli kolację na kawiarnianych tarasach, podziwiając jachty pływające po wodach zatoki. Otwarte do późna zakłady jubilerskie, z których słynęło Castelmare, przyciągały tłumy pełnymi brylantów wystawami.

Dizo zwolnił przed charakterystycznym skupiskiem budynków. Na tabliczce widniał napis: Przychodnia Weterynaryjna i Hotel dla Zwierząt w Savono.

Bez trudu wyobraził sobie życie w tym miejscu - tyle że nadal wszystko przypominało mu o Ginie. Gdyby zamieszkał na Sardynii, byłoby inaczej, ale myślałby o niej i cierpiał przez nią. To byłoby najgorsze.

Było oczywiste, które miejsce wybrałby dla niego Guido. Ojciec kochał Castelmare. Nie wyjechał po śmierci matki Diza. Bracia również zamierzali tu zostać.

Dizo wbił wzrok w budynek. Referencje od Lucki oznaczały pewne zatrudnienie. Oto spełniał się jego sen, tyle że bez Giny - wraz z nią utracił całą radość życia.

Los gorszy od śmierci. Gdyby miała umrzeć, pogodziłby się z tym i żył dalej, a tak... Cóż, skoro jego ukochana Giannina jest cała i zdrowa i wkrótce ma wyjść za mąż za innego! *Dio mio*, nie to miał na myśli. Zresztą sam już nie wiedział, o co mu chodzi. Wessała go bezkresna głębia i otoczyła nieprzeniknioną ciemnością.

Regina, gdy tylko dotarła do swoich apartamentów, zadzwoniła do sekretarki.

- Rano prześlij faks do Nicolasa. Przepróż go, że zwlekałam z odpowiedzią na zaproszenie, ale pogrzeb ojca zaprzętnął moje myśli. Napisz, że chętnie spędzę z nim weekend.

Regina nie dbała, jak to wyglądało. Pożegnała się z dwoma najważniejszymi mężczyznami swojego życia. Dość tego! Jeżeli Nic zamierza dopiąć małżeńskie plany na ostami guzik, niech tak będzie!

Kiedy odłożyła słuchawkę, usłyszała stukanie do drzwi. Lucca - spodziewała się go. Jeżeli oczekiwał, że znajdzie ją łkającą spazmatycznie z rozpacz, to się zawiedzie.

Wyjęła z szuflady pilnik do paznokci i usiadła na łóżku po turecku, oparłszy się o zrolowaną kołdrę.

- Proszę!

Kiedy wszedł do jej urządzonej w odcieniach beżu i bladej zieleni sypialni, spojrzała na niego i syknęła:

- Jeśli chciałeś zapytać, czy wszystko u mnie okej, odpowiadam: okej. Wracaj do żony i dziecka.

Stał u stóp jej wielkiego łóża i milczał. Był wściekły, nie mogła tego nie zauważyć. Zaskoczyło ją to. Zawsze był jej braciszkiem, ale teraz - teraz stał się kimś ponad to.

- Oczywiście rozumiesz, dlaczego Dizo zareagował tak, a nie inaczej...

- Oczywiście. Posunęłam się za daleko, a on nie dał się nabrać, bo jest twardziel. Chciałam go sprawdzić, zobaczyć, czy ma swoją piętę achillesową. - Posłała bratu szeroki uśmiech. - Nie ma. A przynajmniej nie w miejscu, które mnie interesuje. Zrozumiałam.

Zaczęła piłować paznokieć na palcu wskazującym.

- To się nazywa przyzwoitość, Regina. Szacunek dla korony. Jestem zszokowany twoim przeświadczeniem, że masz prawo przekraczać granice.

Brat był naprawdę zły. Po śmierci ojca czuł na swoich barkach odpowiedzialność - również za nią. Czekał na ciąg dalszy kazania, spiłowała paznokcie do żywej skóry.

- Od samego początku, kiedy przyjechał tu jako szesnastolatek, wiedział, że romans z tobą nie wchodzi w grę. Że - zakładając, iż coś między wami będzie - nigdy cię nie poślubi. Kiedy wyjechał na Sycylię, planował rozpocząć nowe życie. Nigdy nie zrobił fałszywego ruchu.

- Masz rację! Ma kamień, a nie serce. - Poczuli, jak pała ją policzki. - Jak to się stało, że tobie upiekły się wszystkie wysoki z kobietami, hę?

- Nie pracowały w pałacu - odparł z niepodważalną logiką. - Ich ojcowie nie byli przyjaciółmi naszego ojca. Diza wychowano w poczuciu surowej dyscypliny. Rodzina Fornese'ów żyje w zgodzie z kodeksem etycznym przekazywanym z pokolenia na pokolenie. To wspaniali ludzie. Chciałbym, żeby z Alexandrą udało nam się wychować w ten sposób Catarinę. Dizo postąpił honorowo po to, żebyś mogła zachować dobrą reputację.

- Do diabła z honorem! Kiedy przyszło co do czego, odepchnął mnie. - Zaśmiała się słabo. - Moja reputacja, dobre sobie!

- Owszem. A także honor jego rodziny. I Nica. - Zmierzył ją wzrokiem. - To najważniejsze, co mamy.

Opanowało ją poczucie winy.

- I tak wszystko sprowadza się do tego, że nie zdołałam go podniecić. - Odrzuciła głowę do tyłu. - Dobra robota. Nieważne, że leżeliśmy razem w łóżku, a on powtarzał, jak bardzo mnie pragnie. Przemawiał przez niego alkohol. Kiedy wytrzeźwiał, od razu się mnie pozbył. Gdybyś mógł spojrzeć w jego oczy, kiedy dowiedział się, że nie będzie ojcem. Wiesz, że był tak pijany, że zasnął, zanim do czegokolwiek doszło? Nawet kiedy stracił nad sobą panowanie, i tak potrafił się kontrolować, to niepojęte!

Głos jej zadrżał.

- Wszystko poszło nie tak. Nawet jeśli Guido skłamał o ślubie Diza, pewnego dnia Dizo ożeni się z jakąś dziewczyną z Sassari. Wspólnie będą się zajmowali babcią i wszystko będzie tak, jak powinno być w ich rodzinie. - Rzuciła pilnik na szafkę nocną. -



Przyjęłam zaproszenie Nica, jeśli chcesz wiedzieć. Zamierza omówić szczegóły ślubu. Chyba już czas. Powiedzmy sobie szczerze: cuda zdarzają się tylko raz w życiu. Twoim cudem była Alexandra. Przed chwilą Dizo poinformował mnie grobowym głosem, że nasza bajka się skończyła. Jestem gotowa wyjść za Nica. Im szybciej, tym lepiej. W przeciwieństwie do ciebie, chciałabym założyć rodzinę i mieć dzieci przed trzydziestką. Potem będę za stara, żeby budować z nimi zamki na piasku.

Życie z Nicolasem będzie pozbawione ognia namiętności. Nic nie zdoła odtworzyć tego, co stało się w sypialni Diza, tego uniesienia, którego Regina doświadczyła po raz pierwszy w życiu. Odwróciła głowę przed wzrokiem brata.

- Catarina czeka, aż papa pocałuje ją na dobranoc. Lepiej idź, zanim Alexandra zacznie się martwić.

- Idę, ale zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

- Dziękuję, ale nie zadzwonię.

Po śmierci ojca brat, którego tak mocno kochała, stał się jeszcze bardziej opiekuńczy, niż był wcześniej. Regina potrzebowała tylko jednego mężczyzny - tego, który był poza jej zasięgiem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Doktorze Fornese? - rozległ się głos recepcjonistki. - Pilny telefon z pałacu w Capriccio.

Spokojnie, Dizo.

Od spotkania w szklarni minęły dwa tygodnie. Telefon nie może być od Giny.

- Zakładam szwy - odparł przez maskę. Terier *signory* Rossini wdał się w walkę w pit bullem sąsiada i nie skończyło się to najlepiej. - Powiedz, że oddzwonię, kiedy skończę operację. Zapisz numer.

Dwadzieścia minut później zdjął rękawiczki i wszedł do biura. Zamknął drzwi, usiadł w fotelu i sięgnął po telefon. Nie rozpoznał numeru zapisanego przez recepcjonistkę.

W słuchawce rozległ się głęboki głos brata Giny.

- *Ciao*, Dizo. *Come va?* - Prywatna linia?

- *Va bene*, Lucca.

- Cieszę się, że przyjąłeś tę posadę w Savono.

- Dzięki tobie.

Pozornie wszystko gra, ale Dizo wyczuwał, że coś jest na rzeczy.

- Wszystko okej?

- Mała kwitnie.

- Świetnie. - A Gina? Czy coś jej dolega?

Dizo wstał, nie mogąc się doczekać dalszych wieści.

- Coś się wydarzyło - oznajmił nagle Lucca. - Muszę się z tobą zobaczyć. Co robisz dziś po pracy?

To, co zwykle, czyli nic. Bywało, że przed powrotem do mieszkania spędzał trochę czasu z rodziną, ale to praca ratowała mu życie.

- Jestem wolny. Mogę przyjechać za godzinę.

- Doskonale. Przyjdź do mnie do biura w północnym portyku. Ochrona cię wpuści.

Dla twojej informacji: poprosiłem też o spotkanie twojego ojca i Reginę.

Serce zabiło mu mocniej. Gina też tam będzie?

- Pomyślałem, że nasza czwórka powinna spotkać się nieoficjalnie, zanim sprawa stanie się oficjalna. *A presto*, Dizo.

Tajemniczy ton Lucki sprawił, że Dizo zamarł. Dobrze, że rozmówca już się rozłączył, ponieważ jęk, który wydobył się z gardła Diza, postawiłby na nogi umarłego.

Trudno wywnioskować, o co chodzi, ale obecność Guida oznacza, że wydarzyło się coś złego. Choć Dizo zdawał sobie sprawę, że z wizyty w pałacu nie wyniknie nic dobrego, perspektywa ujrzenia Giny wywołała w nim radość, której nie umiał stłumić.

Regina nie wiedziała, dlaczego brat chciał się z nią zobaczyć. Kiedy przemawiał głosem, który Alexandra w żartach nazywała królewskim tonem, nikt nie śmiał mu się sprzeciwić, a już na pewno nie Regina. Kiedyś podrażniłaby się z nim, że chciałaby najpierw zmienić koszulkę i wziąć prysznic, ale te czasy już minęły.

Rozczesała włosy i pomyślała z żalem, że ominęła ją poranna sesja w siłowni. Przez ostatnie dwa tygodnie dwoiła się i troiła, by pogodzić codzienne obowiązki z wizytami w Pedrosie, u Nica.

Przeszła korytarzem ozdobionym freskami i złoconymi gzymsami, po czym zeszła schodami i znalazła się na poziomie wyłożonym białymi i różowymi marmurowymi płytami. Stamtąd musiała jeszcze przejść do roboczej części pałacu, w której znajdowały się królewskie biura i która zajmowała całe zachodnie skrzydło.

- *Piccina*. - Lucca dał znak, by weszła i usiadła przy stole konferencyjnym. Miał przy sobie stosik dokumentów. Wyglądało to tak, jak gdyby zwołał nagłe posiedzenie rządu. Była pierwszą, która się na nie stawiała.

- Co się dzieje? - Zajęła miejsce po jego prawicy.

Usłyszała szuranie w drzwiach pokoju. Guido. Spojrzała na brata, który błyskawicznie wstał i uścisnął dłoń ogrodnika. Poprosił go, by usiadł po lewej stronie.

Przed śmiercią króla Rudolfa, matka Giny i Lucki wspominała o budowie altany na skraju wschodniego ogrodu różanego. To było ulubione miejsce jej męża. Regina cieszyła się, że Lucca postanowił postąpić zgodnie z sugestią matki - nie była obecna na tajnym zebraniu, czyli miała to być dla niej niespodzianka.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz widziała Guida ubranego inaczej niż w strój roboczy. Dziś, w garniturze i krawacie, wyglądał jak obcy mężczyzna. Choć był niższy od Diza, elegancki strój podkreślił podobieństwo między nimi. Bracia Diza odziedziczyli więcej łagodnych rysów matki. Na samą myśl o Dizie zdusiła szloch.

Zapadła niezręczna cisza. Kiedy Gina zastanawiała się, na co jeszcze czeka Lucca, w drzwiach stanął Dizo.

Gwałtownie nabrała powietrza.

Przyleciał tutaj aż z Sardynii? Na krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały. Jej wygłodniały wzrok spoczął na jego przystojnym obliczu, które przypominało jej starożytnego sardyńskiego wojownika. Jego wysoką sylwetkę opinał jasnoszary garnitur. Wyglądał wręcz... powalająco.

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że się na niego gapi, i odwróciła wzrok.

Tylko nie zemdlej, Regina. Nie zdradź się, jaką ma nad tobą władzę. Nigdy więcej.

- Dizo. - Od kiedy to Lucca zwraca się do niego przezwiskiem, które to ona mu nadała? - Zamknij drzwi, proszę. Dziękuję, że wszyscy stawiliście się o czasie. Wynikła pewna sytuacja, której nie mogę dłużej lekceważyć, a która dotyczy całej naszej czwórki.

Lucca sięgnął do koperty i wyjął z niej kilka zdjęć.

- Miesiąc przed śmiercią naszego ojca ból Reginy sięgnął zenitu. Aby upewnić się, że wszystko z nią w porządku, poprosiłem ochroniarzy, żeby pilnowali jej jak oka w głowie i donosili mi, ilekroć wpakuje się w tarapaty i będzie potrzebowała mojej pomocy. - Upokorzona tym wstępem Regina zwiesiła głowę. - Po jej zaskakującej wyprawie na Sycylię dostarczyli mi pewne zdjęcia na dowód, że największym zagrożeniem dla Reginy jest ona sama.

Rozdał fotografie. Na jednym z czarno-białych zdjęć widać było, jak Gina stoi w drzwiach domu na farmie i podtrzymuje Diza. Z ust Reginy wydobył się stłumiony okrzyk. Posłała Dizowi ukradkowe spojrzenie.

- Przez ostatnie dwa tygodnie moja siostra czyniła przygotowania do ślubu z królem Pedrosy, Nicolase. Jednakże istnienie tych zdjęć wystawia instytucję ich małżeństwa - błogosławionego przez Boga związku - na pośmiewisko. Dlatego Regina nie wyjdzie za Nica. Jeszcze dziś wieczorem moja siostra zadzwoni do pałacu w Pedrosie i poin-

formuje Jego Wysokość, że nie może zostać jego żoną, ponieważ nie kocha go tak, jak król na to zasługuje.

Regina chwyciła się mocniej stołu, by nie osunąć się na podłogę. Była przekonana, że Lucca żartuje.

- Zawsze uważałem, że najlepszą obroną jest atak - mówił dalej król - dlatego podjąłem tę pozbawioną precedensu decyzję. Kiedy tylko Regina wymanewruje się z honorem z sytuacji z Nicolasem, zwołam konferencję prasową, żeby ogłosić zaślubiny księżniczki Reginy z doktorem Dinozzem Fornese'em. Jako władca Castelmare mam prawo zmienić każde prawo, które by szkodziło państwu. Regina nieświadomie zapoczątkowała serię zdarzeń, które mogą mieć dla nas wszystkich katastrofalne skutki, nie mówiąc już o bólu, który sprawilibyśmy naszej pogrążonej w żałobie matce. To się musi skończyć.

- Nie! - krzyknęła Regina i zerwała się na nogi. - To ja jestem odpowiedzialna za ten koszmar. Dizo nie miał z tym nic wspólnego! Zadzwoń do Nica i opowiem mu, co zrobiłam. Wyjaśnię mu, że do niczego nie doszło. Zrozumie. Jeśli będzie potrzebował dowodu, niech porozmawia z Dizem. Pokażę mu zdjęcia i przekonam, że to nic nie znaczyło. Ale błagam, nie każ mi wychodzić za Diza! Nie możesz go o to prosić. On nie chce być częścią mojego życia! Skorzystał z okazji i uciekł ode mnie! Jak słusznie uważałeś, był ofiarą mojego dorastania. Kiedy zdałam sobie sprawę, jaką władzę miało nad nim moje królewskie pochodzenie, postąpiłam bezlitośnie. Nic dziwnego, że Guido zawsze mnie nienawidził - dodała drżącym głosem. - Wiem, że z tych zdjęć wynika co innego, ale Dizo był wtedy praktycznie nieprzytomny. Rzuciłam się na niego i oczekiwałam od niego reakcji. W takim stanie zadowoliliby się każdą. Ale dojrzałam i teraz wiem, że go nie chcę.

Chwyciła zdjęcie i podarła je. Lucca siedział niewzruszony.

- Być może, *piccina*, ale pamiętaj, że Dizo ma do stracenia zarówno osobistą, jak i zawodową opinię. To nie pozostanie bez wpływu na jego ojca, braci i rodzinę. Chciałbym wierzyć, że twoi ochroniarze są ludźmi honoru, ale dobrze wiemy, że jest inaczej. Pokusa zbiccia kasy na tych zdjęciach na pewno skłoniła ich do zrobienia odbitek, o których istnieniu nie wiemy. Użyją tych fotografii, żeby wyłudzić gotówkę ode mnie lub od Nica, albo sprzedadzą je brukowcom.

Zszokowana Regina usiadła, a Lucca mówił dalej:

- Nawet jeśli pałac w Pedrosie wystosuje oficjalne oświadczenie w sprawie zaślubin, jestem przekonany, że zdjęcia tak czy owak trafią do gazet. I nawet jeżeli Nic znajdzie w swoim sercu dość miłości, żeby ci wybaczyć - w co szczerze wątpię - upokorzenie, zwłaszcza dla jego rodziny, z którą od lat żyjemy w przyjaźni, będzie nie do zniesienia. Ładny początek wspólnych rządów.

Nie mów już nic, Lucca, pomyślała Regina.

- Na tym jednak nie koniec. Prasa rozdmucha historię księżniczki i ogrodnika. Wszyscy będziemy w to zamieszani, całe nasze rodziny. My rozumiemy ból, w jakim pogrążona była Regina w dzień pogrzebu ojca - i rozumiemy, skąd wzięła się jej nocna wyprawa w poszukiwaniu pociechy w ramionach Diza - ale ludzie, którzy obejrzą te zdjęcia, nie pojmą tego ani też nie będzie ich to obchodziło. Świat to miejsce, w którym nie ma przebaczenia. Oni nie znają historii życia Reginy i nie wiedzą, jak samotne potrafi być życie w pałacu. Obawiam się, że szczęście zwiódło moją siostrzyczkę na manowce. Wybrała biednego Diza na swojego przyjaciela, czy tego chciał, czy nie.

Przestań, Lucca!

Regina ukryła twarz w dłoniach, przerażona, że jej lekkomyślność doprowadziła do poważnego konfliktu. Skrzywdziła wszystkich wokół siebie. Po raz pierwszy od śmierci ojca dziękowała, że nie dożył, by być świadkiem, jak jego ukochana córka traci honor i rujnuje życie innych.

- Oczywiście, kiedy ogłosimy małżeństwo Reginy i Diza, tabloidy będą miały używanie, ale przynajmniej nie zachwieje to fundamentami państwa ani nie zniszczy już niczyjej opinii. W gruncie rzeczy ślub księżniczki z poddanym powinien zapewnić nam dobrą prasę. Gorzej, że wszystko spoczywa na barkach Diza, który musi się zgodzić na ożenek, żeby ratować sytuację i utrzyć nosa brukowcom, bo w przeciwnym razie do końca życia nie dadzą jemu i jego rodzinie spokoju. - Przeniósł wzrok na Guida. - Co sądzisz o tym wszystkim?

Wzrok mężczyzny powędrował ku twarzy syna - twarzy wypranej z wszelkich emocji. A potem Guido spojrzął na Reginę.



- Dziś panienki brat pokazał, że jest wielkim władcą. Oczywiście chciałbym, żeby wszyscy wyszli z tego bez szwanku, ale przede wszystkim pragnę, żeby mój syn był szczęśliwy. O ile wiem, od wielu lat nie zaznał szczęścia.

Lucca wstał i oświadczył:

- Guido, przejdźmy do mojego biura, a niech ci dwoje rozmówią się ze sobą. Chciałbym jeszcze przedyskutować kwestię tej altany. Wrócimy niebawem.

Regina nie wiedziała, co gorsze: spotkanie całej czwórki czy sam na sam z mężczyzną, który był obiektem jej dziewczęcych marzeń i który ostatecznie ją odrzucił?

- Czy przez te dwa tygodnie znalazłaś się z Nicolasem w intymnej sytuacji? - zapytał Dizo w tej samej chwili, w której za Luccą i Guidem zamknęły się drzwi.

Mógł powiedzieć jej tyle rzeczy, zadać tyle pytań - ale zapytał o coś, czego najmniej się spodziewała.

- Jak śmiesz?

Odchylił się na krześle. Wyglądał na wyjątkowo spokojnego w obliczu rewelacji, którymi właśnie uraczył ich władca Castelmare.

- Śmiem. Z oczywistych powodów - odparł.

- Zakładasz, że skoro cię pożądałam, a ty mnie odrzuciłeś, to polecałam na pierwszego lepszego faceta, czy tak?

- Żadna metoda zapobiegania ciąży nie jest w stu procentach skuteczna, księżniczko - zauważył, ignorując jej wybuch. - Jeżeli spodziewasz się dziecka Nica, wówczas ta narada, którą zwołał twój brat, jest dopiero początkiem naszych kłopotów.

Zacisnęła dłonie w pięści i oparła się o stół.

- Porozmawiajmy o tej kobiecie, z którą wkrótce się ożenisz. Spałeś z nią?

- Nie - odrzekł bez wahania.

Nie miała wątpliwości co do wrodzonej uczciwości Diza. Jego prosta, acz stanowcza odpowiedź nappełniła jej serce ulgą - całkiem nedorzecznym uczuciem w tych okolicznościach.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Nie muszę. Mój brat uważa, że może wszystko naprawić, nawet nagiąć prawo, którego nie złamał żaden władca Castelmare, ale nie tym razem...

- Pomijając, że prawem jest to, co powie twój brat, pozwól, że odświeżę ci pamięć, co jest naszym największym zmartwieniem. - Podsunał jej jedno ze zdjęć.

Dizo osuwał się na nim na ziemię, a Gina go podtrzymywała. Próbował się jej pozbyć, ale przyssała się do niego niczym pasożyt do nosiciela. Fotografia była wymownym świadectwem jej desperacji. Ochroniarz, który ją zrobił, musiał użyć teleobiektywu, co nie zmieniało faktu, że wszystko widać było jak na dłoni.

Zacisnęła powieki, by odegnąć złe wspomnienie. Nawet kiedy Dizo odpychał ją od siebie, była ślepa na jego prawdziwe uczucia. Uwierzyła w słowa, które mamrotał w pijackim zwidzie. Głupia, głupia!

Większość dziewczyn dość wcześnie w życiu pobiera tę lekcję, ale księżniczka Regina dostała nauczkę dopiero tamtego wieczoru w szklarni, gdy Dizo po raz pierwszy nadużył jej zaufania. Ten nieprzystępny mężczyzna podeptał jej uczucia, zniszczył świat fantazji, w którym żyła zbyt długo.

- Pokażę Nicowi te zdjęcia i wszystko mu wyznam. On...

- On się załamie - uciął Dizo.

Odwróciła się od niego.

- Szkoda, że ojciec i bracia nie przeprowadzili się z tobą do Sassari. W takim wypadku obawy mojego brata co do bezpieczeństwa ich prywatności byłyby mniejsze.

- Nie przeprowadziłem się na Sardinie.

Regina obróciła się zdumiona.

- Wiedziałaś, że twój ojciec skłamał w sprawie twojego ślubu. Co zrobiłeś? Wyjechałeś do Grecji? Zawsze chciałeś tam mieszkać.

Wstał, przypominając jej o swoim ciebie, do którego kleiła się owej feralnej nocy.

- Pracuję w lecznicy w Savono.

- Savono... - Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Zaledwie kilometr stąd. - Zastąpiłeś doktora Marano?

- *Si.*

- I mieszkasz tam?

- *Ma certo.*

Oczywiście, skoro tam pracuje. Przez cały czas dręczyła się myślą, że on przebywa w rodzinnym mieście, odkurzając dawne przyjaźnie i nawiązując nowe z miejscowymi dziewczynami.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Wzruszył ramionami. - Połowę życia spędziłem w Castelmare. Tutaj mieszka moja rodzina. Jaki sens miałyby kolejna przeprowadzka?

- To tłumaczy, dlaczego naciskałeś na spotkanie z Luccą dwa tygodnie temu. Potrzebowałeś gwarancji, że moja noga nigdy więcej nie postanie w twoim domu. Ma to sens.

Prawdopodobnie na wydziale weterynarii dowiedział się o wolnym etacie. Prawda była tak oczywista, że Regina poczuła kolejną falę przygnębienia.

- Musisz przyznać, że kiedy weźmiemy ślub, te zdjęcia nie zrobią wrażenia na opinii publicznej. Mój ojciec już sobie poradził z szokiem. Lucca z pewnością pokazał je twojej matce, więc ona również nie będzie zaskoczona.

Jego sposób myślenia był bardziej przebiegły niż Lucki - wiele to o nim mówiło.

- A jeśli chodzi o nas... nic się nie zmieni - dodał.

Poczuła ucisk w piersi.

- Skąd ten wniosek?

- Nie musimy dramatycznie zmieniać swojego życia. Oczywiście zdajesz sobie sprawę z zalet takiego rozwiązania. Ponieważ nie możesz zostać królową, nikt nie będzie naciskał w kwestiach potomstwa. O to więc nie musisz się martwić.

Sprawiał wrażenie tak zadowolonego z siebie, że Regina pragnęła, by ziemia się pod nią rozstała. W jego szyderczym tonie wyczuła okrucieństwo, o które nigdy by go nie podejrzewała. Odwróciła głowę w jego stronę i posłała mu przesłodzony uśmiech.

- Masz rację. A kiedy nasze małżeństwo przestanie być sensacją, brak dzieci ułatwi rozwód.

Zmarszczył swoje czarne brwi.

- Rozwód? Naprawdę uważasz, księżniczko, że twój brat wyjmie dla ciebie z kapelusza kolejnego królika?

Pytanie to zabolalo bardziej, niz gdyby ja spoliczkowal. Oddalaby wszystko, byle z tych jego namietych ust zniknal wyraz zadowolenia. Kiedy juz doszla do wniosku, ze gorzej byc nie moze, do pokoju weszli Lucca i Guido.

- Doszliście do porozumienia?

- Owszem, Wasza Wysokość. - Dizo zaskoczył Reginę, przejmując inicjatywę.

Lucca przeniósł wzrok na siostrę.

- Nie marnujmy więc czasu. Zerwij z Nicolasem, *piccina*.

Wychodząc, usłyszała jeszcze głos Lucki:

- Zwołam konferencję prasową na jutro na czternastą. - Równie dobrze mógłby mówić o jutrzejszej pogodzie. - Musicie obydwój na niej być. Czy możesz zmienić swój jutrzejszy grafik, Dizo?

- Poproszę doktora Bertholdiego o zastępstwo.

Dobre wychowanie nie pozwoliło jej trzasnąć ze wściekłości drzwiami. Jeżeli Guido już wcześniej jej nie znosił, to teraz...

Nad Savono wstał ranek. Z tarasu swojego mieszkania Dizo obserwował, jak pierwsze promienie słońca przebijają się znad szczytu góry, u stóp której przycupnęła oświetlona różowym światłem osada Dirupo.

Pijąc kawę, powiódł wzrokiem po krajobrazie Castelmare, którego południowa granica tonęła w odmętach Morza Śródziemnego. Kiedy ojciec Diza przeniósł rodzinę do Capriccio, Dizo nie był przygotowany na ten widok.

Ujrzawszy po raz pierwszy pałac i teren wokół niego, od razu zrozumiał, że miał przed sobą najpiękniejsze miejsce na ziemi. Gdy pojawiła się księżniczka niczym z bajki, obraz stał się kompletny. Czar działał do dnia, w którym Dizo, sadząc begonie, spojrzął do góry i zobaczył czarnowłosą królową, która raptem przedzierzgnęła się w zniewalającą kobietę, bardziej fascynującą niż dowolny obraz, który wyświeślała mu płodna wyobraźnia.

Tamtego dnia opanował go smutek większy niż żal po stracie matki. Od tamtej pory ostatnie dziesięć lat jego życia przypominały piekło na ziemi - aż do zeszłej nocy, gdy brat księżniczki nieoczekiwanie otworzył drzwi, które oddzielały go od wolności.

Jedynie niewinny więzień, uwolniony po dziesięciu latach spędzonych za kratkami, potrafiłby zrozumieć uczucia Diza. Uczucia niejednoznaczne, ponieważ Gina, walcząc z bratem, wbiła w serce Diza kolejny sztylet. W ostatniej chwili pokazała, że jednak pragnęła poślubić Nica i zostać królową Pedrosy.

Zawsze chciała być królową, ale ponieważ na tronie Castelmare zasiadł Lucca, w ojczystym kraju nie miała już na to szans. Tymczasem teraz, królewskim zarządzeniem władcy Castelmare, miała nigdy nie zostać królową.

Któż mógł sobie wyobrazić scenariusz, w którym księżniczka Regina zostaje żoną zwykłego plebejusza?

Owszem, Dizo miał wreszcie okazję sięgnąć po coś, co, choć znajdowało się na wyciągnięcie ręki, zawsze było poza jego zasięgiem, ale najpierw czekała go wojna. Dzień zwycięstwa nie nadejdzie dopóty, dopóki Regina nie postanowi zostać królową jego serca.

Podobnie jak jego przodkowie, którzy z pałaszem w ręku maszerowali na pole bitwy, by rozbić wroga w proch, Dizo nie znał słowa „klęska”. Postanowił zawalczyć z wrogiem w przebraniu Giny i pokonać go.

Godzinę później, wykąpany i ogolony, wszedł do przychodni ubrany w ciemny garnitur i krawat. Musiał jeszcze sprawdzić stan zdrowia trójki swoich pacjentów. Zostawiwszy instrukcje dla doktora Bertholdiego, pojechał do domu ojca w Capriccio.

Guido nie odezwał się słowem, dopóki nie dotarli na miejsce.

- Kto by pomyślał.

- Kto by pomyślał - powtórzył Dizo szeptem.

- Powiedziałem twojemu wujowi, żeby oglądał nas w telewizji. Ale się zdziwi, kiedy się dowie, kto był wtedy z tobą w łóżku.

- Nie on jeden był w szoku - odparł Dizo, zaciskając dłonie na kierownicy.

- Naprawdę nie wiedziałeś?

- Nie. Teraz, kiedy o tym pomyślę, ten niesamowity sen rzeczywiście wydawał się bardziej realny niż poprzednie.

- Dużo ich było, *figlio mio*?

- Więcej, niż gotów jestem się przyznać - uciał Dizo.

- Wiedziałem. - Ojciec poklepał go po ramieniu.
- Chyba nie nienawidzisz Reginy, prawda, papo?
- Szczerze mówiąc, dopóki nie przekonałem się, jak na nią spojrzales, kiedy Lucca oświadczył, że zmieni dla niej prawo, nienawidziłem samej myśli, że stąpała po ziemi.

Regina wpadła jak burza do apartamentów rodziców.

- Mama?

- Jestem gotowa. - Matka wyszła z łazienki ubrana w cudowny hiacyntowy dwuczęściowy kostium z jedwabiu. Regina miała na sobie kremowy kostium z koronką. - Kochanie, zanim zejdziemy, chciałabym się dowiedzieć, co powiedział ci Nicolas.

Gina zwiesiła głowę.

- Był zły za mój wczorajszy telefon.

- Pewnego dnia, kiedy spotka odpowiednią dziewczynę, będzie ci wdzięczny, że to zakończyłaś. Miałam nadzieję, że się w nim zakochasz, ale tak się nie stało. Czy powiedziałaś mu, że wychodzisz za Dinozza?

Gina skinęła głową. Matka westchnęła.

- Lucca pokazał mi zdjęcia.

- Żałuję, że to zrobił.

- A ja się cieszę. Byłoby okrutne, gdyby Nic ujrzał je, nie będąc na to przygotowanym, zwłaszcza podczas dzisiejszej konferencji. Właśnie o tym muszę z tobą porozmawiać.

Regina, zaniepokojona zmianą w głosie matki, spojrzała na nią z obawą.

- Rozmawialiśmy z twoim bratem do późna i doszliśmy do wniosku, że ślub powinien odbyć się w kaplicy. Przed konferencją. Liczy się czas, kochanie. Tak trzeba. Wszystko przygotowane. Arcybiskup się zgodził. Ponieważ nie mamy czasu na mszę, ceremonia będzie krótka.

Przerażona Regina potrząsnęła głową.

- Nie mogę dzisiaj wyjść za mąż!

- A czemuż to? - Matka przyniosła bukietik gardenii i przypięła go Ginie do żakietu. Zapach kwiatów od razu skojarzył jej się ze ślubem.



- Po pierwsze, Dizo o niczym nie wie.

- Dowie się, kiedy przyjedzie. Zdaje się, że już dotarł i Lucca się nim zajął.

- A jeżeli on nie zechce? - zapytała drżącym głosem.

- Nie bądź śmieszna. Wszystko wczoraj ustaliliśmy. A zresztą, cóż to za różnica?

Jak każdy pan młody będzie zadowolony, że jest już po wszystkim. Guido będzie jego świadkiem. Im mniej zamieszania, tym mniej mediów.

- Ludzie pomyślą, że musieliśmy wziąć ślub - jęknęła.

- Bo tak jest, tyle że nie z tego powodu, co większość ludzi. Lucca stwierdził, że musimy tak zrobić, w razie gdyby ochroniarze nie okazali się godni zaufania. Alexandra pożyczyci ci welon. - Podeszła do szkatułki z biżuterią. - Proszę. Daj to Dinozzowi.

- To obrączka taty! - krzyknęła Gina, widząc prostą, zwyczajną obrączkę.

- Owszem. Podobnie jak twój brat, który dla ciebie złamał zasady, tak samo postąpił ojciec, nie zgadzając się, żeby tę obrączkę pochowano razem z nim. Kazał mi obiecać, że kiedy umrze, dam ci ją, żebyś wręczyła ją swojemu księciu. Wiedział, że nie dożyje twojego zamążpójścia, więc chciał, żebyś dostała coś, co do niego należało.

Obydwie rozplakały się.

- Mama? Powiedz mi coś, ale szczerze. Czy uważasz, że Lucca postąpił źle, zmieniając prawo?

- Nie mnie to osądzać. Nie jestem na jego miejscu. Ale wiem, że gdyby twój ojciec żył i zobaczył te zdjęcia, zrobiłby wszystko, byle ochronić swoją ukochaną Reginę. Moim zdaniem rozwiązanie Lucki jest jedynym wyjściem z sytuacji. Lepiej już chodźmy, bo przez nas opóźnią się wiadomości.

- Dinozzo Romali Fornese i Regino Schiaparelli Vittorio, księżniczko Castelmare z dynastii Savoy, ogłaszam was mężem i żoną. Co Bóg połączył, człowiek niech nie rozdziela. W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, Amen.

- Amen - mruknęła Regina, bojąc się spojrzeć na Diza.

Została jego żoną! Odrealniona chwila.

Arcybiskup uczynił znak krzyża.

- Czy macie obrączki?

- *Si*, ojciec - odpowiedział Dizo łagodnie i włożył Reginie obrączkę na palec.

Skąd ją wziął? Zrobiło jej się gorąco, a potem zimno. To się dzieje naprawdę!

- A ty, Regino?

W prawej ręce ścisnęła obrączkę ojca. Drżącymi palcami ujęła lewą dłoń Diza i umieściła obrączkę na właściwym miejscu. Pasowała idealnie.

- Możesz pocałować pannę młodą.

Zamknęła oczy, czekając, aż Dizo wykona polecenie. Zaciśnęła usta, by nie myślał, że tego pragnie. Ale kiedy nieoczekiwanie złożył kolejny pocałunek na jej pulsującej szyi, jęknęła cicho.

Rodzina Diza otoczyła go wianuszkami, gratulując mu. Matka Reginy przytuliła ją, Lucca uścisnął ją po bratersku, a potem podał rękę Dizowi.

- Witaj w rodzinie. Ocaliłeś naszą rodzinę, a krajowi oszczędziłeś bólu i upokorzenia. Jestem ci za to do zgonnie wdzięczny.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wielkie dzięki, braciszku. Jakby ona nie istniała.

- Chodźmy teraz na konferencję - zaproponował Lucca.

- Zaczekaj. - Alexandra złapała Reginę za ramię i pocałowała ją w policzek. - Wyglądasz przepięknie. Pozwól, że zdejmę ci ten welon, będziesz się czuła swobodniej.

- Dziękuję - odrzekła przybita. - Bałam się, że się o niego potknę.

- Ciesz się, że nie musiałaś w nim paradować na schodach katedry. To byłby koszmar.

Schody katedry...

Bez obawy, to jej nie groziło. Oto jest zameżna i przeżywa małżeński koszmar, w którym miłość, szacunek i wierność przyrzekł jej mężczyzna zmuszony do ożenku, którego nie przewidział. Ale nawet on nie mógł podważyć rozkazu króla.

Przez te wszystkie lata Dizo ani razu nie był dwuznaczny. Z wyjątkiem owej feralnej nocy dwa tygodnie wcześniej, nigdy nie widziała go pijanego. Gdyby nie alkohol, nie pozwoliłby, by zbliżyła się do niego fizycznie. Słowa, którymi zasypał ją w pijanym szale, mówiły o pożądaniu, a nie miłości. On, pełnokrwisty samiec, to samo powiedziałby każdej innej kobiecie, która rzuciłaby mu się w ramiona.

Tymczasem Lucca zainterweniował i wydając ją za Diza, wypił piwo, którego narwarzyła. Co gorsza, zaprosił do udziału w spisku Guida, który tak bardzo nią pogardzał. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co miało nastąpić dalej.

- Odegrajmy tę komedię - Dizo szepnął jej do ucha. Jego dotyk i udawana uległość rozdzierały jej serce.

Nie miała wyjścia, jak tylko grać zgodnie ze scenariuszem.

Wyszli razem z kaplicy. Mieli do pokonania długą drogę ze wschodniego do zachodniego skrzydła pałacu, gdzie w dużej sali konferencyjnej zebrało się spore grono dziennikarzy.

Regina zauważyła, że Lucca zwołał cały swój gabinet, którego członkowie wymieszali się z przedstawicielami prasy. Tłum przypominał ten, który zjawił się, gdy brat

ogłosił objęcie tronu. Matka Reginy i Alexandra zasiadły na swoich miejscach na podwyższeniu. Dizo i Regina podeszli do podestu, na którym ustawiono mikrofony.

Lucca stanął przy mównicy.

- Drodzy państwo, dziękuję za tak szybkie przybycie. Piętnaście miesięcy temu stałem dokładnie w tym samym miejscu i informowałem was o ślubie z moją żoną Alexandrą. Przez ten czas urodziła nam się córeczka, Catarina, ale też zmarł mój ojciec, Rudolfo. Teraz pragnę wam z przyjemnością obwieścić, że moja siostra, księżniczka Regina Schiaparelli Vittorio, i doktor Dinozzo Fornese zostali dziś rano związani przez arcybiskupa węzłem małżeńskim.

Regina usłyszała dobiegające z sali odgłosy zaskoczenia. Przecież wszyscy spodziewali się, że Lucca ogłosi jej małżeństwo z Nicolasem! Nagle każdy członek rządu zdał sobie sprawę z bezprecedensowej roli, jaką Lucca odegrał w tym niezgodnym z tradycją małżeństwie.

- Moja siostra rozumie, że postąpiwszy w ten sposób, pozbawia się szansy na wstąpienie na tron, ponieważ automatycznie kolejną pretendentką do korony staje się nasza córka, Catarina. Regina podjęła tę decyzję z własnej woli i w tym względzie może liczyć na całkowite poparcie rodziny. Od wielu lat znamy doktora Fornese i jego rodzinę, i jesteśmy całym sercem za ich związkiem. A teraz Regina i jej mąż z radością odpowiedzą na państwa pytania.

Choć drżała na samą myśl o tym przykrym obowiązku, Dizo zaprowadził ją do mównicy. Lucca odsunął się, robiąc im miejsce. Rozbłysły flesze. Kamery skupiły się wyłącznie na nich.

- Księżniczko? Gdzie i kiedy poznała pani męża?

Spróbowała przełknąć ślinę, ale nie udało się.

- Wiele lat temu w pałacu.

- Czyli wasz związek trwa od dawna?

- Nie... to znaczy...

Dizo objął ją.

- Regina chce powiedzieć, że zaprzyjaźniliśmy się przed laty, kiedy pomagałem mojemu ojcu, który jest ogrodnikiem. Dopiero niedawno postanowiliśmy się pobrać.

Niedawno! Przed godziną!

- Doktorze Fornese? Czy jest pan lekarzem medycyny?

- Jestem weterynarzem.

- Urodził się pan w Castelmare?

- Nie, jestem Sardyńczykiem, ale od przyjazdu do Capriccio uważam się za obywatela obydwu krajów.

- Czy zamieszkacie w pałacu?

- To jest dom rodziny Vittorio, którą oczywiście będziemy odwiedzać, ale mamy inne plany.

Od kiedy to?

- Księżniczko? Jest oczywiste, że to miłość, a nie ambicja pchnęła panią do wyboru plebejusza zamiast tronu. Kiedy zorientowała się pani, że pragnie go poślubić?

Gina poczuła, jak krew krążąca w jej żyłach napłynęła do policzków. Raz jeszcze Dizo przyszedł jej z pomocą, jak gdyby od zawsze miał do czynienia z mediami.

- Kiedy miała czternaście lat - ja byłem o sześć lat starszy - podsłuchałem, jak mówiła swojemu psu o imieniu Sebastiano, że gdy będzie dorosła, wyjdzie za mnie, i nawet ojciec nie zdoła jej powstrzymać.

Regina prawie zemdląca, a cała sala wybuchła śmiechem i nagrodziła wyznanie brawami. Szeroki uśmiech Lucki okazał się kroplą, która przelała czarę goryczy. Brat podszedł do mównicy i dał znak, że konferencja prasowa dobiegła końca.

- Proszę państwa, na tym zakończymy. Dziękuję za przybycie.

Regina najchętniej zapadłaby się pod ziemię, ale Dizo trzymał jej dłoń w żelaznym uścisku. Członkowie rządu opadli ich niczym szarańcza i przeciskając się, gratulowali jeden przez drugiego. Reginę już znali, więc tym chętniej wdawali się w rozwlekłe dywagacje z Dizem.

Chociaż męska sylwetka Diza i jego ciemna karnacja przyciągały więcej pożądliwych spojrzeń niż niejedna słynna gwiazda ekranu, to ministrów, co zrozumiało, bardziej interesował intelekt wybranka księżniczki. Przekonali się, że jego słowom nie brakowało sensu.

- Musicie nam państwo wybaczyć, ale czas na nas - oznajmił w pewnym momencie Dizo i pociągnął Ginę za sobą.

Opuścili pomieszczenie specjalnymi drzwiami, z których korzystała wyłącznie rodzina. Na zewnątrz stał samochód. Dizo otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł jej wsiąść. Na tylnym siedzeniu dostrzegła swoją walizkę i torebkę.

- Dokąd mnie zabierasz? - zapytała.

- W podróż poślubną, oczywiście - odparł i zapalił silnik.

Gdy ruszyli, opanowała ją ponura myśl: wydawało jej się, że znała go bardzo dobrze, a tymczasem teraz czuła się, jakby jechała z zupełnie obcym mężczyzną.

- Kiedy będziesz wracał do pracy - zaczęła spokojnym głosem - podwieź mnie na tyły posiadłości i wysadź przy tajnym wejściu. Sama wrócę do pałacu.

- Obawiam się, że nic z tego - mruknął. - Jedzie z nami obstawa. No i paparazzi. Kiedy zobaczą, jak wysiadasz i niczym przestraszony królik czmychasz przez bramę w żywopłocie, zaprzepaścisz wszystko to, dla czego twój brat popełnił, zdaniem niektórych, polityczne samobójstwo.

Bliskość Diza sprawiała, że zapominała o całej reszcie.

- Wiesz, jakie są media - mówił dalej. - Czy nowożeńcy się kłócą? Czy księżniczka już żałuje, że zamieszka ze swoim wybrańcem, a nie w pałacu? Czy boi się perspektywy życia ze skromnej pensji męża?

Przeszły ją ciarki, gdy usłyszała płynący z jego ust cynizm. Nie musiał tego mówić.

- Kiedy kazałeś mi uciekać przez okno, powinnam była się domyślić, że jesteś okrutniejszy, niż mi się wydawało.

- Niewiele o mnie wiesz, *Principessa*.

- Nie nazywaj mnie tak! - Przypominało jej to o antypatii jego ojca Guida.

- Myślałem, że to ci nie przeszkadza. Gdybyś tylko lata temu mi pozwoliła, nazwałbym cię inaczej. Zastanówmy się. Regina znaczy „królowa”, odpowiednie imię dla księżniczki z aspiracjami, ale ponieważ nigdy już nie będziesz królową, chyba zostanie przy Ginie.



Z wrogiem walcz jego własną bronią, powiedział Lucca, znosząc prawo i tuszując to, co zrobiła jego siostra, by nie doprowadzić do skandalu. Tak właśnie należało postąpić.

- A dlaczego nie Gianninie? - Z lubością go drażniła. - Tak mnie nazywałeś, kiedy leżeliśmy w łóżku.

Może powinna przypomnieć mu inne czułe słówka, którymi zasypał ją tamtej nocy. Postanowiła jednak nie posuwać się zbyt daleko.

Skrzywił się.

- Jak się zdażyłaś przekonać, to - pośrednio - alkohol pozbawił cię korony.

Uwielbiał jej o tym przypominać. Odwróciła głowę i wbiła wzrok w szybę, by nie musieć oglądać jego twarzy.

Minęli granicę i wjechali na terytorium Włoch. Wkrótce po obydwu stronach drogi pojawiły się szklarnie zwiastujące słynną na cały świat *riviera dei fiori*. Co ciekawe, każdy gość pałacu w Capriccio twierdził, że otaczający go ogród był znacznie piękniejszy.

Regina z rozrzewnieniem wspominała czasy, gdy wybiegała do ogrodu, a Dizo zawsze tam był. Gdy tylko kończyły się jej prywatne lekcje, gnała do niego, by porozmawiać o czymś fascynującym. Potem - tragiczne wydarzenie - poszedł na studia i mógł pomagać ojcu jedynie na część etatu.

Wtedy jej ekscytacja przygasła, ponieważ czekanie przedłużało się, a do tego nie zawsze miała okazję, by z nim pomówić. Bywało, że zajmował się ogrodem już o piątej rano, ponieważ później spieszył się na zajęcia. Upierała się, by akurat o tej porze wyprowadzać na spacer labradora swego ojca. Najgorsze nastąpiło wówczas, gdy pod presją rodziców wyjechała na studia do Anglii. Oznaczało to wiele miesięcy rozłąki.

Ukończywszy studia ekonomiczne, zajęła się prowadzeniem schroniska dla zwierząt w Capriccio, jej ulubionej organizacji charytatywnej spośród wszystkich należących do rodziny. Tam zakochała się w Antoneo, porzuconym kundlu z przetraconą łapą.

Przyprowadziła go do domu i pokazała Dizowi, który natychmiast zabrał psiaka do szpitala. Pies wrócił z łapą w gipsie i po miesiącu odzyskał w niej pełną sprawność.

Na samo wspomnienie Antonea poczuła wzbierającą falę emocji. Dizo zawsze był obecny w jej życiu - zrobiliby dla niej wszystko... z wyjątkiem pokochania jej.

Teraz był jej mężem, ale - jak mówi stare porzekadło - należy uważać, czego się pragnie, bo życzenie może się spełnić.

- Dokąd jedziemy? - zapytała cicho.

- Obowiązkiem pana młodego jest trzymać pannę młodą w niepewności.

Miała dość tej gry.

- W takim razie muszę zadzwonić do sekretarki. - Odpięła pas i sięgnęła do torebki leżącej na tylnym siedzeniu. - Mój telefon! - Przetrzęsnęła torebkę bez rezultatu.

Dizo wydawał się niewzruszony.

- Może jest w walizce.

- Też nie ma! Przecież pokojówka prawie nic nie spakowała! Co ona sobie myślała?

- Że jedziesz w podróż poślubną?

- A gdzie jest twoja walizka?

- Nie mam walizki.

Wróciła na miejsce i zapięła pas. Serce waliło jej jak oszalałe. Drażnienie Diza nie na wiele się zdało. Może uda się coś zdziałać dzięki uprzejmości?

- Czy mogłabym skorzystać z twojego telefonu?

- *Scusa*, Gina, ale jestem w podróży poślubnej i niepotrzebny mi telefon.

- Że co?! - krzyknęła z irytacją. - Przecież ktoś może chcieć się z tobą skontaktować.

Nagle w jej głowie odezwał się alarm i zdała sobie sprawę, że znajduje się całkowicie na łasce Diza. Że jest jego więźniem - legalnie. Co z tego, że ma ochroniarzy, skoro nie może się z nimi porozumieć?

Tylko nie daj po sobie poznać, że jesteś zdenerwowana, upomniała samą siebie. Przemów mu do rozsądku.

- Dizo, przecież coś się może stać.

- Owszem. Sęk w tym, że jestem na wakacjach i zamierzam robić, co mi się żywnie podoba. A to oznacza zero telefonów, zero terminów. Będę jadł, kiedy będę chciał, i spał, kiedy zechce. Kiedy ostatni raz wzięłaś sobie takie wolne?

Jej życie zmieniło się w momencie, gdy szaleńczo zakochała się w nim jako młoda dziewczyna. Dążąc do złagodzenia bólu rozłąki, rzuciła się w wir obowiązków związanych z pozycją księżniczki. Sekretarka dbała, by Regina zawsze miała napięty grafik: u boku Lucki uczestniczyła w oficjalnych bankietach i towarzyszyła mu podczas spotkań biznesowych. Wszystko z myślą o dalekiej przyszłości, gdy pewnego dnia brat ustąpi z tronu i Regina będzie musiała zająć jego miejsce.

- Nie pamiętasz, prawda? - drażył temat. - Może przynajmniej czegoś się nauczysz. Zjeżyła się.

- Sugerujesz, że cierpię na jakąś manię?

- Ja tylko patrzę i widzę.

- Na jak długo zaplanowałeś tę pouczającą wycieczkę? - A co tam, sarkazm na całego!

W jego śmiechu było coś diabelskiego.

- Masz nie lada problem, jeśli już o to pytasz.

- Ty też będziesz miał problem, jeżeli wkrótce nie zawrócimy. Dotarliśmy prawie do Genui! Muszę być w domu najpóźniej dziś wieczorem.

- A twoje plany na weekend?

- Nie wiem, o czym mówisz. - Zmarszczyła brwi.

- Czyżbyś już zapomniała o wizycie u Nica? Scenariusz zakładał, że wyjdiesz za niego, jak tylko znajdziesz lukę w swoim jakże napiętym grafiku, prawda? Tak sądził Lucca, zanim pokazał nam zdjęcia.

Poczuła rumieniec na policzkach.

- To nie jest zabawne, Dizo.

- Wcale nie miało być. Lucca wyświadczył nam wszystkim przysługę, zmuszając cię do zerwania zaręczyn z Nicolasem. Jeszcze o tym nie wie, ale tak właśnie było.

Uprzejma rozmowa z Dizem nie wchodziła w rachubę. Najlepiej go zignorować. Regina odwróciła głowę. Spojrzała na morze i nagle uświadomiła sobie, że niebo po-

ciemniało. Wkrótce zjechali z autostrady i skierowali się ku portowi. Ruch na drodze o szóstej po południu był dość duży. Zanim się spostrzegła, wjechali do tunelu.

- Co się dzieje? - zapytała nerwowo.

- Nigdy tędy nie jechałaś, prawda? Nie denerwuj się, nie jesteś w helikopterze, który ma za zadanie przewieźć cię poza spojrzzeniami zwykłych śmiertelników - powiedział, jakby była dzieckiem.

- Nie denerwuję się! - skłamała. - Chcę tylko wiedzieć, co zamierzasz.

- Dlaczego? Nadal jesteś tak skrepowana swoim dawnym królewskim życiem, że nie wiesz, jak żyć naprawdę. Być może z czasem nauczysz się tolerować egzystencję bez pomocy planu dnia.

Zszokowana i dezorientowana, stwierdziła:

- Po raz drugi osądziłeś mnie w krzywdzący sposób.

- Daj spokój, Gina. Jestem synem ogrodnika, zapomniałaś?

Nieoczekiwanie tunel skończył się. Wjechali z dużą prędkością prosto do strefy załadunku sporej wielkości promu. Dizo mechanicznie zmienił pas i dołączył do długiej kolejki aut czekających na załadunek. Czyżby zamierzał zabrać ją do jakiegoś miasteczka na wybrzeżu?

Pomyślała, co by było, gdyby wybrali się na taką wycieczkę w innych, szczęśliwszych okolicznościach.

W oczekiwaniu na wynik egzaminu Diza przed komisją lekarską Regina wydała część kieszonkowego na wycieczkę do Aten - specjalnie dla niego. Włożyła bilety do kopert i poprosiła Luckę, by w stosownym momencie wręczył ją Dizowi jako prezent od rodziny Vittorio.

Planowała wpaść na niego „przypadkowo” i spędzić z nim trochę czasu sam na sam z dala od wszystkich - tak było, zanim zaczął się ten koszmar zwany ich małżeństwem. Teraz musi pamiętać, by odebrać bratu kopertę i zniszczyć jej zawartość.

Gdy wreszcie przekonała się, co Dizo do niej czuł - albo raczej: czego nie czuł - wycieczka okazałaby się totalną katastrofą.

- Gina?

Jego głęboki głos przerwał jej pełne udreki rozmyślania. Zaskoczona stwierdziła, że wysiadł z samochodu i podszedł do drzwi od strony pasażera.

Jedną ręką podniósł jej walizkę, a drugą ujął ją za łokieć. Razem podążyli za sznurkiem pasażerów idących na górny pokład. On - wysoki przystojny facet, a ona - ubrana w elegancki kostium i nadal z przypiętym do klapy żakietu ślubnym bukietem; nic dziwnego, że wszyscy się na nich gapili. Kilka razy otarła się biodrem o jego postawną sylwetkę i poczuła miękkość w kolanach.

Sądziła, że wejdą aż na pokład spacerowy, staną oparci o barierkę i będą się przyglądać oddalającemu się brzegowi. Nic z tego. Dizo zaprowadził ją korytarzem pełnym drzwi, aż w końcu zatrzymał się przed jedną z kabin.

Była maleńkim pomieszczeniem wyposażonym w podwójne piętrowe łóżko. Regina weszła do środka. Dizo za nią, zamknąwszy za sobą drzwi. Gdy usłyszała szczęk zamka, zrozumiała, że znaleźli się sami na tej miniaturowej powierzchni. Żadnych ochroniarzy, żadnych paparazzich. Z trudnością dało się wykonać obrót.

Dizo włączył światło. Jej wzrok padł na szafkę i toaletkę wbudowane w ściankę kabiny. Obok niej znajdowało się wejście do łazienki. Na pozostałe umeblowanie składały się nieduży stolik i dwa krzesła.

Dizo stał tuż za nią. Czowała jego ciepło.

- Coś mi się zdaje, że wszystko to zmieściłoby się w twojej pałacowej garderobie i jeszcze zostałyby miejsce, co? - zadrwił.

Regina odwróciła się wściekła, że chciał zrobić z niej rozpieszczonego bachora, ale okazało się, że popełniła błąd. Nie liczyła, że znajdą się tak blisko. Jego ramiona niemal instynktownie przycisnęły ją do siebie.

- Puść mnie - odezwała się, zdyszana.

W odpowiedzi tylko wzmocnił uścisk.

- Może o tym nie wiesz, ale to właśnie robi mąż, kiedy żona w końcu wpadnie mu w ramiona. - Gdy pocałował ją w szyję, jej serce gwałtownie przyspieszyło rytm.

Musi coś zrobić. Nie może pozwolić, żeby tak na nią działał.

- Nie jesteś zwyczajnym panem młodym.

- Jestem zwyczajniejszy, niż sądzi twoja królewska wrażliwość - odparł i złożył na jej ustach długi pocałunek.

Dlaczego to zrobił? Znowu coś wypił? Jego namiętność rozpalala ją, ale przecież jest panem młodym, który tylko udaje zauroczenie panną młodą.

Nie mogła znieść myśli, że kieruje nim nie miłość, lecz lojalność. Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie.

- Nie opieraj się, *amore*. To nie sen. Nie obudzimy się i nie pójdziemy każde w swoją stronę. Nasze małżeństwo jest aż po grób. Pamiętasz?

Owszem, pamiętała wszystko, co zdarzyło się owej nocy, ale zdumiało ją, że on również to zapamiętał.

- Pomóż mi, *caro*. Dziś jest inaczej niż wtedy. Nadal niewiele pamiętam. Chcę się nacieszyć moją piękną żoną tak, żeby nie myśleć już o tobie i Nicu, i żebyś nie chciała zostać jego królową.

Kiedy wreszcie dotarł do niej sens jego słów, zaskoczona oderwała od niego usta i powiedziała:

- Nigdy nie chciałam zostać jego królową. Przecież o tym wiesz.

Chwycił ją za ramiona.

- Myślę, że jednak chciałaś. Kiedy Lucca wstąpił na tron, twoje myśli wybiegły ku Nicowi, który mógł zaoferować ci koronę. Co prawda nie tę, na której ci zależało, ale cóż... - Wpatrywał się w nią uważnie. - Niestety, genialny pomysł twojego brata związał cię z plebejuszem mojego pokroju. Przyznaj, że trudno ci przełknąć tę pigułkę.

Och, Dizo... Oto jak przyszło jej zapłacić za poświęcone mu serce i duszę. Zapamiętał każdą rzecz, każde słowo, które mu powiedziała, choć to wszystko było niczym więcej jak niewinną paplaniną niepewnej siebie dziewczyny, która nie do końca wie, o czym mówiła, i która pragnie za wszelką cenę zaimponować boskiemu młodemu mężczyźnie, w którym się zakochała.

Dlatego rzucone w twarz oskarżenie zabolalo ją tym mocniej.

- Jeśli uważasz mnie za tak ambitną, gwarantuje, że nie spodoba ci się, jak nas do siebie uwiązano. Nie wiem, po co właściwie o tym rozmawiamy.

- Ponieważ czas wyłożyć karty, księżniczko.



- Dlaczego dalej mnie tak nazywasz?

- Ponieważ tym właśnie jesteś: księżniczką. Nie chcę cię zranić, Gina, a jedynie otworzyć ci oczy. Nie zmienisz tego, tak samo jak ja nie zmienię faktu, że jestem synem Guida. Czy mówiłem ci, że kiedy byłem chłopcem, moi rodzice byli biedakami? Nigdy nie dowiesz się, co to znaczy. Prawie nie chodziłem do szkoły, ponieważ papa potrzebował mnie do pomocy na farmie. Miałem tylko jedno ubranie. Nie mieliśmy bieżącej wody, ani zimnej, ani ciepłej. Wiecznie chodziłem z brudnymi paznokciami. Nie przymieraliśmy głodem, ale niewiele brakowało. Szukając źródeł utrzymania, papa pracował na terenie Piazza d'Italia w Sassari. Kiedy król Castelmare przyjechał do miasta na Ofiarowanie Pańskie, był pod takim wrażeniem pracy ojca, że z miejsca zaoferował mu posadę ogrodnika w pałacu. Pomyślisz, że to niesamowite szczęście dla naszej rodziny. Oferta króla oznaczała stałe zatrudnienie, lepsze warunki życia i wyższą pensję. Papa wysyłał pieniądze do domu, ale ja nie chciałem opuścić mojego świata i żyć w krainie z bajki. Wiesz, takiej z gatunku patrz, ale nie dotykaj. Pragnij, ale nie posiadaj. Takiego, w którym istniał wyraźny podział na tych, którzy kąpią się w mleku, i na tych, którzy nie znają mydła.

- Naprawdę tak się czułeś? - Gina była zdumiona.

- Początkowo owszem, ponieważ tak wyglądała rzeczywistość. Ale wtedy pewna nad wiek rozwinięta księżniczka z koroną ze sprężystych czarnych loków zaprzyjaźniła się ze mną i nauczyła, czym jest świat. Złagodziła moją porywczą naturę.

Złożył na jej ustach kolejny namiętny pocałunek.

- Przecież kiedy miałam dziesięć lat, nie mogłam wiedzieć, co do mnie czułeś.

- Kiedy miałaś dwadzieścia sześć, też nie - stwierdził ponuro.

- Dizo, to nie w porządku.

- Ale taka jest prawda. Teraz jesteś moją żoną i nie masz pojęcia, co to znaczy funkcjonować jak normalna kobieta w normalnym domu.

- Nasze życie w pałacu było dość normalne - próbowała się bronić. - Zawsze mogłeś zmienić swój status, ale twój ojciec nie pozwalał, żeby któryś z jego synów zadawał się z arystokracją. Papa przygotował dla was jeden z dużych apartamentów na drugim piętrze. Twój ojciec nie chciał o tym słyszeć, ale papa mu powiedział, żeby traktował pa-

łac jak drugi dom. Papa miał o twoim ojcu bardzo wysokie mniemanie i chciał, żeby cała wasza rodzina korzystała z dobrodziejstw życia w pałacu. Przecież mogliście pływać w basenie i jeździć na wycieczki konne, kiedy tylko zapragnęliście. - Dizo milczał. - Ojciec nigdy ci o tym nie mówił, prawda? Kiedy zacząłeś studiować, papa błagał Guida, żeby pozwolił ci korzystać z biblioteki pałacowej. Twój ojciec odmówił.

Dizo wziął głęboki oddech i odparł:

- Papa to dumny mężczyzna. Zderzenie kultur okazało się dla niego zbyt trudne do zniesienia.

Zdaniem Reginy Guido był zbyt dumny. I Dizo również taki jest. Mogła to udowodnić.

- Rozumiem, ale musisz wiedzieć coś jeszcze. Papa założył dla ciebie i twoich braci fundusz powierniczy, który nadal istnieje.

Po chwili Dizo mruknął:

- Poniewczasie przekonałem się, że twój ojciec był wspaniałym człowiekiem.

- Żałuję, że Guido nie zaakceptował jego przyjaźni. Papa był z ciebie bardzo dumny, że samodzielnie skończyłeś akademię medyczną. Pewnie nawet nie wiesz, jak bardzo Lucca cię lubi. Zraniłeś mojego brata, kiedy próbował się z tobą zaprzyjaźnić, a ty go zbyłeś. Lucca nie miał wielu przyjaciół. Wiele razy usiłował się do ciebie zbliżyć, ale odrzucałeś go, jakby nie był cię godzien. To zabolalo zarówno jego, jak i mnie.

Dizo zwiesił głowę z kamienną miną.

Dopiero kiedy wyszedł, poczuła wibracje silników. Prom zdążył w międzyczasie wypłynąć z portu rozstawionego przez Kolumba. Nie miała pojęcia, dokąd poszedł Dizo, ale postanowiła wykorzystać chwilę samotności i nieco się odświeżyć. Odpięła gardenie od kostiumu, a następnie sięgnęła do walizki po czyste ubranie. Znalazła tam koszulę nocną, purpurowe bikini, bieliznę, parę sandałów, białe spodnie i koszulkę z krótkim rękawem.

Przebrała się w mgnieniu oka, a kiedy wieszala ślubny strój w szafce, wrócił Dizo, niosąc tacę z jedzeniem i napojami. Postawił ją na stoliku, a potem zdjął z siebie marynarkę i krawat, które rzucił na dolne łóżko. Podwinął rękawy i posłał Ginie świdrujące spojrzenie.

- Uczta czeka.

Ujrzawszy kanapki, nagle uświadomiła sobie, jak bardzo była głodna. Jak długo zamierzał przypominać jej o dawnym życiu? Postanowiła go ignorować. Albo może lepiej zaserwować mu miód zamiast octu?

- Wygląda świetnie, dziękuję.

Dizo stał nad nią, pochłaniając kanapkę z serem i szynką, a Regina sięgnęła po pomarańczę.

- Czy wiesz, że po raz pierwszy jemy razem poza terenem pałacu? - zagadnęła.

- Nie przywykłaś do tego, co? - odparł. - Ciesz się, póki to dla ciebie nowość.

- Ta kanapka smakuje identycznie jak te, które dostawałam z pałacowej kuchni. Lemoniada jest tej samej marki, a pomarańcza wygląda na świeższą niż ta, którą zjadłam wczoraj na lunch.

- Kiedy skończysz jeść, zabiorę cię na pokład, żebyś poddychała trochę świeżym powietrzem. Ale ostrzegam: wszyscy wiedzą, że promem płynie księżniczka. Wybór należy do ciebie.

- Wolałabym zostać w kabinie.

- To będzie długa noc, a nie mamy radia ani telewizora - ostrzegł ją z ledwie wyczuwalną przyjemnością w głosie. - Do Porto Torres dopłyniemy dopiero jutro rano.

Jej tętno przyspieszyło. Porto Torres leży kilkanaście kilometrów od Sassari. Wracają na Sardinie, na miejsce zbrodni, jeśli można tak powiedzieć. Jeżeli Dizo zamierzał dręczyć ją, ponieważ przez nią porzucił stan kawalerski i stracił wolność, dobrze mu szło.

Sięgnął do kieszeni i wyjął talię kart.

- Grałaś kiedyś w *briscola*?

- Założę się, że częściej grałam w to z Lucką niż ty z braćmi.

- Skąd niby miałabyś to wiedzieć?

- Szpiegowałam cię, kiedy robiłeś sobie przerwy w pracy.

- Więc wiesz, że nigdy nie przegrywam. Zobaczmy, jakim jesteś przeciwnikiem.

Po raz pierwszy od ślubu oszczędził jej morderczego ciosu. Czy to oznacza chwilowe zawieszenie broni? Bała się odezwać, by go nie rozzłościć.

Przełożył tacę z jedzeniem na toaletkę, usiadł okrakiem na odwróconym oparciem do przodu krzesła i zaczął tasować karty.

Ukrytym za długimi rzęsami wzrokiem Regina śledziła ruchy mięśni jego ramion. Dizo rozdał po trzy karty. Wyłożył kolor, potem ona dorzuciła swoją kartę i zaczęła się szybka rozgrywka. Wygrał pierwsze rozdanie. Zagrali kolejne dwie - te również wygrał. I następne - ciągle nie mogła go pokonać. Coś tu śmierdziało.

Kiedy byli w połowie szóstej partii, złapała Diza za rękę i zajrzała mu w karty.

- Ha! Wiedziałam! - Wyrwała mu karty z dłoni i rzuciła w niego.

Kabinę wypełnił wybuch donośnego śmiechu.

- Jesteś diabłem wcielonym, doktorze Fornese.

- Nie da się inaczej, dorastając na ulicach Sassari.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nastrój Diza znowu się zmienił, przypominając Reginie o ciemnej stronie jego duszy. Nie wiedziała, jak poradzić sobie z tym jego przeświadczeniem, że ponad wszystko pragnęła zostać królową.

Podniósłszy się z krzesła, zebrał karty i położył je na stole.

- Napiłbym się czegoś. Co ci przynieść? Colę?

Kiedy została sama, raptem zdała sobie sprawę z tego, że prom się kołysze. Musiała złapać się krzesła, by nie stracić równowagi. Wiatr się wzmaczał.

Regina nie była dobrym żeglarzem. Zwykle skrupulatnie sprawdzała prognozę pogody, zanim wybrała się w rejs jachtem. Dizo raczej o tym nie myślał. Okazanie przy nim słabości oznaczałoby dostarczenie mu pretekstu do ironizowania. Mogłaby udąć zmęczenie i położyć się spać.

Wspięła się na górną koję. Zdążyła zdjąć sandały i ułożyć się pod kocem, gdy wrócił Dizo, niosąc napoje i pudełko ciasteczek *cantucci*.

- Gina?

- Tutaj - odparła. Postawił zakupy na stole.

- Zbliża się sztorm. Dobrze, że się położyłaś. Jeśli w nocy zaczniesz mocno kołysać, zapnę pasy, żebyś nie spadła.

Prom uniósł się na kolejnej fali. Regina nasunęła koc na głowę i odwróciła się do ściany. Usłyszała, jak Dizo poszedł do łazienki. Potem zgasił światła. Nie miał ze sobą walizki, więc założyła, że będzie spał w ubraniu... albo bez niego.

Powróciło uporczywe wspomnienie ich wspólnie spędzonej nocy. Pomyślała z ironią, że choć wówczas nie byli małżeństwem, przez kilka godzin czuła, jak bardzo Dizo jej pożałował - pomimo alkoholu krążącego w jego żyłach. Czy to prawda, że zareagowałby tak na każdą kobietę?

Spała krótkimi zrywami, ciągle zerkając na zegarek. O czwartej nad ranem czuła każdy przechył i miała wrażenie, że głowa za chwilę jej pęknie. Nie miała mdłości, ale czuła, że niewiele brakuje - to byłoby dla niej szczyt upokorzenia.

W pewnym momencie promem rzuciło tak mocno, że nie zdążyła opanować przeżonego westchnienia. Chwilę później poczuła, jak masywne ramiona zdejmują ją z górnej koi i kładą piętro niżej. A jednak nie zdjął ubrania, stwierdziła w myślach.

- Już dobrze - zapewnił ją głęboki głos.

- Nie powinienes mi oddawać swojego łóżka.

- Nie przejmuj się, i tak nie spałem.

- Cały czas siedziałeś w ciemności?

- Kilka razy wyszedłem na pokład, żeby obejrzeć sztorm. To tylko szkwał. Niedługo przejdzie.

Wolałaby, by przytulił ją i nie wypuszczał z rąk do rana, ale przecież nie będzie go o to błagała. Cudów nie ma. Nie popełni drugi raz tego samego błędu, chociaż był jej mężem - nie w sytuacji, gdy uważał, że wolałaby Nica.

- Powinnaś była mi powiedzieć, że masz chorobę morską. Nie popłynęlibyśmy.

- Żebyś mógł się naśmiewać z rozpieszczonej księżniczki? - Przez cały czas wiedział o chorobie morskiej. Nic mu nie umknęło.

- Gina...

- Ani słowa! - krzyknęła. - Miałam za swoje, kiedy pozbyłeś się mnie przez okno na farmie. Połóż się z łaski swojej na moim łóżku i prześpij resztę nocy. Sama dotrę do łazienki, jeśli będę musiała.

- Zostanę, w razie gdybyś potrzebowała pomocy.

- Jasne. Jej Wysokość nawet nie potrafi sama zwymiotować.

Dizo skrzywił się, wiedząc, że zasłużył sobie na jej pogardę. Porwał ją z bezpiecznego domu i zmusił do robienia rzeczy, które, jak do tej pory, dzielnie znosiła. Nie spanikowała, postawiła mu się z charakterem. Bez szemrania zjadła, co jej podano, a kiedy rzuciła w niego kartami, zrobiła to tylko w żartach.

To wszystko jego wina. Poczul ucisk w żołądku, kiedy zdał sobie sprawę, co zrobił. Gdy zobaczył te zdjęcia, które pokazał mu Lucca, nie miał wyjścia, jak zacząć działać.



Gdy Lucca oświadczył, że wezmą ślub, Dizo uchwycił się królewskiego zarządzenia niczym tonący brzytwy. Gina nie mogła wstąpić na tron. On natomiast dostał to, czego chciał, wiedząc, że Gina będzie nim za to pogardzała.

Nieważne, co mówiła, wiadomo, że planowała zostać królową. Uwielbiała ojca i chciała, żeby był z niej dumny, gdy sama zasiądzie na tronie. Dizo zapamiętał dzień jej trzynastych urodzin, gdy wyznała mu coś bardzo ważnego. Przyniosła wielki kawałek urodzinowego tortu, który - ku jej rozbawieniu - pochłonął za jednym zamachem.

Kiedy jedli, powiedziała mu, że wolałaby urodzić się pierwsza, aby, kiedy ojciec umrze, móc odziedziczyć po nim koronę.

- Chcę być królową. Papa mówi, że będę doskonałą monarchinią, ale Lucca i tak musi zostać królem przede mną, nawet jeśli mu się to nie podoba. To nie fair, że mężczyzna musi być pierwszy, chociaż nie chce. Prawda?

- Życie nie jest fair - mruknął Dizo.

Zostawiła go w końcu z roślinami i pobiegła do pałacu. Źle wybrała pocieszyciela.

Kilka tygodni wcześniej, zrozpaczona, popełniła fatalny błąd i słono za niego zapłaciła. Nie sposób było zatrzymać rozwoju wypadków. Jak prędko go znenawidzi, bo stanął pomiędzy nią a tronem? Jak miał z tym żyć?

Wczorajszego ranka ogarnęła go euforia, czuł się, jakby wyszedł z więzienia. Dzień później okazało się, że zamienił wyrok śmierci na dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

Zaczął się pocić. Prom wpłynął na spokojniejsze wody. Gina wreszcie usnęła. Odgarnął jej włosy z czoła. Chociaż bał się, że mogłaby nie zechcieć wrócić na Sycylię, to jednak obiecał swojej przykutej do łóżka babci, że przywiezie i przedstawi jej wybraną swojego serca.

Rodzina długo nie wyjdzie z szoku. Będą uprzejmi, ale jednocześnie będą odnosili się do niej z rezerwą.

Gina już nigdy nie będzie szczęśliwa. Niewiele mógł na to poradzić.

- Gina? - Poczwała, jak ktoś ją szturchnął. - Obudź się. Jesteśmy na miejscu.

Otworzywszy oczy, ujrzała twarz Diza tak blisko swojej, że mogła mu policzyć zmarszczki. Nie spałem, mówiły wory pod jego oczami. Nie zdążył się ogolić, koszula wyglądała na wymiętą, mimo to wydał się jej diablo atrakcyjny.

Usiadła, wdzięczna, że skończyła się noc z piekła rodem. Podał jej butelkę wody. Wypiła połowę jednym haustem.

- Przyniosę coś do jedzenia.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Nie dam rady. - Z ulgą stwierdziła, że prom stanął.

Koniec z przechyłami.

Dizo pomógł jej wstać. Przeszedł ją dreszcz, kiedy położył jej dłoń na biodrze. Wystarczyłby jeden ruch, żeby przykleić się do jego ciała.

- Wszystko dobrze?

Mogłaby zagrać ofiarę, ale pragnęła zasłużyć na jego uwagę miłością i tylko miłością.

- Tak, dużo lepiej.

Wyswobodziła się z jego uścisku i poszła do łazienki. Doprowadziła się do porządku. Jeszcze tylko czerwony błyszczak, by dodać koloru bladym ustom, i była gotowa.

Gdy wyszła z łazienki, ujrzała Diza pakującego walizkę. Znalazł jej sandały na górnej koi i położył przed nią na podłodze.

- Jesteś skuteczniejszy niż moja pokojówka - rzuciła. Widząc jego zaciśnięte zęby, z przyjemnością sięgnęła po ciastko. - Do tego śniadanie. Ale ze mnie szczęśliwa księżniczka.

Włożył marynarkę i otworzył drzwi kabiny.

- Bukieciak?

- Nie, gardenie zwiędły - odparła.

Gdyby dostała je od niego, zachowałaby je na pamiątkę, a tak wolała wyrzucić do kosza wspomnienie dnia, w którym zmuszono ją do małżeństwa.

Po drodze do auta musieli minąć szpaler gapiów, którzy bezceremonialnie robili im zdjęcia. Z ulgą wsiadła do samochodu i czekała na zjazd z promu.

Porto Torres było uroczym miastem pełnym zabytków przypominających świetną przeszłość pod rządami Rzymu. Gdyby nie okoliczności, Regina z chęcią wybrałaby się na zwiedzanie. Ruszyli krętą drogą, zostawiając port za plecami.

- Ależ tu pięknie - szepnęła.

- Masz okazję podziwiać wyspę w pełnej okazałości. Najlepiej przyjechać na Wielkanoc, kiedy większość roślin dopiero rozkwita, skrzy się kolorami mimozy i kolcolistu, pachnie aromatem lawendy, a biel czystków miesza się z purpurą fiołków. Wzdłuż ścieżek rosną orchidee. Sardynia to azyl dla wielu roślin.

- Nawet dla ziół zawierających strychninę szepnęła.

Posłał jej rozbawione spojrzenie. Kiedy ostatni raz miała okazję go takim widzieć?

- Nigdy nie zapomnę lekcji sardyńskiej flory...

Młody Dizo oderwał wzrok od grządki, którą pielął i powiedział:

- Określenie „uśmiech sardoniczny” pochodzi od grymasu twarzy osoby zatrutej ja-skrem sardyńskim. Moi dalecy przodkowie truli członków rodziny, którzy byli słabi i nie potrafili o siebie zadbać.

Młodziutka Regina stała porażona jego słowami i czekała, aż powie jej, że to nieprawda.

Poprawiła się w fotelu.

- Musisz wiedzieć, że przez tę lekcję długo miałam koszmary.

- Dodałem koloru twojej edukacji - przemówił wojownik w skórze ogrodnika. Spojrzeli na siebie, przypomniawszy sobie tę chwilę. Było co wspominać, i wiele by dała, żeby przywrócić towarzyszące im uczucia.

Przeniosła wzrok na przesuwający się za oknem krajobraz wyspy. Pracując u boku ojca, Dizo stworzył prawdziwy przypałacowy raj, ale gdyby nie pieniądze, jego rodzina nigdy nie zjawiałaby się w Castelmare. Nie poznałaby go. Ta myśl wywołała taki ból, że głośno wciągnęła powietrze.

- Jeżeli jadę zbyt szybko, powiedz.

- Dzięki za troskę, ale wszystko jest okej. Podziwiam widoki. Dociera do mnie, co straciłam dwa tygodnie temu, przylatując ukradkiem nocą do Sassari z tą moją samobójczą misją.

Wypowiedziała te słowa właściwie bez zastanowienia. Oby tak dalej, a nie uda się odzyskać nawet cząstki ducha wspólnej przeszłości. Dizo zacisnął palce na kierownicy i przyspieszył.

Dotarli do miejsca narodzin Diza, Sassari, znanego miasta uniwersyteckiego. Przejechali przez centrum pełne bibliotek, gotyckich kościołów i pałaców, przelotnie chłonąc jego atmosferę. Kiedyś Gina nauczyła się kilku słów w dialekcie sardyńskim, by zaimponować Dizowi.

- Czy twój wuj wie, że przyjedziemy?

- Cała rodzina z niecierpliwością czeka na twój przyjazd. Powinniśmy byli dotrzeć na miejsce kilka godzin temu, ale sztorm nam w tym przeszkodził.

Dziękuję, że dałeś mi czas na przygotowanie się, pomyślała, choć wiedziała, że nie sposób przygotować się na spotkanie z rodziną, która gardzi nią tak samo jak Guido. Wyobraziła sobie świat zamieszkały przez klony Guida!

Wuj Diza wiedział już, że kobietą w łóżku bratanka była Regina. Najbardziej martwiła ją osiemdziesięciodwuletnia babcia. Zeszły rok nie był dla niej łatwy. Artretyzm przykuł ją do łóżka. Leki trochę łagodziły ból, który odczuwała. Reginę ciekawiła kobieta, która odegrała tak istotną rolę w wychowaniu Diza.

Samochód zatrzymał się przed stoiskiem z kwiatami.

- *Nonna* uwielbia dziką lawendę - oznajmił Dizo.

Chwilę później wrócił z pękiem drobnych fioletowych kwiatów. Regina wzięła od niego bukiet, żeby mógł swobodnie prowadzić auto. Silny zapach lawendy wypełnił wnętrze samochodu. W normalnych okolicznościach nie posiadałaby się z radości, ale nadal ją mdliło.

Wkrótce dotarli na przedmieścia po drugiej stronie miasta. Stąd już niedaleko. Na myśl, że niedługo będzie musiała stawić czoło rodzinie oskarżającej ją o wymuszenie ożenku, Ginie zaczęły się pocić dłonie.

Regina nie pochodziła z Sardynii, nie była częścią miejscowej rodziny, którą jednoczyły zwyczaje i kultura. Jediną rzeczą, jaka łączyła ją z rodziną Fornese'ów, była miłość do Diza. Pragnęła go ponad wszystko, ale nie była naiwna i dobrze wiedziała, co o tym sądzi jego rodzina.

Postrzegano ją jako arystokratkę, która najmowała ludzi pokroju Diza, ale nie dopuszczała ich do własnego świata. Aby go poślubić, musiała zrezygnować z prawa do korony. To wystarczyło, by rodzina miała poczucie, że Regina musiała zadowolić się mężem drugiej kategorii. Że oni są ludźmi drugiej kategorii. Nic, co powie lub zrobi, nie zmieni tego nastawienia.

To okropne. Regina chciała, by Dizo odwzajemnił się jej szaleńczą miłością, ale było inaczej. Pragnęła uciec z nim i zostawić za sobą tę parodię małżeństwa, ale nie mogli tego zrobić.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Dizo.

Podniosła głowę i z zaskoczeniem stwierdziła, że zaparkowali przy tylnym wejściu.

- Wciąż cię mdli. Połóżysz się. Przyniosę ci coś do jedzenia, a dopiero potem poznam cię z rodziną.

Déjà vu i zarazem nie déjà vu. Tym razem to Dizo pomógł jej wysiąść z auta i chyłkiem wejść do domu. Tym razem to ona potrzebowała podpory, bo była zbyt słaba, żeby iść o własnych siłach.

Zaniósł ją do łóżka i położył. Z westchnieniem ulgi zatonąła w miękkim materacu. Zanim zapadła w sen, zauważyła jeszcze jego ponurą minę, gdy zdejmował jej sandały.

- Zaraz wracam - powiedział i zniknął.

Rodzina z pewnością zebrała się w innej części domu, ale wokół panowała tak intensywna cisza, że przez moment Reginie wydało się, że prócz niej i Diza nikogo tu nie było. Dopiero kiedy odezwał się, zdała sobie sprawę, że wrócił.

Przyglądał się jej bacznie.

- Musisz coś zjeść. Spróbuj zupy. Jeśli ci nie posmakuje, przyniosę coś innego.

Usiadła i oparła głowę o zagłówek. Wzięła od niego miseczkę i zjadła kilka łyżek zupy.

- Pyszna. Dziękuję. - Im więcej jadła, tym lepiej się czuła.

Usiadł obok niej i podał jej bułkę.

- Doskonałe pieczywo - pochwaliła. - Myślisz, że mogę poprosić o przepis?

- Przestań udawać. - Wziął głęboki oddech.

- Z przepisem? - Otworzyła szeroko oczy. - Musisz wiedzieć, że jestem świetna w kuchni. To mój ukryty talent.

- Gina... mówię o tym, jak się czujesz.

Oddała mu opróżnioną miseczkę.

- Zjadłam, jak widzisz, i czuję się dużo lepiej. Chyba jedno ciasteczko na śniadanie to za mało.

Zmarszczył brwi.

- Przecież na promie chciałem dać ci coś do jedzenia.

- Proszę cię, Dizo, już mi lepiej. Daj mi godzinę. Wyśpię się i będę gotowa na to, co dla mnie przygotowałeś. Nie wolno nam kazać babci czekać. Na pewno spodoba ją się kwiaty.

Popatrzył na nią przez półprzymknięte oczy, a potem nagle wstał.

- Zajrzę do ciebie za kilka minut. Łazienka to pierwsze drzwi na lewo.

- Zapamiętam - mruknęła i położyła się na boku.

Zachował się tak wspaniale, że myślała tylko o tym, jak pociągnąć go do siebie na łóżko. Nic z tego.

Prześcieradło lekko pachniało cytryną. Dizo spał w tym łóżku, gdy przyjeżdżał z wizytą. Tutaj dowiedziała się, czym może być namiętność. Pragnęła, aby właśnie w tym miejscu kochał się z nią, by ją posiadał, w pełni zdając sobie sprawę ze swoich czynów.

Sześć godzin później obudziła się zdezorientowana. Przewróciła się na plecy, spojrzała na okno zasłonięte okiennicą i nagle uświadomiła sobie, co się z nią działo. Dizo pozwolił jej na naprawdę długi sen.

Łazienka. W korytarzu. Na lewo. Sięgnęła do walizki, złapała torebkę i wyszła z pokoju. Dotarły do niej dźwięki rozmowy, ale nie zdołała rozróżnić poszczególnych słów. Wzięła szybki prysznic i umyła włosy. Kiedy wyszła z łazienki ubrana w ślubny kostium, nie zauważyła otwartych drzwi na wprost. W pomieszczeniu na łóżku siedziała siwowłosa kobieta.

- *Principessa...* Wejdz, proszę, i zamknij drzwi. Chciałabym z tobą pomówić na osobności.



Z bijącym sercem Regina weszła do sypialni. Na stoliku przy łóżku stał wazon z dziką lawendą, którą kupił Dizo. Babcia wpatrywała się w Reginę czarnymi oczami. Była drobną kobietą, aczkolwiek w przeszłości musiała być równie piękna jak zmarła matka Diza.

- Dzień dobry, *signora* - powiedziała i z rozpędu pocałowała staruszkę w obydwie policzki. - Od dawna pragnęłam panią poznać. Przykro mi, że tak pani cierpi. Dla Diza to ogromny ból.

Kobieta przyjrzała się Reginie z poważną miną.

- Jego zachowanie mówi co innego. Wygląda na to, że przez swoje głupie postępowanie stracił prawo do tronu. Cóż za rozczarowanie dla rodziny, która snuła za ciebie plany na długo, zanim się urodziłaś. Ja również miałam plany co do Dinozza.

Gdy Regina nadal próbowała złapać powietrze, które spuściła z niej *nonna*, staruszka podniosła okrutnie wykrzywioną chorobą dłoń.

- Jeżeli przysporzysz mu choćby godzinę cierpienia, ten ciężar znajdzie się też na twoich barkach. Córka powiedziała mi kiedyś, że nigdy nie widziała kobiety piękniejszej od ciebie. Tym gorzej...

- Dziękuję, *signora*. - Regina nie zamierzała okazać słabości.

- Sprawiasz wrażenie księżniczki, która pragnie zostać królową - odparła babcia z błyskiem w oku.

Wiadomo, skąd w Dizie upodobanie do drwiny.

- Mam dla pani drobny prezent. - Regina sięgnęła do torebki i wyjęła z niej kopertę ze zdjęciami... Diza. Na przestrzeni lat udało jej się zgromadzić okazałą kolekcję fotografii. Wskazała jedną z nich. - To zrobiłam dawno temu w ogrodzie przy pałacu. Dizo i pani córka nie wiedzieli, że są fotografowani. To moje ulubione. Proszę mu o tym nie mówić. - Podała staruszce zdjęcie.

- Ach... - W tym jednym prostym westchnieniu zawarła się cała miłość i cały zachwyty.

Babcia powiodła palcem po wizerunku córki i wnuka. Regina pokazała jej pozostałe zdjęcia - prawdziwy skarb ukryty w najmniej oczekiwanym miejscu.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi, a chwilę później próg sypialni przekroczył Dizo ubrany w czarny T-shirt i dżinsy. Zdążył się wykapać i ogolić - zapach mydła i lawendy stworzył mieszankę przyprawiającą o zawrót głowy.

Regina przytomnie zerknęła na babcię, która zdążyła schować fotografię. Przesłały sobie porozumiewawcze spojrzenie. Dizo ogarnął wzrokiem Reginę, a potem zwrócił się do babci:

- Nie wiedziałem, że się poznałyście.

- Poprosiłam ją, żeby mi pokazała obrączkę - wyjaśniła babcia. - Razem wybieraliście?

Regina zagryzła wargi i odparła:

- To była obrączka mojego ojca. Chciał, żebym wręczyła ją wybrankowi serca.

Staruszka zaśmiała się szorstko.

- Najpierw król Rudolfo zwabił mojego zięcia, a teraz mój wnuk nosi jego obrączkę. Krąg życia to intrygująca rzecz. Myślę, że powiedziałyśmy sobie już wszystko. Księżniczka musi coś zjeść, Dinozzo. Chyba czas ją nakarmić, prawda?

Dizo raz jeszcze obrzucił je spojrzeniem, tym razem pytającym i badawczym, które mówiło: wiem, że coś się dzieje, a ja nie jestem w to wtajemniczony.

- Umieram z głodu - powiedziała Gina bez wahania. Przełamawszy lody z babcią, nie obawiała się spotkania z resztą rodziny.

- Świetnie! - wykrzyknęła *nonna*. - Moja synowa cały dzień robiła dla ciebie *culturiones*!

- To takie duże owalne ravioli nadziewane sardyńskim serkiem ricotta i pomidorami - wyjaśnił Dizo.

- Stary rodzinny przepis - dodała babcia.

- Nie mogę się doczekać - oświadczyła Regina. - Pozwólcie, że odniosę rzeczy do pokoju, i już jestem gotowa.

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że nie schowała koperty ze zdjęciami z powrotem do torebki. Z zaróżowionymi policzkami w pośpiechu zgarnęła wszystkie swoje rzeczy i wybiegła z pokoju. Była szybka, ale Dizo zdążył zauważyć paczuszkę, którą gorączkowo wcisnęła do torebki.

Wcześniej zarekwirował torebkę, żeby wydobyć z niej telefon Giny, ale tym razem nie zamierzała pozwolić mu w niej grzebać. Na szczęście po prostu zaczekał w drzwiach.

- Wiem, że przesadziłam z tym kostiumem, ale wołałam nie spotykać się z twoją rodziną ubrana w to, w czym spałam.

Przestudiował niespiesznie jej postać.

- Wyglądasz jak idealna księżniczka panna młoda. Moja rodzina nigdy nie przypuszczała, że pozna osobiście następczynię tronu z dynastii Savoy. To dla nich pamiętny dzień.

Dla Reginy również. Wreszcie poznała kobietę, która kochała Diza równie mocno jak ona. Jakże ciężko musiało jej być, gdy zięć przeprowadził rodzinę w poszukiwaniu lepszego życia. Przewidujący ojciec Reginy przekonał upartego Guida i pozwolił rozkwitnąć jego ogrodniczemu talentowi, ale jednocześnie oznaczało to wyrwanie rodzinnych korzeni i przeprowadzkę żony i dzieci.

Dzięki Bogu Guido posłuchał Rudolfa, w przeciwnym razie Regina nie poślubiłaby jego cudownego syna.

Wiedząc, że jej dni z nowym mężem są policzone, postanowiła uszanować życzenie babci i nie przysparzać Dizowi zbyt wiele cierpienia, chyba że sam będzie miał dość i odgwizdże koniec pojedynku zwanego małżeństwem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gina brylowała pośród licznej rodziny Diza. Pokonała obojętność ciotek, prosząc je o przepisy na podane tego wieczoru dania. Siostrzenice i bratanice Diza kupiła barwnymi opowieściami o życiu w pałacu, o tajemnicach ochroniarzy, o przygodach Lucki. Wujowie i kuzyni Diza zachowali się podobnie jak Guido, czyli przyjęli Ginę chłodno, choć w gruncie rzeczy nie mogli oderwać od niej oczu.

Tymczasem Dizo w duszy przeżywał takie katusze, że niemal umknęły mu jej słowa:

- Nie macie pojęcia, jak Dizo za wami tęsknił. Dlatego przygotowaliśmy niespodziankę. Otóż zamierzamy zabrać was wszystkich, łącznie z babcią, na wycieczkę do Niecei naszym odrzutowcem.

Przejęte kobiety zaczęły wypytywać ją o szczegóły. Gina odpowiadała im, czarując z wrodzoną lekkością.

- W pałacu w Capriccio rezyduje lekarz, więc *nonna* będzie pod stałą opieką. Spędzicie kilka dni z Guidem, Fonsim i Pasqualem, popływacie, pogracie w tenisa, pojeździe konno, a potem popłyniemy jachtem w rejs po Morzu Śródziemnym.

Jej niespodziewana deklaracja niemal przyprawiła go o zawał serca.

- Na pokładzie znajdziecie wszystko, czego dusza może zapragnąć.

Dorośli stracili całą rezerwę i byli podnieceni niczym dzieci, które dostały nową zabawkę. A skoro mowa o dzieciach, to te oczywiście też wpadły w zachwyt, ze szczęścia rzucając się na Diza tak, że prawie stracił równowagę.

- Dizowi również należy się odpoczynek po długich studiach. Opowiadałam wam, jak kiedyś uratował łapę mojemu ulubionemu psiakowi ze schroniska? To było tuż przed ważnym egzaminem, ale rzucił wszystko i pobiegł na ratunek. Miesiąc później Dizo zdjął psu gips i łapa była jak nowa.

Podczas gdy Gina zabawiała rodzinę kolejnymi anegdotami, Dizo po cichu wyśliźnął się z pokoju. Chciał przekazać babci dobre wieści, ale potrzebował chwili spokoju, żeby móc zebrać myśli.

W naturalny sposób przyjazna i pomysłowa Gina podarowała rodzinie coś, czego nie mogła już jej zabrać. Zawsze była hojna, ale tym razem przeszła samą siebie - jak gdyby za jednym zamachem dała im wszystkie gwiazdkowe prezenty świata. Nie mogli jej odmówić.

Po raz pierwszy w życiu Dizo schował dumę do kieszeni, ponieważ w końcu odnalazł tę Ginę, którą uwielbiał. Pragnął wszystkiego, co miała do zaoferowania.

Babcia odchrząknęła głośno, ściągając go na ziemię.

- Dlaczego stoisz na korytarzu? Chodź i powiedz mi, czym wszyscy się tak gorączkują.

Zamknął za sobą drzwi i podszedł do łóżka.

- Oświecę cię, kiedy ty mi najpierw coś powiesz.

- Nie mogę złamać obietnicy, wiesz o tym.

- Czyli jednak jest jakiś sekret.

- W pewnym sensie.

- Mówisz zagadkami.

- Więc przestań wścibiać nos w nie swoje sprawy - wypaliła.

Babcia była twardą kobietą, która potrafiła utrzymać rodzinę w ryzach. Zawsze powtarzała wnukowi, by marzył o lepszym życiu, a pewnego dnia stanie się ono jego udziałem.

Niewiarygodne, ale marzenie naprawdę się spełniło, tak jak przewidziała, choć przyszło mu zapłacić za nie wysoką cenę. Gina nigdy nie zrealizuje celu swojego życia. Dizo zrozumiał to zbyt późno. Teraz nie można już zatrzymać biegu wydarzeń, trzeba będzie z tym żyć.

Zwierzył się babci i licząc na jej radę, zapytał:

- Co mam robić?

- Iść powoli do przodu.

Nie tego się spodziewał, ale na więcej mądrości ze strony babci nie mógł teraz liczyć. Wyglądała na zmęczoną. Wieczorny lek zaczął działać.

- *Buonanotte, cara.* Rano opowiem ci o prezencie Giny.

Pocałował ją w czoło, wrócił do salonu. Impreza chyba dobiegła końca. Poszukał wzrokiem Giny.

- Gdzie moja żona? - zapytał.

- Giovanni pokazał jej skuter, który kupił w zeszłym miesiącu, i zaproponował przejażdżkę. Wróć za parę minut. - Wuj trącił go w ramię. - Napij się ze mną. Zachowałem tę butelkę *canonnau* na specjalną okazję. - Nalał dwa kieliszki.

Kieliszek na uczczenie ślubu. I na tym koniec. Dziś wieczorem musi być trzeźwy. Powoli, powiedziała babcia. Od dziś to będzie jego motto. Gina założyła, że nie będzie nocy poślubnej. Myliła się.

Kiedy Giovanni i Gina wrócili z przejażdżki, Dizo i wuj stali przed domem.

Przyjęła zaproszenie kuzyna Diza po to, by jej mąż mógł spokojnie porozmawiać z babcią. Giovanni obwiózł ją po sąsiadach, przedstawiając każdemu, a do tego nauczył kilku słów w dialekcie sardyńskim. Gdy się zatrzymali, nie potrafiła opanować śmiechu.

Nastrój Diza wcale się nie poprawił. Podszedł do skutera i pomógł jej zsiąść. Z pewnością uważał, że nie przystoi jej takie zachowanie, ale nie potrafiła odgadnąć jego prawdziwych myśli kryjących się za zasłoną przenikliwych oczu.

- Dobrze się bawiłaś?

- Pewnie! Gio prowadzi jak zawodowiec.

- Gio? - Dizo nawet nie próbował ukryć zaskoczenia.

Chyba go to nie bawiło. Dlaczego?

- To moje nowe przezwisko - wyjaśnił Giovanni z niekłamana satysfakcją, szczerząc zęby do Giny.

- No wiesz, Dizo. Takie jak twoje - przypomniała mu. - Gio mógłby nieźle przewieźć mojego brata. Kiedy wszyscy zjawią się w Capriccio, Lucca będzie musiał pożyczyc mu motor. Może nawet wybiorą się na tor w Monako.

- Jutro zapraszam na kolejną przejażdżkę.

- To miło z twojej strony - zaczął Dizo, zanim Gina otworzyła usta - ale obawiam się, że już nas tu nie będzie.

Regina posłała mężowi pytające spojrzenie.

Dizo spojrział Ginie w oczy, dając znak, żeby mu nie zaprzeczała.



- Jesteśmy w podróży poślubnej.
- Wiem, ale myślałem, że zostanieie nieco dłużej.
- No tak, ale mamy już pewne plany.

Ginie zrobiło się żal biednego Gia.

- Wiesz co, jeśli zajrzemy do was przed wyjazdem, dam ci znać. A jak nie, to zobaczymy się w Castelmare.

Sprawiał wrażenie zawiedzionego, ale szybko znalazł pociechę.

- Super. *Ciao*, Dinozzo. - Skinął głową wujowi, a potem posłał Ginie promienny uśmiech. - *Ciao*, Gina. Jesteś najlepszą niespodzianką, jaka trafiła się tej rodzinie. - I ruszył do domu oddalonego o kilka kilometrów od farmy.

Gina spojrzała na Diza, którego zboląła mina cały czas świadczyła, jak źle się czuł w nowej roli. Przypomniła sobie, że ostatniej nocy nie spał, ponieważ martwił się o nią. Na szczęście stały ład ukoił ból. Dziś mógł się wyspać w spokoju, pewny, że Gina jest cała i zdrowa.

Widziała tylko jeden szkopuł. Łóżko było podwójne, a Dizo był wielkim umięśnionym facetem, który potrzebował dużo miejsca. Nie mogła poprosić wuja o posłanie w innym pokoju, pozostało jej więc umościć się na brzeżku materaca i przetrwać do rana.

Z tym postanowieniem podziękowała wujowi za gościnę i ruszyła do środka. Rodzina rozeszła się już do pokoi.

Przebywanie pod jednym dachem w tak bliskiej odległości z tak dużą liczbą ludzi było dla niej czymś nowym. Polubiła jednak przytulność domku na farmie, przypomniawszy sobie, jak samotna się czuła w skrzydle pałacu przeznaczonym wyłącznie dla niej samej. Musiała przyznać, że to dzięki Dizowi.

Zabrakło jej tchu, gdy pomyślała, że za chwilę położy się z nim do łóżka. Zeszłej nocy zbyt się denerwowała i zbyttnio zmogła ją choroba morska, by mogła myśleć o czymkolwiek poza kołysaniem promu. Dziś wyobrażała sobie jedynie swoje pragnienie.

Dizo wszedł do sypialni tuż za nią. Jej tętno raptownie przyspieszyło. Zamknąwszy za sobą drzwi łazienki, zdjęła ubranie i włożyła prostą, żółtą, sięgającą kolan koszulę nocną bez rękawów, bardzo powiewną. Umyła się, spakowała walizkę i pomyślała, że teraz wystarczy już tylko wyjść na spotkanie męża.

Przez uchylone drzwi zauważyła, że nie zgasił światła. Wpadła do pokoju jak oparzona i wyłączyła światło, a dopiero potem zamknęła za sobą drzwi. W półmroku widziała, że Dizo leży na brzegu łóżka, na boku, odwrócony do niej tyłem. Tak było łatwiej. Wsunęła się pod kołdrę i również odwróciła do niego plecami.

- Gina?

Dźwięk jego głębokiego głosu pobudził jej zmysły.

- Tak?

- Czy naprawdę noszę obrączkę twojego ojca?

- Nie skłamałabym twojej babci.

Zaklął po sardyńsku.

- Nie to chciałem powiedzieć.

- Przepraszam. Rozumiem, dlaczego jesteś zaskoczony. Ja też byłam zaskoczona. Mama dała mi ją dosłownie na minutę przed tym, zanim zeszliśmy do kaplicy. Obrączka miała spocząć w jego grobie, ale ojciec kazał zachować ją dla mnie. Nie wiedziałam o tym. Spełniła swoją rolę podczas ceremonii, ale jeśli zbyt dobitnie przypomina ci o tym, do czego zostałeś zmuszony, nie noś jej.

- Nikt nie przystawił mi pistoletu do skroni.

- Ale celował w ciebie przez wiele lat. I w końcu nacisnęłam spust.

- Jeszcze żyję, jak widzisz.

- Przestań, Dizo. Wiem, co zrobiłam. Będę za to płaciła do końca życia. A skoro mowa o obrączkach, to skąd wzięłeś tę, którą ja mam na palcu?

- Lucca dał mi ją w ostatniej chwili.

- Tak myślałam. - Zmrużyła oczy. - Nadworny jubiler przydaje się czasami.

Dizo wydał z siebie dziwny dźwięk.

- Papa zaproponował mi własną obrączkę, ale była zbyt duża i spadłaby ci z palca.

- Guido jest zapewne zadowolony, że nie musiał jej poświęcić.

- Gina, nie mów tak. Nie myśl sobie, że ojciec cię nie lubi; on cię po prostu nie zna.

- Dizo wydał z siebie poirytowane westchnienie. - To typowe na prowincji, gdzie się urodził. Ale nie chcę o nim rozmawiać. Może po prostu spróbujemy być w miarę dobrym małżeństwem?

- Dlaczego nie? - przyznała drżącym głosem.

- Myślę o dzisiejszym wieczorze. - Jego oddech zrobił się urywany. - Zaczniemy od nowa. Powiedzmy, że wrócimy do nocy, kiedy do mnie przyleciałaś.

Poczuła, jak łóżko skrzyknęło. Odwrócił się w jej stronę i położył dłoń na ramieniu.

- Wuj dał nam szampana na noc poślubną. Wypijmy toast za przyszłość. Może przestaniemy się wzajemnie zdręczać i zaakceptujemy to, co się stało - szepnął.

- Czy to znaczy, że bez pomocy alkoholu nie możesz wykrzesać w sobie namiętności?

- *Dio mio!* Nie o to chodzi, wiesz o tym.

- Naprawdę? - zapytała szczerze. - Po tylu latach powinnam wiedzieć, że moje wdzięki na ciebie nie działają.

- To nieprawda.

- Nie wiem, czy wspominałam, ale nie toleruję alkoholu. Robi mi się przez niego niedobrze, więc pomysł z szampanem odpada. Już wolę pozostać niedoszłą królową dziewicą.

Objął jej talię i przysunął do siebie.

- Chyba żartujesz - powiedział z ustami przy jej szyi.

Wreszcie przestała się trząść.

- Może nie, ale fakt, że wyszłam za faceta, który, żeby się kochać, potrzebuje wspomaganie, to marna pociecha. Wszyscy mi powtarzają, że z czasem seks przestaje być tak ekscytujący jak na początku.

- Mylą się. - Odwrócił ją do siebie. - Możesz się przekonać - wyszeptał. - Pokażę ci, jakie to wspaniałe uczucie.

Przeszedł ją dreszcz.

- Już zdażyłam się przekonać. Zasnąłeś i skończyło się katastrofą. Koniec bajki, tak mi powiedziałeś wtedy w szklarni. Już nie wierzę w bajki. Dzięki tobie stałam się realistką.

- Świetnie, bo to jest bardzo realne - rzucił, a chwilę później wpił się w jej usta z pragnieniem, które wydawało się prawdziwe.

Regina nie potrafiła odwzajemnić pocałunku. Położyła mu dłonie na piersi i odpchnęła go od siebie.

- Lepiej chodźmy spać, żeby móc stawić czoło jutrzejszemu dniu. Ty już chyba wiesz, jak chciałbyś spędzić resztę życia; ja niekoniecznie. - Odwróciła się do niego i schowała twarz w dłoniach.

Niezrażony Dizo powiódł palcem po jej plecach.

- Gina? - Jego ciepły oddech wprawiał w drżenie jej włosy. - Jeżeli czujesz się aż tak źle, możemy wyjechać.

- Wszystko bym za to oddała.

Zapadła cisza. Po chwili odezwał się:

- Zaplanowałem nam wakacje na Costa Smeralda, ale jeśli tak stawiasz sprawę, jutro rano wracamy do domu.

Kolejne drzwi zamknęły się z hukiem w jej sercu. Costa Smeralda - sardyfiska plaża, jedna z najpiękniejszych na świecie. Zobaczyć ją z nim...

- Nie mam już domu.

- Owszem, masz. Ale nie w tym rzecz. Zadzwońię do twojego brata i poproszę, żeby przysłał po ciebie śmigłowiec.

Podskoczyła jak oparzona i odwróciła się do niego.

- Ani mi się waż! Już wystarczająco mnie upokorzyłeś. Ponieważ teraz do końca życia będę musiała zadowalać się byle czym - to ty tak powiedziałeś - polecę zwykłym lotem. Ty zostań z babcią.

Nagle Dizo wstał z łóżka.

- Dokąd się wybierasz?

- Zadzwońię do Gia. Skoro mój kuzyn tak pragnie ci usługiwać, zaprowadzi auto do Porto Torres. Polecimy razem do Genui i złapiemy prom.

- A co z babcią? Ucieszyła się, że przyjechałeś.

- Kiedyś, dawno temu, ona też przeżyła miesiąc miodowy, więc pomyśli, że potrzebujemy więcej prywatności. Wolałbym nie niszczyć jej marzeń.

- Ale nie wahałeś się zadzwonić do Lucki i zniszczyć jego marzenia co do mojej osoby. To stąd wie, że nasze małżeństwo to farsa!

Położył dłoń na klamce.

- Nie musi tak być, Gino. Spróbujmy chociaż zostać przyjaciółmi.

- Zaproponowałam ci to w szklarni, ale tak bardzo chciałeś opowiedzieć o wszystkim Luce, że mnie zignorowałeś.

- Dziś wieczorem twoja komitywa z moją rodziną przyniosła im ogromną radość - rzekł po chwili. - Jeśli zobaczą nas skłóconych, będą mieli argument na poparcie swoich uprzedzeń.

Regina wiedziała, co zamierzał powiedzieć, więc go uprzedziła:

- Że nic dobrego nie wyniknie ze związku księżniczki z synem ogrodnika? Znam to na pamięć.

Gdy wyszedł, schowała twarz w poduszce, próbując stłumić szloch.

Kiedy zobaczyła wysoką ceglana latarnię morską u wejścia do portu, uświadomiła sobie, że samolot zbliża się do Genui. Myślami wróciła do rodziny Diza, która rano zebrała się przy kolejnym wspólnym posiłku. Potem wuj odwiózł małżonków na lotnisko.

Podczas śniadania ustalono, że rodzina Fornese'ów odwiedzi Castelmare równo za miesiąc.

Na lotnisku Fertilia złapali popołudniowy lot, podczas którego zjedli kolejny posiłek. W Genui taksówką pojechali do portu, by odebrać auto z promu.

Nikt nie wiedział, dokąd się wybrali. Wszyscy sądzili, że czmychnęli na jakąś egzotyczną wyspę. Choć Regina cały czas się uśmiechała, w duchu bardzo przeżyła rozstanie z babcią.

W samolocie co prawda wymienili parę słów, ale kiedy znaleźli się w samochodzie i ruszyli ku Castelmare, Dizo schował się za nieprzeniknioną maską i milczał.

Teraz, gdy mieli już za sobą ślub i wizytę u licznej rodziny pana młodego, wypadało zastanowić się, jak będą żyć. Regina czuła w sercu piekący ból, jakby ktoś wystawił je na siekący lodowaty deszcz. Mijali samochody wiozące pary w różnym wieku, śmiejące się, rozmawiające o czymś miłym. Wyglądały na szczęśliwe. Gdyby ktoś spojrział z boku na Ginę i Diza, ujrzałby jedynie chłodny dystans.

Zanim zapadła noc, Regina ujrzała rozświetlony, usytuowany na stromym wzgórzu pałac. Szybko odwróciła wzrok, trawiona bolesnymi wspomnieniami. Do tej pory pałac

zawsze kojarzył jej się z Dizem i świadomością, że znajdzie go w ogrodzie. Jak to możliwe, że teraz, gdy była jego żoną i mogła bez przeszkód spędzać z nim czas - również w nocy - czuła się tak samotna? Paradoks.

Samochód zjechał z autostrady i rozpoczął mozolną wspinaczkę pod górę. Gina zauważyła, że Dizo nawet nie spojrzał na pałac.

- Chciałbym się zatrzymać w lecznicy, jeśli nie masz nic przeciwko temu - odezwał się, przerywając drażniącą ciszę.

- To już Savono?

- Oczywiście.

Zatrzymał się przed kompleksem budynków wzdłuż głównej ulicy.

- Obawiam się, że musisz pójść ze mną.

- Rzucę okiem na lokatorów twojego schroniska.

Gdy wysiadła, nagle doskoczył do niej paparazzi.

- Uśmiech, księżniczko!

Zaskoczył ją, ale w ułamku sekundy wściekły Dizo wyrwał fotografowi aparat i wyjął z niego film. Oddając paparazziemu jego własność, rzucił:

- Spadaj, kolego!

Groźba ta nie wymagała dodatkowych wyjaśnień. Oto jej wysoki czarnowłosy mąż przestawił się na tryb wojownika i pokonał adwersarza. Regina patrzyła na niego z podziwem. Nauka zdobyta na ulicach Sassari nie poszła w las. Paparazzi zbladł i zgarbił się.

- Wszystko okej? - zapytał ją Dizo.

Skinęła głową.

- Drżysz.

- Zaskoczył mnie i tyle. To nie zdarza się zbyt często.

W rzeczywistości bardziej wstrząsnęła nią błyskawiczna reakcja męża. Przecież nie zrobiłby tego, gdyby w głębi duszy czegoś do niej nie czuł, prawda? A może to sobie wmówiła?

Objął ją ramieniem i odprowadził do drzwi przychodni. Otworzył je i wpuścił ją do przytulnej recepcji, którą pamiętała z odwiedzin z ojcem.



- Matteo? - zawołał.

Znaleźli nocnego pielęgniarza w psiarni za szklanymi drzwiami. Atrakcyjny młody człowiek spojrzał na nich sponad smutnego białego psiaka, który się nie ruszał.

- Doktorze Fornese, nie spodziewałem się pana.

- Zmieniłem plany - wyjaśnił Dizo. - Pozwól, że przedstawię ci moją żonę. Regina? Poznaj Mattea Luzziego. Studiuje na pierwszym roku medycyny.

- Jestem zaszczycony, księżniczko - rzekł mężczyzna z błyskiem w oku na widok jej urody.

- Dziękuję. Miło cię poznać. Mów mi Regina. Jestem żoną Diza. Zawsze pragnęłam nią zostać. - No proszę. Powiedziała to głośno przy mężu, który dosłownie otworzył usta.

- W porządku - mruknął Matteo.

- Co dolega temu bichonowi?

- Przywiózł ją właściciel dwa dni temu. Nie chce jeść. Próbowałem na wszystkie sposoby. Kiedy zabieram ją na spacer, po powrocie po prostu się kładzie i nie rusza.

- Biedactwo. Tęskni za domem. Jak długo musi tu zostać?

- Tydzień. *Signor* Ferelli poleciał w interesach do Paryża.

- Jak się nazywa?

- Valentina.

Regina bez wahania otworzyła klatkę.

- Tydzień to szmat czasu, co, Val? Lubię skracać imiona, więc tak cię będę nazywała. - Sięgnęła do środka i podniosła suczkę. Przycisnęła ją do piersi, głaszcząc sierść i szepcząc czule.

Pies obwąchał ją dokładnie, a potem polizał po nosie. W rewanżu Regina go pocałowała. Przypadkiem spojrzała na Diza, który uśmiechał się promiennie. To trwało tylko chwilę, ale dobrze zapamiętała ten rzadki widok.

- Porozmawiajcie sobie, a ja zabiorę ją do gabinetu i nakarmię.

Matteo pokiwał głową.

- Nie wiedziałem, że ty też jesteś weterynarzem.

- Mój wspaniały mąż jest weterynarzem, ja nie.

Słowa same płynęły jej z ust. Nie zamierzała się powstrzymywać. W Sassari Dizo stwierdził, że powinni zachowywać pozory. Uznała to za dobry pomysł.

Dizo zebrał puste miski.

- Regina od lat prowadzi schronisko dla zwierząt w Capriccio. Powiedziałbym, że moja żona o zwyczajach zwierząt wie więcej niż niejeden naukowiec.

Nieoczekiwany komplement mile ją polechtał. Już drugi raz tego wieczoru Dizo okazał jej ciepłe uczucia.

Zabrała Valentineę do gabinetu zabiegowego, nakarmiła ją i napoiła. Zaprowadziwszy psiaka z powrotem do klatki, poprosiła Mattea o garść psich przysmaków. Kiedy młody pielęgniarz poszedł do magazynu, Dizo położył dłoń na karku Reginy i delikatnie przesunął w dół, wywołując w niej falę doznań.

- Lepiej już idźmy, zanim Val postanowi urządzić Matteowi bezsenną noc, wyjąc na tobie - szepnął jej do ucha.

Pożegnali się z Matteem, wsiedli do auta i pojechali do mieszkania Diza. Z drżeniem serca uświadomiła sobie, że zmierzali razem do jego domu. Do ich domu. Tyle razy pragnęła zostać z nim sam na sam, że teraz cała płonęła. Z wrażenia zabrakło jej tchu.

Jechali pod górę, pokonując drogę wijącą się pośród okazałych willi. Raptem Dizo skręcił na podjazd przed domem, z którego balkonu zwieszały się fioletowe bugenwille. Różowe i żółte kwiaty znaczyły ścieżkę prowadzącą do drzwi, taras zaś ginął w gęstwinie męczennicy. Z okien rozciągał się malowniczy widok na zatokę.

Dizo oprowadził Ginę po domu. Białe wnętrza upstrzone jaskrawymi powierzchniami było rozkoszą dla oczu. Spodobała jej się obfitość ziół rosnących w doniczkach w kuchni. Stolik i stołki w stylu bistro doskonale pasowały do wystroju pomieszczenia. Na końcu korytarza odkryła pralnię, łazienkę i niewielką sypialnię.

W salonie Diza stały dwie duże sofy i ława. W zabytkowej szafie krył się telewizor. Mieszkanie, wypełnione książkami i rzeczami przywiezionymi z Sardynii, nosiło wyraźne piętno osobowości właściciela.

Drewniane schody prowadziły na piętro, na którym znajdowały się sypialnia i łazienka. Podczas gdy Gina oglądała pokoje, Dizo postawił walizkę na podłodze i oparł się o ścianę, mówiąc:

- Witaj w nowym domu. Skromne, ale własne, *signora* Fornese.

- Skromne? Jest piękne! Uwielbiam to mieszkanie! - Zaczekała na złośliwy komentarz, który jednak nie padł. - Ten dom to cały ty, łącznie z greckim obrazem nad łóżkiem.

- Ale reprezentuje inny standard niż ten, do którego przywykłaś.

- Dizo, proszę cię. Pałac należy do dynastii Savoy. Nie masz pojęcia, co to znaczy mieszkać w zabytkowym budynku, w którym nie możesz wyrazić siebie. Zawsze ci zazdrościłam tego mieszkania, chociaż nigdy go nie widziałam. W pałacu, zanim cokolwiek zrobisz, musisz czasem pokonać kilometr. Owszem, może to i dobre dla zdrowia, ale nudne. Uwielbiam to mieszkanie. Znać tu rękę konesera.

- Jeśli chcesz coś zmienić, śmiało. Kiedy przyjdą goście, przekonają się, że mieszka ze mną piękna, obdarzona intuicją żona. - Poczowała ciepło rozchodzące się po jej policzkach. - Jesteś piękna, Gina - szepnął. - Matteo prawie zemdlał, kiedy cię zobaczył. Val już zawsze będzie ci wierna. Giovanni zawiózłby cię na koniec świata. Moi bracia zawsze w skrytości się w tobie kochali. A jednak to Nic był mężczyzną, który miał prawo do twoich uczuć.

- Ale ty nie czujesz tego do mnie, czy to chcesz powiedzieć w ten jakże miły sposób, Dizo?

- Przyznaję, że byłem okrutny, grając w otwarte karty z Luccą. Wiesz, jak go szanuję. Bądź ze mną szczerą. Muszę wiedzieć, jak głębokie są twoje uczucia do Nica?

- Słucham?

Skinął głową.

- Czy rozstanie z nim było dla ciebie dużym poświęceniem? Nasze małżeństwo nie jest idealne, ale muszę przynajmniej znać prawdę.

Regina nie spodziewała się tego rodzaju szczerości.

- Lubiłam Nica - przyznała.

- Tylko lubiłaś?

Wzruszyła ramionami.

- Chciałaś poznać prawdę.

- „Lubić” ma wiele znaczeń.

- Znaczy to, co znaczy! - odparła, coraz bardziej zmęczona przesłuchaniem. - To znaczy, że jest wspaniałym człowiekiem, który dla każdej innej księżniczki byłby cudownym mężem, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby lecieć w środku nocy do jego rodzinnego pałacu i zakradać się do jego sypialni, byle tylko z nim być.

- A jednak byłaś gotowa za niego wyjść.

- Nie. To była brawura. Powiedziałam bratu, że ustalę datę ślubu, bo byłam wściekła. Żałuję tego. Nic coś do mnie czuł, ale wiedział, że to uczucie bez wzajemności. Gdyby było inaczej, wzięlibyśmy ślub już pięć lat temu. Więc nawet gdyby Lucca nie kazał mi zerwać zaręczyn, pewnie sama bym to zrobiła i do końca życia zostałabym samotna.

Przyglądał się jej, jak gdyby oceniając prawdziwość jej słów, a potem krótko skinął głową i zniknął w łazience. Kiedy wrócił, podał jej niebiesko-biały szlafrok.

- Val z pewnością doceniła twoje poświęcenie. Weź prysznic. Masz ochotę coś zjeść?

- Jakiś owoc... i może coś do picia?

- Robi się.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dizo wyjął coś z toaletki w łazience, a potem zostawił Reginę sam na sam z prysznicem. Kiedy weszła do sypialni ubrana w szlafrok, ujrzała męża ułożonego na łóżku. Widok jego barczystej postaci odzianej jedynie w dół od dresu nappełnił ją pożądaniem, które aż bolało.

- Jabłko, żeby skusić Ewę. - Podał jej dwa przedmioty. - I napój pomarańczowy.

Usiadła na brzegu łóżka.

- Dziękuję. Nie sądziłam, że Adam był tak zaradny.

- Gdyby Ewa przypominała cię, z pewnością zrobiłby wszystko, żeby jej się przypodobać.

- Już to zrobiłeś. - Zauważyła karty. - Zagramy? Bez oszukiwania!

- Obiecuję! - Podał jej talię.

Gdy przetasowała, pokazał jej puste dłonie.

- Dlaczego mam wrażenie, że wciągasz mnie w jakąś grę? - zapytała i rozdała.

- Bo chciałbym wygrać.

- Ja też.

- Dlatego jesteśmy tacy dobrzy razem.

W jej brązowych oczach pojawił się błysk zaskoczenia.

- Od kiedy to?

- Od dnia, w którym się spotkaliśmy i powiedziałaś mi, że jestem ordynarnym prymitywnym plebejuszem.

- Widocznie zasłużyłeś. - Wygrała cztery pierwsze rozdania i doszła do wniosku, że Dizo nie może się skupić.

- Dzięki temu kupiłem sobie słownik, żeby się dowiedzieć, co to znaczy „plebejusz”. Znalazłem trzy definicje. Pierwsza: szary obywatel w starożytnym Rzymie. Druga: członek niższej klasy społecznej. I trzecia: wulgarna, nieokrzęsana osoba. Wtedy postanowiłem się uczyć, żeby dziesięcioletnia księżniczka już nigdy więcej nie zagięła szesnastolatka.

- Naprawdę tak cię nazwałam?

- Tak, sprowokowałem cię. - Wsparł się na łokciu. - Twoja piłka do tenisa przypadkiem wpadła do basenu. Kiedy poprosiłaś, żebym ją wyciągnął, postanowiłem, że nie będę twoim służącym i odparłem, żebyś sama po nią skoczyła. Nie wiedziałem wtedy, że bałaś się wody.

Spojrzała na niego w zamyśleniu.

- Dzięki tobie przezwyciężyłam strach, żeby móc ci udowodnić, że byłam najlepszą jedenastoletnią pływaczką w całym Capriccio.

- Widzisz? Wbrew pozorom zawsze sobie pomagaliśmy.

- Przykro mi, że cię skrzywdziłam, Dizo.

- Nigdy nie uważałaś się za lepszą od innych. Arogancja? Nietolerancja? To nie ty. Zbyt dużo pochlebstw, pomyślała zaalarmowana.

- Dlaczego jesteś taki miły?

- Czy ten zły nie może czasem zachować się jak ten dobry?

- „Ten zły” nie wytrzymałby pięciu minut w pałacu, bo Lucca zawsze pilnował mnie jak oczka w głowie.

- Ale teraz go tu nie ma. Twoja uwaga sprzed lat bardzo mnie zraniła. Może pocłujesz ranę?

Odwróciła głowę.

- Dizo, nie jesteśmy już dziećmi.

- *Grazie a Dio*, nie jesteśmy. Jestem mężczyzną i chciałbym pocieszyć moją żonę w jedyny sposób, jaki znam. Czy to dla ciebie wystarczająco szczere wyznanie? - Karty wypadły jej z ręki. - Gina, wiesz, że zawsze uważałem cię za wyjątkowo atrakcyjną kobietę. Trzeba być ślepym, żeby tego nie zauważyć. Od dnia, w którym ujrzałem cię przed szklarnią, nie potrafię ci się oprzeć. Owszem, to nie jest najważniejszy składnik udanego małżeństwa, ale na pewno dość istotny. Jesteśmy mężem i żoną, Gina. Chcę się z tobą kochać.

Wyznanie zabrzmiało szczerze. Chciała mu zaufać. Zagryzła wargę i powiedziała:

- Wiem, że twój ojciec skłamał w sprawie ślubu, i rozumiem, dlaczego to zrobił. Zastanawiam się, ilu kobietom to mówiłeś. To uczciwe pytanie, wzięwszy pod uwagę, że wiesz wszystko o mnie i o Nicu.



Odłożył karty na stolik.

- Spałem z czterema.

Gina zacisnęła usta. Niewiele jak na trzydziestodwuletniego mężczyznę, który kasował innych przystojniaków.

- Przelotne romanse czy coś poważniejszego?

- Jeden związek trwał rok. Pozostałe po około osiem miesięcy.

- Dlaczego się nie ożeniłeś?

- W końcu okazywało się, że nie pasujemy do siebie.

- Gasło pożądanie.

- Owszem.

- Po czyjej stronie?

- Po mojej - wyznał szczerze. - Ale miałem swoje powody, nie myśl sobie, że to dowodzi twojej teorii o namiętności gasnącej z czasem. Musi istnieć łączność dusz, żeby związek miał sens.

Zgodziła się z nim. Tylko jeden mężczyzna zdołał rozpałcić jej ciało, duszę i umysł zarazem, ale wszystko skończyło się, zanim na dobre się zaczęło.

- Znam cię na tyle długo, żeby wiedzieć, że coś ukrywasz. O co chodzi? - zapytała, patrząc mu w oczy.

Usiadł na skraju łóżka, opuściwszy jedną nogę na podłogę.

- Skąd ta dociekliwość?

- Jesteś zdenerwowany. Wiem, że kiedy czujesz się zestresowany, drga ci kącik ust. Jak wtedy, gdy dowiedziałeś się, że twoją matkę zabrano do szpitala. Okropnie się czułam. Kazałam szoferowi, żeby cię zawiózł, ale ubiegłeś go i sam pojechałeś.

- Zrobiłaś to dla mnie? - Oczy zaszły mu mgłą.

- Tak. Wiedziałam, jak mocno ją kochałeś. Nie mogłam znieść myśli, że coś mogło jej się stać. Przyjechałabym do szpitala, ale myślałam, że wolałbyś, abym tego nie robiła. Była takim cudownym człowiekiem.

Dizo posłał jej zdumione spojrzenie.

- Nie wiedziałem. - Ścisnął jej dłoń.

Tak rzadko udawało jej się czymś go zaskoczyć.

- Teraz też widzę to drżenie. Chodziło mi o rozmowę z twoją babcią.

- Co ci *nonna* powiedziała?

- Ostrzegła mnie. „Jeżeli przysporzysz mu choćby godzinę cierpienia, ten ciężar znajdzie się też na twoich barkach”.

- Też?

- Wspomniała coś o rodzinie rozczarowanej moim zachowaniem. Zasugerowała, że rozczarowały ją twoje niespełnione marzenia.

Zdenerwowany Dizo zerwał się na nogi. Może wreszcie wszystko mi wyjaśni, pomyślała.

- Przesłyszałaś się.

- Nie, dobrze zrozumiałam. Wyraźnie obarczyła mnie odpowiedzialnością za twoje cierpienie. Oczywiście miała rację. To ja stworzyłam sytuację, która nas oboje wpakowała w tarapaty. Prawda wygląda tak, że w przeciwieństwie do Lucki przedłożyłam swoje potrzeby ponad dobro państwa. Kochałam papę, ale miłość mojego brata sięgała dalej: dla niego to była sprawa honoru. Gdyby nie spotkał Alexandry, ożeniłby się z faworytą matki i zostałby jej wierny. Lucca zasługuje, żeby być królem. A ja? Ja nigdy nie byłam godna tytułu królowej. Popełniłam tyle grzechów... nigdy nie założę korony. Właściwie ulżyło mi. Na ten przywilej trzeba zasłużyć.

Dizo stał nieruchomo niczym posąg.

- O czym ty mówisz?

- Poznałeś dopiero część mnie, ale mam jeszcze drugą stronę, o której wie jedynie twój ojciec.

Wyglądał na zagubionego.

- Co ma z tym wspólnego ojciec?

- Guido zawsze odgrywał istotną rolę.

- Wyjaśnij.

- Gdy poznałam twoją rodzinę, ucieszyłam się, że będę miała nowych znajomych, że będzie z kim porozmawiać. Twoja matka była kochaną osobą, ale twój ojciec... wytyczył granice, które mnie nie objęły. Byłam zaintrygowana pojawieniem się w moim ży-

ciu kogoś, kogo nie potrafiłam pokonać. Dość wcześnie zrozumiałam, że stał się moim wrogiem.

Dizo patrzył na nią pustym wzrokiem. Dobrze wiedziała, jak kochał ojca.

- Wiem, że już o nim rozmawialiśmy, i dziś pojmuję z tego więcej, ale musisz zrozumieć, że za każdym razem, kiedy zbliżałam się do ciebie, on mnie od ciebie odpychał.

- Gina...

- To prawda. Wiedział, że cię wybrałam. Kiedy byłam nastolatką, naiwnie wierzyłam, że jeśli się z nim zaprzyjaźnię, on złagodnieje i pozwoli mi spędzać z tobą więcej czasu. Stało się inaczej. Unikałam pułapek zastawianych przez Guida, bo w głębi serca sądziłam, że chciałeś być ze mną. Ojciec powtarzał mi, że jestem cudowną córką, a córeczka zwykle wierzy swojemu papie. Uwierzyłam tak mocno, że przekonałam samą siebie, że ty też tak myślisz.

- Wiesz, że tak jest.

- Wcale nie. Dziewczyna potrzebuje dowodu i... pomocy, Dizo. Chłopcy, z którymi umawiał mnie ojciec, z łatwością mnie odszukiwali.

- Chyba książęta.

- Nie, chłopcy, zwykli chłopcy jak ty i twoi bracia. Szybko zrozumiałam, że będzie mi wolno wyjść jedynie za mężczyznę pewnej określonej kategorii. Ty nie należałeś do niej, ale - podsłuchałeś przecież moją rozmowę z Sebastianem - byłeś mężczyzną, którego pragnęłam. Marzyłam, żebyśmy zostali kochankami.

Dizo sprawiał wrażenie zszokowanego.

- Nie żartuj.

- Nie żartuję. Miałam na twoim punkcie obsesję.

- Myślisz, że ze mną było inaczej?

- A skąd miałam wiedzieć, skoro nigdy mi się nie zwierzałeś? - Zmrużył oczy. - Kiedy skończyłam osiemnaście lat, matka zachęcała mnie do spędzania czasu z Nicolaem. Nasi rodzice byli przyjaciółmi. Początkowo godziłam się, chcąc jej zrobić przyjemność, ale postanowiłam zrezygnować z małżeństwa i zostać twoją kochanką, nawet jeśli oznaczałoby to zrzeczenie się prawa do tronu. Twój ojciec przejrzał mnie. Im mocniej starałam się zniweczyć jego zamiary, tym większą pałał do mnie niechęcią. W swojej na-

iwności - to ważne, Dizo - nie chciałam zrozumieć, że przez te wszystkie lata trzymał mnie od ciebie na dystans, bo wiedział, że ty chciałeś, żeby cię chronił.

- To nie tak! - krzyknął i obszedł łóżko dokoła, zbliżając się do niej.

Kiedy zobaczyła błysk w jego oczach, odsunęła się.

- Nie dotykaj mnie. Jeszcze nie skończyłam.

Zacisnął zęby.

- Twoja babcia miała prawo powiedzieć mi to, co powiedziała. Zasługiwałam na jej wrogość, jej i twojego ojca. Z perspektywy czasu nie mam do nich żalu. Ojciec próbował chronić cię przed pozbawioną skrupułów *principessą*.

- Wiedział, jak bardzo cię pragnąłem.

- Ale ja o tym nie wiedziałam. Kiedy w obecności Lucki przyznał, że zawsze byłeś nieszczęśliwy, nie mogłam znieść myśli, że to ja byłam źródłem twojego bólu, bo ty przecież nie lubiłeś mojego towarzystwa. Nie powinnam była godzić się na małżeństwo dla ratowania mojej opinii - to z twojej strony zbyt wielkie poświęcenie. Ale byłam w rozterce i nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam, żeby twoja rodzina musiała do końca swoich dni żyć w niesławie przez te przekłete zdjęcia. Lucca nie zostawił ci wyboru. Myślałam, że mówiąc „tak”, odpokutuję za grzechy, ale ten gest miał tyle wartości, co rozkładanie leżaków na pokładzie Titanica. Chwycił ją za ramiona.

- Czy naprawdę sądziłaś, że zgodziłem się z tobą ożenić, żeby ratować twoją opinię?

- Tak było - odparła cicho. - *Nonna* zna wszystkie twoje sekrety. Nie skłamałaby, gdyby chodziło o twoje cierpienie.

- Masz rację. - Przyjrzał się jej badawczo. - Patrzyła, jak wiłem się z bólu przez tę moją beznadziejną namiętność do księżniczki.

Regina potrząsnęła głową i uwolniła się z jego uścisku.

- Chciałabym ci uwierzyć, Dizo, ale z mojego punktu widzenia nie było w tym nic beznadziejnego. Uganiałam się za tobą, zawsze byłam na wyciągnięcie ręki. Gdybyś tylko chciał, mógłbyś mnie mieć. Ale nie chciałeś.

- Wiesz, dlaczego.

- Kiedy zdradziłam ci, gdzie zamieszkałam w Londynie, w razie gdybyś wyrwał się na weekend, nie przyjechałeś. Powiedziałeś, że ojciec znalazł ci jakieś zajęcie. Byłam idiotką, która nie rozumiała, że wykorzystywałeś go jako wymówkę, żeby się ze mną nie spotykać.

- Owszem, tak było - przyznał z błyskiem w oku. - Wiedziałem, że gdybym ci uległ, oznaczałoby to katastrofę.

- Ja też o tym wiedziałam, ale nie przeszkodziło mi to polecieć na Sycylię, żeby być z tobą. Weszłam ci do łóżka i błagałam, żebyś się ze mną kochał, ale nie byłeś zainteresowany, i to nie tylko z powodu alkoholu. Guido znał cię lepiej niż ja. W szklarni zdałam sobie sprawę, że wściekałam się na niewinnego faceta. Twój ojciec jest wspaniałym człowiekiem, który jedynie próbował cię chronić. Co było, minęło. Chcę zostawić wszystkie nieporozumienia w przeszłości, tam, gdzie ich miejsce.

- Ja też - szepnął z przejęciem.

- Zastanawiałam się nad twoją propozycją.

- Którą? - zapytał szorstkim głosem.

- Żebyśmy zostali przyjaciółmi. Dogadajmy się, choćby przez wzgląd na twoją rodzinę, która za miesiąc przyjedzie z wizytą. Lucca powiedział, że nie dałam ci wyboru, ale jeśli chcesz zacząć od nowa, to jestem na to gotowa.

- To znaczy, że chcesz być moją żoną? Zwyczajną żoną?

- Tak. Nie śmieję się.

- Nie śmieję się.

- Potrafię gotować.

- A może pójdziemy o krok dalej i zostaniesz moją asystentką w przychodni?

- Z chęcią - odparła. - Ale nie mam odpowiednich studiów.

- Masz inne cechy, bardziej pożądane. Spójrz na Val. Skończyłaś ekonomię, więc możesz się też zająć księgowością. Masz doświadczenie w prowadzeniu schroniska, a ja kiepsko sobie radzę z cyferkami.

Może pracując z nim, pozna go od innej strony? Od tej, którą zawsze przed nią ukrywał?

Dizo wyłączył światło i położył się do łóżka. Gina dołączyła do niego.

Dziś wieczorem wiele jej wyznał, ale widocznie było to czcze gadanie, bo przecież nie leżałaby teraz skulona na skraju łóżka, ale w jego ramionach - w końcu przekonywał ją, że nie potrafił bez niej żyć. Tymczasem jak zwykle wycofał się do swojego świata, do którego ona nie miała wstępu.

- Rano pojedziemy do pałacu - zaproponował. - Weźmiesz swoje rzeczy i dopiero wtedy zawiozę cię do przychodni.

- To miło z twojej strony. Pewnie masz dość oglądania mnie ciągle w tych samych ciuchach.

- Przekonałaś mnie, że choć masz zestaw ubrań na każdy dzień roku, strój nie jest w twoim przypadku najważniejszy.

Spodobał jej się ten komplement.

- Dzięki. Do tej pory po prostu musiałam się tak ubierać. - Opanowały ją emocje. - Bardzo się cieszę z twojej propozycji. To moja pierwsza praca. Obiecuję, że dam z siebie wszystko. I dziękuję - wyszeptwała. - Świetnie się bawiłam na Sardynii. Twoja rodzina jest cudowna. Mam też nadzieję, że twój ojciec popłynie z nami w rejs, chociaż nie liczyłyby na to.

- Za wcześnie, żeby o tym mówić.

- Masz rację. *Buonanotte*.

Dizo złożył na jej ustach delikatny pocałunek.

- *Buonanotte, mia moglie* - powiedział i odwrócił się do niej plecami.

Propozycję zostania przyjaciółmi potraktował, jak widać, dosłownie. Ale nazwał ją swoją żoną. Uwielbiała brzmienie tego słowa...

Następnego dnia wieczorem Regina zamknęła drzwi przychodni. Za chwilę miał się zjawić Matteo i objąć nocny dyżur.

Spędziwszy trochę czasu z Val i innymi lokatorami hotelu, powiesiła w recepcji trzy dużego formatu zdjęcia przywiezione z pałacu. Teraz, kiedy pracowała w lecznicy, chciała każdego dnia patrzeć na wizerunki Diza i jej ulubionego psa, Antonea, wiszące na ścianie przy wejściu.



Regina zajęła się krzątaniem w biurze i dopiero kiedy Dizo zmienił fartuch na garnitur, uświadomiła sobie, że czas zamykać. Ich spojrzenia spotkały się. Za każdym razem, gdy go widziała, zalewała ją fala pożądania.

- Co o tym sądzisz? - zapytała, chcąc odwrócić bieg myśli. - Kiedy jakieś dziecko przyjdzie z płaczem, że jego piesek jest chory, będzie miało dowód, że doktor Fornese potrafi zdziałać cuda.

Wziął ją za rękę, podniósł ją do ust i pocałował.

- Nigdy nie dostałem wspanialszego prezentu. - Jej zaskoczenie sprawiło mu przyjemność. - Trzeba to uczcić, *signora* Fornese.

Nie powiedział: księżniczko. W jego głosie nie było śladu kpiny. To już postęp.

- Ładna ozdoba przychodni - powiedział Matteo, stając w progu. - Ktoś mi powie, co to za historia?

- Jutro, Matteo. Dziś moja żona i ja mamy pewne plany.

Kiedy wyszli, Dizo nadal się śmiał.

- Co cię tak śmieszy? - zapytała.

- Wydawało mi się, że trudno będzie rozkręcić biznes, ale dzięki tobie nie będziemy narzekać na brak klientów. Będę musiał zatrudnić wspólnika.

- To dobry pomysł. Przez całe życie ciężko pracowałeś. Zaslugujesz na trochę wolnego.

- Teraz, kiedy mam się z kim zabawić, nieźle to brzmi.

Już dawno mogliśmy to zrobić, krzyczało jej serce, choć usta milczały.

Poszli do Rinaldo's, ulubionej restauracji mieszkańców Savono.

- Mam ochotę na *scampi*.

Kiedy weszli do środka, nagle dało się słyszeć pstryknięcie palcami i kelnerzy rozpoczęli gorączkowy taniec pomiędzy stolikami. Goście wiercili się na krzesłach, chcąc się dobrze przyjrzeć księżniczce i jej mężowi.

- Stolik dla ilu osób, *principessa*?

- Dla dwojga - oznajmił Dizo z kamienną twarzą.

Nagle spiał się i ulotniła się cała jego rezolucja.

- Tędy, proszę.

Czuła się jak na promie, gdy musiała przejść wzdłuż szpaleru gapiów. Kelner zaprowadził ich do stolika, z którego roztaczał się niczym niezmacony widok na zatokę. Regina wolałaby zaczekać w kolejce jak zwyczajni goście, ale oznaczałoby to pół godziny na świeczniku: sondowanie, przewiercanie wzrokiem i obgadywanie.

- To trochę nie fair, prawda? - rzuciła. - Udawaj, że jesteśmy tu sami - szepnęła, gdy kelner przyjął od nich zamówienie.

- Jak ci się to udaje? - Jego posagowe oblicze nie zmieniło się ani na jotę.

Posłała mu szelmowski uśmiech.

- Mam dwadzieścia sześć lat doświadczenia.

Błysk w jego oczach przypomniawszy jej o dzieciństwie, które Dizo spędził na ulicach Sassari.

- Nie przyjdziemy tu więcej.

- Będę ci gotowała obiady. Przyrzekam, że nie umrzesz z głodu.

- Trzymam cię za słowo.

Przeszedł ją dreszcz. Ileż to razy marzyła o zamieszkaniu z nim? O robieniu wszystkiego tego, co kobieta robi dla mężczyzny, którego kocha?

Danie pojawiło się na ich stoliku w rekordowym tempie. Gdy tylko zaczęli jeść, Regina usłyszała znajomy głos, który gdzieś za jej plecami wypowiedział jej imię.

Spojrzała za siebie.

- Profesor Morelli...

- Tomaso. - Mężczyzna był bardzo atrakcyjny: wysoki, szczupły, ciemnowłosy. - Widziałem cię w telewizji. Gratulacje!

- Dziękuję. Dosiądź się do nas. Przedstawię cię mężowi.

- Nie będzie miał nic przeciwko temu?

Prawdę mówiąc, nie była tego taka pewna, ale do odważnych świat należy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- *Perfavore*, Tomaso.

- Jak mógłbym odmówić? - Przyniósł krzesło, ale nie usiadł na nim.

Mąż Giny patrzył na niego z zaciętą miną.

- Dizo, pozwól, że przedstawię ci doktora Tomasa Morelliego. Tomaso, to mój mąż, doktor Dinozzo Fornese.

Dizo wstał. Mężczyźni podali sobie ręce.

- Usiądź, Tomaso - odezwała się Gina.

- *Grazie*.

Nachyliła się do męża.

- Dizo, Tomaso wykłada na uniwersytecie Capriccio. Dał Alexandrze pierwszą lekcję włoskiego, kiedy przyjechała ze Stanów.

- Tylko jedną? - zapytał Dizo z bezczelnym uśmiechem.

Tomaso roześmiał się.

- Na krótko się w to... zaangażowałem.

- Wiesz dlaczego, prawda?

- Mogę mówić szczerze? - zapytał z błyskiem w zielonych oczach.

- Wyłącznie! - zaśmiała się Regina.

- Kiedy twój brat wszedł i zobaczył, jak śmiejemy się z Alexandrą, chciał urwać mi głowę.

- Ech, Tomaso, ugryzł go zielonooki potwór. Wtedy zrozumiałam, że mój brat się zakochał.

- Ja pojąłem to w momencie, kiedy zwolnił mnie rękami swojej sekretarki.

- Przykro mi, że tak cię potraktował. Chyba po raz pierwszy w życiu z rozmysłem zachował się nieuprzejmie.

- Na wojnie i w miłości wszystkie chwytły dozwolone, czyż nie? Wyplacił mi sowi-  
tą premię i zaprosił na koronację. Czegóż chcesz więcej?

Biedny Tomaso. Zakochał się w Alexandrze od pierwszego wejrzenia. W innych okolicznościach Regina nie zdziwiłaby się, gdyby bratowa odwzajemniła te zaloty. Ale wtedy już była zakochana po uszy w Lucce.

- Kontynuujesz rok akademicki tej jesieni? - zapytał Dizo, nagle postanawiając być bardziej przystępnym.

- Prawdę mówiąc, wracam do domu.

- Tak myślałem, że nie jesteś z Capriccio - zauważył Dizo. - W pałacu słyszałem tyle różnych akcentów, że nauczyłem się je rozpoznawać. Neapol, prawda?

Tomaso odpowiedział uśmiechem.

- Masz dobry słuch. Urodziłem się w Neapolu. Wracam do domu, żeby pomóc ojcu, który nie radzi sobie z prowadzeniem rodzinnego interesu.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Pojutrze.

- No to dobrze, że na ciebie wpadliśmy - wtrąciła się Regina. - Bądź tak miły i odwiedź naszą przychodnię, kiedy wrócisz do Capriccio. Pójdziemy gdzieś razem.

Regina była przekonana, że z czasem panowie mogliby się zaprzyjaźnić.

- Z chęcią, księżniczko.

- Daj spokój z tytułami, mam ich dość.

- Muszę was pożegnać - powiedział Tomaso.

Wstał, podał rękę Dizowi i puścił oko do Giny.

- Jak dobrze go znasz? - zapytał Dizo, kiedy niewygodny towarzysz już sobie poszedł.

Gdyby Regina nie znała Diza, pomyślałaby, że zżera go zazdrość.

- Spotkaliśmy się raz, kiedy z Alexandrą szukałyśmy obrączki ślubnej dla Lucki.

- Jeśli miał co do ciebie jakieś plany, to już za późno. - Złożył serwetkę. - Chodźmy. Kupimy deser po drodze.

Rzucił na stolik kilka banknotów, po czym pomógł żonie wstać. Przeszli slalomem pomiędzy stolikami, przy których z wybałuszonymi oczami siedzieli goście. Na zewnątrz zdążył zebrać się spory tłumek gapiów, niektórzy trzymali w gotowości aparaty fotogra-

ficzne. Dizo złapał Ginę za łokieć i poszli razem, jak gdyby świat wokół nich nie istniał. Kiedy dotarli do auta, zaklął siarczyście, co Gina skwitowała śmiechem.

- Jutro będziemy na pierwszej stronie!

- Niestety. Ale przynajmniej udowodnimy światu, że jesteśmy szczęśliwymi nowożeńcami. Przecież o to chodziło w tym pospiesznym małżeństwie: żeby uniknąć skandalu. Na razie udaje się. Lucca miał rację. Nawet jeśli zdjęcia z Sassari pojawią się w gazetach, nie będą miały takiej mocy.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego twoje życie było tak samotne - mruknął. - Cały świat wie, co robisz.

- Wszystko ma swoją cenę. Jesteś zerem czy milionerem? Co wybierasz?

Wziął ją za rękę i pocałował ją.

- Byłem głupi, Gino. Wybacz mi.

Słowa w połączeniu z dotykiem sprawiły, że niemal się rozplynęła.

- Nie ma co wybaczać. Liczy się to, że teraz się rozumiemy.

Zapalił silnik i ruszył. Gina była pod wrażeniem tej przemiany.

- Dizo, musimy zrobić zakupy - przypomniała sobie nagle. - Wstąpmy do sklepu.

- Żeby znowu nas opadła ta zgraja?

- Ja jestem przyzwyczajona, ale ty chyba jeszcze nie. Zostań w aucie. Ile mogę wydać?

Skręcił za róg. Kilka przecznic dalej wjechał na parking przed jedynym supermarketem w Savono. Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- A co chcesz kupić?

- Jeżeli nie stać cię na wiele, to nie szkodzi. Chciałam tylko kupić parę rzeczy na jutro.

- To znaczy?

- No nie wiem. Zależy, co masz w domu. Potrzebujemy owoce, jajka, ser, oliwę, pieczywo, wędlinę... Prawda?

- Owszem. - Zaśmiał się, pocałował ją w policzek, a potem wysiadł, okrążył samochód dokoła i otworzył drzwi. Rzecz tak banalna jak zakupy z mężem napełniły ją taką radością, że wzięła go pod rękę.

Weszli do sklepu, wzięli wózek i zaczęli chodzić wolnym krokiem między półkami. Podczas gdy ona wybierała świeże pomidory i bazylię, on wziął to, co lubił, czyli dużo *biscotii* i *gelato*. Pomyślała, że być może droga do serca Diza wiedzie przez upodobanie do słodczy, więc wrzuciła do wózka czekoladę i buteleczkę syropu malinowego z zamiarem przyrządzenia mu tortu.

Gdy stali w kolejce do kasy, zbliżyli się do siebie tak bardzo, że wystarczyło, by przesunęła się o centymetr, a ich usta by się zetknęły. Wpatrywał się w nią.

- Chyba szykujesz jakąś pyszną niespodziankę.

Posłała mu tajemniczy uśmiech.

- Ulubiony deser papy. Kiedy po raz pierwszy go przyrządziłam, Sebastiano był moim testerem. A był wybrednym psiakiem. Jeśli zjadł, papie też smakowało.

Dizo roześmiał się donośnym głosem.

- Biedne psisko. Pamiętam, że jak skończyłaś szesnaście lat, postanowiłaś ufarbować na próbę fragment jego sierści na blond, zanim postanowiłaś zmienić kolor włosów.

Nigdy jej tego nie zapomni. Dizo znów wybuchnął śmiechem. Następnego dnia naprawiła pomyłkę i ufarbowała włosy z powrotem na czarno.

- Dżentelmen nie wypominałby tego kobiecie!

- Przecież ustaliliśmy, że nim nie jestem - wyjaśnił, gdy szli do auta. - Ale jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to wyznam ci, że wtedy, przed laty, śmiałem się z ciebie, żeby ukryć prawdziwe uczucia.

- Jakie?

- Że jesteś seksowną kobietą, niezależnie od tego, czy masz zielone, fioletowe czy czerwone włosy - rzekł i wsiadł do samochodu.

- Naprawdę uważałaś, że byłam seksowna?

- Gina, daj spokój. Doprowadzałaś każdego faceta w pałacu do szaleństwa i wiedziałaś o tym. Uwielbiam cię z czarnymi włosami - dodał.

- A ja lubię twoje - przyznała z mocno bijącym sercem. - Skoro gramy w otwarte karty, to powiem ci, że zawsze uważałam cię za mojego sardyńskiego wojownika. Stałam na balkonie, patrzyłam, jak pracujesz, i wyobrażałam sobie siebie jako uwięzioną księżniczkę, a ciebie jako mojego strażnika.

- Nie uwierzysz, jak wiele razy chciałem wspiąć się na tę twoją wieżę i zabrać gdzieś... gdzieś daleko.

- Poszłabym z tobą bez oporów - wyznała. - Uciekłabym z tobą w każdej chwili.

Zapadła krępująca cisza. Po chwili Dizo powiedział:

- Czy marzenia obejmowały chodzenie na zakupy?

Zaśmiała się.

- Nie. Wtedy jeszcze nie byłam praktyczna.

- Witaj więc w prawdziwym świecie.

Kolejne trzy tygodnie upłynęły w spokoju i poczuciu specyficznej małżeńskiej rutyny. Gina i Dizo byli parą przyjaciół, która wstawiała rano i razem szła do pracy. Gotowali na zmianę, czasem dla gości. Dizo kilka razy zaprosił ojca na kolację, ale Guido zawsze miał dobrą wymówkę, żeby nie przyjść.

W weekendy Gina pomagała na ochotnika w schronisku w Capriccio, a Dizo spędzał czas z braćmi.

W wolnym czasie Gina razem z personelem pałacu przygotowywała się na wizytę rodziny Fornese'ów. Łącznie miało zjawić się dwadzieścia pięć osób. Zaplanowano rejs po wodach wzdłuż wybrzeży Francji i Hiszpanii, plus liczne wycieczki na ląd. Wszystko poszło zgodnie z planem, z wyjątkiem jednej rzeczy. Guido oświadczył, że nie weźmie udziału w rejsie. Gina poczuła się urażona.

Postanowiła, że ze względu na męża zrobi wszystko, żeby Guido jednak popłynął z nimi.

Tydzień przed przylotem Fornese'ów podjęła decyzję. Kiedy z Dizem wracali do domu po pracy, rzekła:

- Pojedźmy do pałacu i zaprośmy Guida na kolację, dobrze? Zrobiłam makaron według przepisu twojej ciotki.

Położył dłoń na jej udzie. Poczowała dreszcz. Nie dotykał jej od tak dawna.

- Dziękuję, że chcesz to zrobić. - Cofnął rękę.

Niełatwo było jej wejść do szklarni i stawić czoło wspomnieniom wydarzeń, które położyły kres marzeniom, ale gotowa była zaryzykować rozmowę z Guidem.



- Pójdę pierwsza, jeśli pozwolisz.

- Zaczekam na ciebie.

Skinęła głową i wysiadła z auta. Poczowała przyptyw adrenaliny. Otworzyła drzwi i zawołała ojca Diza po imieniu. Stał przy biurku i rozmawiał przez telefon.

Kiedy zobaczył, kto wszedł do szklarni, błyskawicznie odłożył słuchawkę.

- Czy możemy porozmawiać? - zapytała nieśmiało.

- Czy coś się stało mojemu synowi?

- Nie, nie - zapewniła go. - Czekaj na zewnątrz. Chciałam tylko zapytać, czy miałbyś ochotę przyjść dziś do nas na kolację?

Potrząsnął głową, odtrącając wyciągniętą rękę.

- Mam inne plany.

Łzy wściekłości napłynęły Reginie do oczu.

- Jutro odpowiesz tak samo, pojutrze też. Dobrze, w porządku, nie przychodź. Pewnie myślisz, że jestem najgorszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek stanęło ci na drodze, ale zastanów się, jak krzywdzisz najwspanialszego mężczyznę, jakiego nosiła ziemia. Odmawiając kolacji i rejsu karzesz nie mnie, ale jego! Czuję się podle, bo zmuszono go do ożenku, to mi wystarczy za piekło.

Ale on nadal cię kocha! Lucca powiedział mi kiedyś, że chciałby wychować Catarina w duchu wartości waszej rodziny. Ty jesteś głową tej rodziny, ale twoja nienawiść cię zaślepia.

Słowa, które tkwiły w niej od tak dawna, wreszcie znalazły ujście. Nie potrafiła zatrzymać potoku myśli. W końcu, obawiając się, że zupełnie się przed nim rozklei, odwróciła się na pięcie i wyszła.

Dizo, kiedy ją zobaczył, wysiadł z auta.

- Jedźmy - oświadczyła z furją.

Gdy byli już w połowie drogi do domu, Dizo zapytał:

- Źle cię potraktował?

Od dłuższego czasu patrzyła tępo przez szybę.

- Jak zwykle. Nie mówi zbyt wiele. Nie, nie i nie.

- Przykro mi.

- Mnie też, że weszłam między was. Guido pewnie żałuje, że przed laty przyjął propozycję mojego ojca.

- Dzięki Bogu, że ją przyjął, inaczej nie byłabyś moją żoną! Zapomnij o nim. Liczymy się tylko ty i ja.

Samochód zajechał przed dom. Gina wysiadła i niemal biegiem ruszyła do domu.

- Gina... - Złapał ją za rękę. - Kocham cię, *amore*. Słyszysz?

Podniosła ku niemu załzawione oczy.

- Słyszę, Dizo. Ale żebym się o tym przekonała, musiałabym słyszeć to przez ostatnie dziesięć lat. Powinieneś był powiedzieć to wtedy, tamtej nocy na farmie. I następnego dnia, w szklarni. - Potrząsnęła głową. - Oddałam ci życie i miłość, ale ty nie powiedziałeś ani słowa. Ani nie poparłeś słów czynem.

- Bałem się powiedzieć ci, co czułem.

- Dinozzo Fornese się bał? - prychnęła.

- Dziesięć lat temu bałem się, że mnie odrzucisz - rzekł ponuro. - Rodzice robili mi wykłady. Powtarzali, że jeśli będę igrał z ogniem, sparzę się, ponieważ w końcu i tak wyjdiesz za kogoś ze swojego świata. Przed śmiercią mama błagała, żebym o tobie zapomniał. Nie potrafiłem. Za każdym razem, gdy pokazywałaś się z facetami twojego pokroju, ojciec wbijał mi do głowy, że nie będę jednym z nich. Sprawdzałem się jako zabawka, którą możesz wyrzucić. Nienawidziłem tego. Nie wierzyłem mu. Kiedy wracałaś do mnie, cieszyłem się, a ojciec mnie dobijał: Czy naprawdę sądzisz, że ona pokocha kogoś bardziej, niż kocha własnego ojca? Nie wiesz, że planuje zasiąść na tronie? Lucca wcale tego nie chce, ale ona - owszem.

Ona czeka, żeby zostać królową, i musi poślubić kogoś z rodziny królewskiej. Co zamierzasz zrobić? Zostać jej kochankiem? Czekać, aż łaskawie rzuci ci kilka okruchów z królewskiego stołu? Tak zamierzasz żyć w jej cieniu? Bez nadziei na własną rodzinę? Albo gorzej: ożenisz się i nie będziesz wierny swojej żonie, ponieważ będziesz żył wyłącznie myślą o królowej. Kiedy urodzi królewskiego potomka, pójdiesz w odstawkę, wierz mi.

Słyszała słowa Diza, ale nie potrafiła ich zrozumieć.

- Nawet jeśli to, co mówisz, ma sens, to przecież mój brat ożenił się i włożył koronę. Nie zostałabym królową.

- Póki nie wyszłabyś za Nica. Wciąż powtarzałaś, jak pragnęłaś zostać królową.

- To prawda. Chciałam, ponieważ nie znałam innego życia; byłam nastolatką. Wszystko się zmieniło, kiedy stałam się kobietą i zaczęłam marzyć o zostaniu twoją żoną. Wiedziałam, że to niemożliwe, a jednak marzyłam. W moich marzeniach nie włożyłam korony, ale spędzałam dzień i noc z tobą, miałam z tobą dzieci. Byłam gotowa oddać wszystko, byle zdobyć twoją miłość. Kiedy ty wysłuchiwałeś kazań ojca, mnie strofował Lucca: Trzymaj się z dala od Dinozza. On tu tylko pracuje. Gdyby był tobą zainteresowany, już dawno znalazłby sposób, żeby z tobą być. Zaufaj mi, *piccina*. Lucca miał rację - nie znosiłam tej myśli. Nie chciałam mu uwierzyć, więc poleciałam za tobą, przekonana, że razem odjedziemy ku zachodzącemu słońcu, gdzie nikt nas nie znajdzie. Wiemy, jak to się skończyło.

Ominęła go i wyjęła klucze, chcąc otworzyć drzwi do domu. Raptem na podjazd wjechał samochód, oślepiając ich światłem reflektorów. Dizo zaklął pod nosem. Regina musiała złapać się klamki, by nie upaść.

- Nie wierzę.

- Cokolwiek mu powiedziałaś, podziałało.

Dizo podszedł do niej i pocałował w usta. Namiętny pocałunek? Dopiero teraz? Bo przyjechał Guido? Czy chcąc wzbudzić w mężu takie emocje, należy być miłym dla jego ojca? Cóż, widać nie zrozumiał dramatyzmu jej wyznania. Otworzyła drzwi i weszła do środka.

- Papa? - Dizo podszedł do auta ojca.

- Nie wchodzę - rzekł Guido.

- To po co przyjechałeś?

- Żeby powiedzieć, że wezmę udział w rodzinnych wakacjach.

- Cieszę się. To będzie niezapomniane przeżycie.

- To nie wszystko. - Słowa ojca brzmiały tajemniczo.

- Jeśli chodzi o Ginę, to nie chcę tego słuchać. Jest moją żoną, jedyną kobietą, jaką kocham. Jeżeli nie potrafisz tego zaakceptować...

- Czy ona o tym wie? - przerwał Guido, mrużąc oczy.

- Nie rozumiem.

- Ona myśli, że jej nie kochasz. To moja wina.

- To niczyja wina, papo.

- A jednak - uparł się ojciec. Spojrzeli na siebie ze zrozumieniem, którego brakowało im od dnia, w którym opuścili Sycylię. - Wybacz mi, *figlio mio*.

- Właśnie miałem poprosić cię o to samo. - Uścisnęli się przez okno samochodu. Dizo oparł się o drzwi. - Przekonałem się, że Ginie nie zależy na koronie. Wszystko się zmieniło. Niełatwo zaleczyć rany, które jej zadałem.

- Bądź delikatny.

- *Nonna* mówi to samo.

- Twoja babcia to mądra kobieta. Cieszy się, że poślubiłeś Ginę. Ja też.

- Powinieneś więc wiedzieć, że na czas wizyty rodziny Fornese'ów Gina przeznaczyła dla ciebie apartament króla na drugim piętrze. To wielki zaszczyt. On, tak samo jak ty, uwielbiał naturę, zwłaszcza kwiaty. To on zakupił ziemię, na której stoi pałac. Gina uważa cię za mistrza ogrodnictwa.

Oczy Guida rozblęskły dziwnym blaskiem. Przekręcił kluczyk w stacyjce i wycofał się na drogę. Dizo pomachał mu na do widzenia, a potem wszedł do domu, by znaleźć żonę. Krzątała się w kuchni. Spojrzała na niego badawczo.

- A gdzie twój ojciec?

- Szczerze?

Skinęła głową. Była wyraźnie zawiedziona.

- On czuje się niepewnie poza własnym terytorium. Może następnym razem zostanie. Teraz przyjechał, żeby obiecać, że weźmie udział w rejsie. To twoja zasługa. Zanim odjechał, powiedział: „Twoja babcia cieszy się, że poślubiłeś Ginę. Ja też”.

- Nie wierzę. Powiedział to szczerze?

- Tak. Mój ojciec to trudny przeciwnik, ale wygrywasz z nim. Zjedzmy coś. Przepadam za twoim makaronem.

- Tylko tak mówisz! - rzuciła, biorąc się pod boki.

- Nie zauważyłaś, że od kiedy zaczęłaś gotować, nic nie zostaje na drugi dzień?  
Ale ze mnie szczęściarz!

Następnego dnia Regina poprosiła Diza, by przed pracą podwiózł ją do pałacu. Powiedziała, że potrzebuje parę rzeczy z szafy, ale była to jedynie wymówka. Kiedy on nosił jej ubrania do auta, Gina pobiegła do apartamentu Lucki. Znajdzie go albo tam albo w biurze na parterze.

Zapukała do drzwi i usłyszała głos Alexandry. Chwilę później bratowa otworzyła drzwi, trzymając dziecko.

- Regina! - zawołała zaskoczona.

- Wiem, nie uprzedziłam o wizycie.

- Wejdz, proszę - rzekła bratowa i uścisnęła ją.

- Mogę potrzymać Catarinę? - zapytała Gina, idąc za Alexandrą.

- Oczywiście.

Regina wzięła na ręce swoją cudowną bratanicę, która walczyła ze snem.

- Jest urocza. Nie było mnie trzy tygodnie, a jak urosła.

- Wiem. Zmienia się każdego dnia. Lucca tak za nią przepada, że nie chce wychodzić do pracy. Dziś rano dosłownie musiałam go wypchnąć za drzwi.

- Jest na dole?

- Nie. Do trzeciej jest na zjeździe bankierów. Widziałaś się z matką? Nie może się cię doczekać.

- Jeszcze nie. - Pocałowała maleństwo w główkę. - Tylko Lucca może mi pomóc.

- Pomóc? - Alexandra rzuciła jej współczujące spojrzenie. - Powiedz, co cię gnębi.

- Wstała, podeszła do Giny i wzięła od niej dziecko. - Niedawno ją karmiłam. Zasnęła. Pozwól, że położę ją do łóżeczka, a wtedy będziemy mogły porozmawiać.

Regina oddała dziecko, ale poczuła taką pustkę, że złapała poduszkę i przycisnęła ją do piersi. Po chwili Alexandra wróciła i usiadła naprzeciwko Giny na kanapie.

- Jak praca w przychodni?

- Uwielbiam ją.

- Miał szczęście, że się zgodziłaś. A miesiąc miodowy?

- Jego rodzina jest cudowna, ale ogólnie rzecz biorąc, było... koszmarne. Dlatego wróciliśmy wcześniej. Dizo jest dla mnie dobry, ale nie kocha mnie tak, jak Lucca kocha ciebie.

Łzy popłynęły po policzku Giny. Przez całą noc walczyła z bólem. Teraz, z Alexandrą, mogła to z siebie wyrzucić. Łzy były jak woda, która przerwała tamę. Zeszłej nocy miała nadzieję, że Dizo zbliży się do niej i będą się kochali, ale tak się nie stało.

- On mnie traktuje jak drogą sercu siostrę. Tak dalej być nie może. Kocham go całym sercem, ale on nie czuje tego samego do mnie. Muszę zwrócić mu wolność.

- Więc po co w ogóle się żenił?

- Dla naszego wspólnego dobra.

- Uwierzyłaś w to, zanim zgodziłaś się za niego wyjść?

- Tak.

- Więc dlaczego to zrobiłaś?

- Żeby oszczędzić rodzinie wstydu.

- Czyli obydwójce mieliście powód, choć żadne z was tak naprawdę tego nie pragnęło?

- Ależ ja chciałam, ale tylko pod warunkiem, że on też by tego chciał. Ponieważ Lucca nas „ożenił”, może nas „rozwieść”. Muszę się dowiedzieć, jak długo to potrwa - jeśli sporo czasu, zacznę od razu. Przy odrobinie szczęścia po wizycie jego rodziny ogłosimy separację, a potem rozwód.

Nie wiedziała, jak długo trwa procedura rozwodu, ponieważ nikt nigdy w jej rodzinie nie skorzystał z tej możliwości. Będzie pierwsza. Historyczna spuścizna księżniczki Reginy.

- Masz rację - stwierdziła w końcu bratowa, nerwowo pocierając dłonie. - To sprawa najwyższej wagi. Czy Dinozzo wie, dlaczego tu dziś przyjechałaś?

- Nie ma pojęcia.

- Pojechał do pracy?

- Jeszcze nie. Pewnie czeka na mnie w północnym skrzydle.

- Lucca zadzwoni podczas przerwy na lunch. Co mam mu przekazać?

- Powtórz mu to, co ci powiedziałam. Lepiej, żeby usłyszał to od ciebie. Poproś, żeby zadzwonił do mnie w wolnej chwili. - Regina wstała. - Pójdę już. Dziękuję, że chciałaś mnie wysłuchać.

Wyszła z apartamentu i w połowie schodów dostrzegła Diza ubranego w dżinsy i koszulkę polo. Pokonywał wielkimi susami po dwa schodki naraz. Gdy ją zobaczył, zatrzymał się i powiódł wzrokiem po jej figurze.

- Pobawiłaś się z małą?

- Tak, jest boska.

- Cieszę się. Coś jeszcze, zanim pojedziemy do pracy?

Umieram, Dizo, w głębi duszy schodzę z tego świata, ale ty tego nie widzisz.

- Nie, dzięki za przeniesienie rzeczy. Możemy jechać.

TTLR



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzień w przychodni okazał się pracowity. Dizo musiał przeprowadzić trzy operacje i zająć się całym stadem chorych zwierzaków. Chwilami poczekalnia pękała w szwach. Do każdego pacjenta podchodził z uczuciem. Gina kochała go za to. Tak bardzo go kochała. Za bardzo.

Okolo trzeciej Dizo zjawił się w recepcji, by powiadomić czekających właścicieli psa imieniem Fabriccio, że jego słabe serce nie wytrzymało operacji. Luciana, trzyletnia dziewczynka, wpadła w histerię. Regina współczuła jej i rozumiała ją. Ponieważ dziewczynka nie mogła się uspokoić, Gina podeszła do niej i powiedziała:

- Lucianno, mój piesek też umarł.

- Jak się nazywał? - zapytała mała, szlochając spazmatycznie.

- Sebastiano.

- Chcę, żeby wrócił.

- Wiem, skarbie. - Regina pogłaskała ją po głowie.

- Wiesz co? Fabriccio nie chciałby, żebyś płakała. On teraz czuje się dobrze. Chce, żebyś zajęła się jakimś psem, który nie ma swojej rodziny. Znam takiego małego basseta imieniem Benito. Wiesz, jak wygląda basset? - Dziewczynka skinęła głową. - Ten malec uwielbia masło orzechowe. A co lubił Fabriccio?

- Masło orzechowe.

- No widzisz. Jeśli twoi rodzice się zgodzą, możesz zabrać Benita do domu. - Rodzice przytaknęli, ocierając łzy. - Pojedziemy do schroniska w Capriccio. Benito ucieszy się, kiedy cię zobaczy. Obiecuję ci. - Zwróciła się do rodziców. - Możemy jechać?

- Jeśli księżniczka nie ma nic przeciwko - odezwał się ojciec małej.

Regina wstała i odwróciła się do Diza.

- Dasz sobie radę sam?

- Nie spiesz się - odparł Dizo. Błysk w oczach stanowił dla niej podziękowanie za uratowanie sytuacji. Cóż, przynajmniej na tyle czułości mogła liczyć.

Przekazawszy Benita w kochające ręce dziewczynki, Regina wróciła do przychodni po Diza. Wsiadł do auta i pocałował żonę.

- Zachowałaś się dzisiaj jak anioł - szepnął.

Radość z wdzięczności męża była zaprawiona kroplą goryczy, ponieważ spodziewała się od niego czegoś więcej niż tylko pocałunek.

- Zrobię kolację.

- Ja dziękuję - powiedział i zniknął na piętrze. Kiedy wrócił, miał na sobie szlafrok. Oparł się o ścianę i stał tak, przyglądając się jej.

- O co chodzi? - zapytała w końcu.

- To ty mi powiedz.

- Nie rozumiem.

- Chyba jednak rozumiesz - warknął.

- Dizo...

- Może powiesz mi, o czym rozmawiałaś z Alexandrą?

O nie!

- Kiedy byłaś w schronisku, zadzwonił twój brat i powiedział mi ciekawe rzeczy. Zapomnij o rozwodzie. Nawet nie mieliśmy miesiąca poślubnego.

- To nie moja wina, Dizo. - Spojrzała mu w oczy. - Zależy mi na tobie. Jesteś najważniejszą częścią mojego życia, ale podczas tamtej rozmowy w szklarni coś we mnie umarło. Znaczysz dla mnie tak wiele, że zrobię wszystko, żebyś był wolny. Nie wiem, jak długo to potrwa, ale dostaniesz rozwód. Przyrzekam na pamięć po moim ojcu.

- Nie, jeśli ja nie będę tego chciał.

- Dizo, to sprawa wagi królewskiej.

- Diabła tam! Jesteś moją żoną, a ja jestem twoim mężem. Nie ma miejsca dla nikogo innego. Lucca nie pozwoli ci na rozwód.

- Skąd wiesz?

- Bo tak powiedział. Żadnego rozwodu.

- Dizo, co ja ci zrobiłam?

Wzruszył ramionami.

- Wiadomo było, że taka będzie odpowiedź. Skoro sam Henryk VIII nie potrafił uzyskać od papieża anulowania małżeństwa z Katarzyną Aragońską, to czy naprawdę

sądziłaś, że Lucca namówi arcybiskupa na złamanie kolejnej tradycji po tym, jak naruszył dla ciebie prawo?

Jęknęła, a potem zanosła się płaczem. Dizo pozwolił jej się wypłakać. Jeśli ma odegrać rolę Petruchia dla swojej Katarzyny, niech tak będzie.

Przez chwilę Gina miała basen na jachcie wyłącznie dla siebie. Ostatniego dnia rejsu wszyscy zeszli na ląd w Cannes - nawet *nonna*, która zawsze chciała zobaczyć to miasto sławnych i bogatych. Dizo i Guido zafundowali babci krótką wycieczkę.

Jutro wpłyną do portu w Nicei i opuszczą pokład na dobre. Stamtąd rodzina Fornese'ów poleci z powrotem na Sycylię, a pozostali pojedą limuzynami do Capriccio. Wizyta rodziny, której Dizo wydatnie pomógł się zrelaksować, zakończyła się sukcesem.

Jakimś cudem Dizo przez cały czas był dla niej bardzo czuły. Niedawna kłótnia podzielała na obydwoje oczyszczająco.

Okazał się też wzorowym gospodarzem: zachowywał się nienagannie, wręcz wyrefinowanie, i nie pozwalał, by górę wzięły jego wewnętrzne rozterki. Za dnia byli przyjaciółmi, ale nikt nie wiedział, że nocą, za zamkniętymi drzwiami, on kładł się do łóżka dopiero, kiedy ona już zasnęła. Gdy budziła się rano, jego już nie było.

Niestety urlop zbliżał się do końca. Co zrobi Dizo, kiedy wróci do domu? Dni wypełni im praca, a wieczory? Nie będzie potrzebował wymówki, by skoczyć z braćmi do baru. Utknął w małżeństwie, w dodatku bez nadziei na rozwód.

Wskoczyła do basenu i zaczęła pływać. Kiedy wystawiła głowę nad wodę, zobaczyła Giovanniego, który zanurkował i płynął w jej kierunku. Gio często szukał jej towarzystwa. Dizo przyglądał się temu w milczeniu, chociaż czuła jego dezaprobatę.

Lubiła Gia. Zanim ją dogonił, wyszła z basenu i założyła płaszcz plażowy. Wystawił głowę z wody, rozczarowany, że to już koniec pływania.

- Cześć, Giovanni. - Regina aż podskoczyła, słysząc za plecami głos Diza.

Nie wiedziała, że wrócił na pokład.

Położył jej dłonie na ramionach - po raz pierwszy od lat, pomyślała, choć minął ledwie tydzień, od kiedy tak naprawdę się dotykali.

- *Ciao*, Dinozzo - rzucił Gio. - Wszyscy już wrócili?

- Tylko ja. Kiedy ojciec zauważył, że ciebie brakuje, poszedłem cię szukać. - Odwrócił się do Giny i obrzucił ją badawczym spojrzeniem. - Chodźmy do kabiny. Za dużo słońca, to niezdrowo.

Patrzył na nią jak jastrząb na swoją ofiarę, ale dobrze wiedziała, że nie zaproponował jej tego w romantycznych celach.

- Dzisiaj słońce nie jest ostre - skwitowała. - Poza tym muszę pójść do kuchni i sprawdzić, jak idą przygotowania do kolacji. Kupiłam prezenty. Chcę je ułożyć, a to zajmie trochę czasu. A może ty pójdziesz i się położysz? Obudzę cię przed kolacją.

Przyglądał się jej przez chwilę, rozważając propozycję.

- Moja rodzina nigdy nie miała takich wakacji. Nie wiem, jak ci dziękować.

Wzięła głęboki oddech.

- Mówisz to po tym, jak zrujnowałam ci życie? Dostanie nagrodę wcześniej, niż przypuszczał.

Gina nie przejmowała się, że jej nieuchronne zniknięcie zaniepokoi Diza. Lucca był w stałym kontakcie z jej ochroniarzami i wiedział, że jest bezpieczna. Przekaze tę informację Dizowi, jednocześnie nie zdradzając szczegółów.

Być może Dizo nigdy już się nie ożeni, ale przynajmniej dostanie szansę znalezienia kobiety, której będzie pożądał i z którą spędzi życie. A Regina? Tonęła w bezdennej otchłani. Jej sardyński wojownik zawsze był pępkiem jej świata, lecz nie potrafiła już żyć u jego boku.

Rozluźnienie wszelkich więzów, poza tymi na papierze, będzie dla niej oznaczało ponowne narodziny. Dlatego potrzebowała trochę czasu w samotności...

Część rodziny pojechała limuzynami do Capriccio, zaś pozostali udali się w asyście Giny i Diza na lotnisko, by odlecieć na Sycylię. Regina zajęła się rozmową z Giovannim i jego ojcem, a Dizo poszedł pożegnać się z babcią.

- Widziałeś tę lawendę? To od Giny. Pachnie bosko - powiedziała *nonna*.

- Widziałem. Powiedz mi szczerze, babciu, jak ci się podobała wycieczka?

W jej oczach pojawił się błysk.

- Tylko raz w życiu spędziłam przyjemniejsze wakacje. Dlaczego do tej pory nie pojechałeś z żoną w podróż poślubną?

- Miesiąc temu nie potrafiłem do niej dotrzeć. Po rozmowie z tobą postanowiłem pójść za twoją radą i zbliżyć się do niej powoli, krok za krokiem. Na razie zostaliśmy przyjaciółmi. Ale kiedy wrócimy do Savono, rozpocznie się nasz miesiąc miodowy, czy tego będzie chciała czy nie.

Skinęła głową.

- To dobrze. Wystarczająco długo się za tobą uganiała. Teraz czas, żebyś ty za nią pobiegał, aż pozwoli ci się złapać. Uwierz mi, ona chce, żebyś ją złapał, nieważne, jak bardzo udaje, że jej nie zależy.

Jego oczy zaszyły mgłą.

- Jesteś najmądrzejszą osobą, jaką znam. - Pocałował ją w obydwa policzki. - Zadzwoń, *nonna*.

- Ale tylko jeśli będziesz miał dobre wieści.

Dizo ruszył na poszukiwanie Giny. Nie znalazł jej, więc doszedł do wniosku, że zdążyła wysiąść i czeka na niego na lotnisku. Kochał swoją rodzinę, ale nie mógł się doczekać, aż zostanie sam na sam z żoną.

Nie znalazł jej na płycie lotniska. W limuzynie też jej nie było.

- Gdzie jest moja żona? - zapytał jednego z ochroniarzy.

- Ktoś zapomniał zabrać swój prezent, więc wróciła limuzyną na jacht.

- Czy kazała pilotowi zaczekać?

- Tak.

Sfrustrowany Dizo wsiadł do auta. Nie ma sensu za nią jechać, skoro zaraz wróci. Poczeka, a potem razem udadzą się do domu. Kiedy zamkną za sobą drzwi, długo ich nie otworzą. Zamierzał w stu procentach poświęcić się Ginie. Nie wiedziała, że zrobił zapasy jedzenia, tak by nie musieli w ogóle wychodzić z domu. Wyglądało to tak, jakby czekał całe życie na to, by teraz obdarzyć ją miłością.

Kilka minut później wyjął komórkę, by zadzwonić do niej i zapytać, jak długo jeszcze potrwa ta jej sprawa na jachcie. Odebrała po drugim dzwonku.

- Jesteś na jachcie, tak? Dlaczego nie zaczekałaś na mnie?

- Pomyślałam, że potrzebujesz więcej czasu z babcią.

- Gdzie jesteś?

- Przykro mi, słabo cię słyszę. Przerzywa. Nie mogłam znaleźć prezentu Marii, więc zadzwoniłam do pilota i kazałam mu startować. Wyślę jej coś jutro.

Węzeł w jego żołądku zacisnął się.

- Gdzie jesteś? - powtórzył.

- Prawie w domu. Ja...

Przerwało. Kilkakrotnie próbował się do niej dodzwonić, ale bez skutku.

Włosy stanęły mu dęba, gdy raptem oświeciło go, że od samej Nicei Gina coś planowała. Tego ranka obudziła się wcześniej. Kiedy wyszedł na pokład, unikała go. Wówczas mętna wymówka, że należy doprowadzić wszystkie sprawy do końca, zanim goście zejną na ląd, nie zaniepokoiła go.

Kazał szoferowi wieźć się jak najszybciej do Savono, a potem zadzwonił do ochroniarzy Giny, ale nie odebrali telefonu. Dwadzieścia minut później wpadł do mieszkania. Było puste. Pobiegł na górę. Na toalecie znalazł kopertę ze swoim imieniem. Zanim otworzył ją i przeczytał list, oblał go zimny pot.

„Dizo, chciałam, żebyśmy się rozwiedli. Nie udało się, lecz nie znaczy to, że musimy razem mieszkać. Nie będę tak okrutna. Wybacz, że zostawiam cię samego z przychodnią, ale na pewno kogoś znajdziesz. Regina”.

Wypuścił liścik z ręki. Chwilę później był już w garażu. Wskoczył do auta i pognął na złamanie karku do pałacu. Wbiegł do środka, minął ochroniarzy i udał się od razu do biura Lucki. Sekretarka zerknęła na niego i natychmiast podniosła słuchawkę.

Pięć sekund później Dizo stanął przed obliczem Lucki.

- Gina mnie zostawiła - oznajmił. - Wiesz, dokąd pojechała? - Lucca pokręcił przecząco głową. - Musisz mi pomóc ją znaleźć. Ona jest całym moim życiem!

- To oczywiste, że Regina cierpi. Wątpię, żeby wyjechała daleko.

Podszedł do biurka i wyjął z szuflady kopertę.

- Polecisz śmigłowcem do Genui. Tam wsiądziesz do odrzutowca, który zabierze cię do Aten. Ponieważ ona poleciała zwykłymi liniami, jest szansa, że dotrzesz do hotelu przed nią.

- Jakiego hotelu?



- Wszystko jest tutaj. - Lucca podał mu kopertę. - To miał być prezent od Reginy dla ciebie. Miałem ci go wręczyć jako podarek od rodziny Vittorio, żebyś nie dowiedział się, od kogo jest naprawdę. To było, zanim poleciała za tobą na Sycylię. Instykt podpowiada mi, że poleciała do Aten zaleczyć rany. Chodź, odprowadzę cię na lądowisko.

Nie trzeba było mu powtarzać dwa razy.

- Jak ci się odwdzięczę? - zapytał, zanim wszedł do helikoptera.

- Od czego są szwagrowie? O ile znam moją *piccinę*, ucieszy się, że ją znalazłeś, i rodzina Vittorio znów będzie mogła spać spokojnie.

Wirnik śmigłowca poszedł w ruch. Dizo zapiął pas i przejrzał zawartość koperty: bilet pierwszej klasy na lot z Nicei do Aten wystawiony na nazwisko Dinozzo Romali Fornese. Kupiony dwa miesiące temu. Spojrzał na rezerwację: pięciogwiazdkowy hotel, opłacony tygodniowy pobyt plus wycieczki po Atenach.

Gina...

Dwie godziny później limuzyna, którą zamówił dla niego Lucca, zawiozła go do hotelu położonego w samym centrum miasta. Pognął do recepcji.

- Nazywam się Dinozzo Fornese. Przyjechałem z Castelmare - oznajmił i położył paszport na ladzie.

Recepcjonistka obejrzała dokument, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Zawiadomiono nas faksem z pałacu, że pan przybędzie.

- Czy moja żona już przyjechała?

- Jeszcze nie, *signore*. Spodziewamy się jej za godzinę.

Stalowa obręcz wokół piersi Diza pękła, pozwalając mu zaczerpnąć powietrza. Dzięki ci, Lucca.

- To dobrze. Proszę jej nie mówić, że przyjechałem. To ma być niespodzianka.

- Słyszałam, że jesteście państwo w podróży poślubnej. Nie pisnę ani słówka - obiecała recepcjonistka.

- Dziękuję. Jeszcze jedno: kiedy się zamelduje, proszę zadzwonić do pokoju, żebym wiedział, że jedzie na górę, dobrze?

- Naturalnie. Miłego pobytu.



Kilka minut później był już w pokoju. Wziął prysznic, założył szlafrok i wyszedł na taras, chcąc uspokoić szalone bicie serca. Gina zjawi się lada moment.

Wrócił myślami do ich wspólnej przeszłości. Zachwycała go jej życzliwość, intrygowała inteligencja, porażała wiedza, rozbrajał dowcip, wprawiała w zdumienie uczciwość, uczyła pokory hojność. A nie wspomniał jeszcze o jej wyglądzie...

Regina w myślach popędzała hotelową windę. Głos Diza nadal rozbrzmiewał w jej głowie. Brutalnie ucięła rozmowę, ale nie było innego sposobu, by ukoić krwawiące serce. Ateny wydały jej się idealnym miejscem na ostatnie, płynące z głębi duszy pożegnanie z Dizem. Potrzebowała samotności.

Kiedy winda dotarła na ostatnie piętro, ruszyła do pokoju niemal biegiem, ciągnąc małą walizkę i myśląc tylko o pragnieniu odcięcia się od świata. Zbliżyła kartę do czytnika, gdy nagle drzwi się otworzyły.

Mężczyzna, który w nich stał - ubrany w błękitny szlafrok - był jak najbardziej rzeczywisty i boleśnie znajomy, ale przecież nie mogło go tu być. To niemożliwe. Pragnęła go tak bardzo, że umysł splatał jej figla.

Wziął od niej torebkę i walizkę - wyjął z jej zdrętwiałych palców - i odstawił na bok.

- Mówiłem ci, że wczoraj zbyt długo przebywałaś na słońcu. Chodź, połóż się, zanim zemdlejesz.

- Dizo... - wyjąkała.

Wziął ją na ręce, a nogą zatrzaskał drzwi. Zaniósł ją do sypialni, ułożył na łóżku, a potem nachylił się nad nią tak, że prawie na niej leżał. Czuła bicie jego serca.

- Nieźle nam szło, kiedy byłem pod wpływem. - Pocałunki spływały jeden za drugim na jej rozpaloną skórę. - Teraz, kiedy wiem, że nie jesteś tylko snem, pójdzie nam znacznie lepiej. Kocham cię, Giannina. Kocham cię od chwili, gdy skończyłaś piętnaście lat. Wiesz, że to prawda. Bez ciebie nie istnieję! Słyszysz mnie, *amata!*

Złożył pocałunek na jej ustach, rozpalając ją do białości.

- Zraniliśmy się nawzajem. Powiedzieliśmy wszystko, co było do powiedzenia. Teraz chcę cię już tylko kochać, moja zachwycająca żono. Nie wiesz, jak się czułem przez te wszystkie lata. Od dawna jesteś wybranką mojego serca.

Regina jęknęła.

- *Caro...* - Objęła go za szyję, przyciągając do siebie. - Zawsze cię kochałam - wyznała przez łzy.

Teraz, w jego ramionach, wreszcie mogła pozwolić sobie, by się rozkleić i wyznać mu miłość. Pocałował łzy płynące po jej policzku.

- Oboje wiele wycierpieliśmy, *bellissima*. Koniec z tym. Przytul mnie, pocałuj. Kochaj mnie bez końca - powiedział z pasją.

Kilka godzin później coś mruknął cicho, kiedy Gina odkleiła się od jego piersi. Ich splecione ręce i nogi uniemożliwiały ruch.

- A ty dokąd?

- Daję ci trochę przestrzeni - odparła cicho.

Przygarnęła go zachłannie, zgłosiła pretensję do każdej części jego ciała.

- Dam ci znać, jeśli będę potrzebował przestrzeni. - Znów gorąco ją pocałował. - Masz najcudowniejsze ciało, jakie można sobie wyobrazić. Nie potrafię utrzymać rąk przy sobie.

- Ha, ha. Ja mam ten sam problem. Żaden mężczyzna nie może się z tobą równać. Przez całe życie wyobrażałam sobie, jak będę się czuła w takiej sytuacji.

- Wiem coś o tym. Rzeczywistość jest znacznie lepsza niż marzenia. Nie mogę uwierzyć, że musieliśmy na to czekać aż tak długo. Tak bardzo cię pragnę, *amore mio*. Nie wiem, czy kiedykolwiek pozwolę ci wstać z łóżka.

- Niech tak będzie już zawsze.

Przeczesał palcami jej lśniące włosy.

- Pamiętam, że już kiedyś to mówiłaś.

Powiodła palcem po jego zmysłowych ustach.

- Co jeszcze pamiętasz?

Przyciągnął ją do siebie.

- Kochaj mnie, a na pewno przypomnę sobie resztę.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Mama!

- *Angioletto mio!* Nie wiedziałam, że już wróciliście!

Regina wbiegła do salonu i uściskała matkę.

- Mieliśmy opóźnienie na lotnisku. Przylecieliśmy z Aten dopiero w nocy. Wzięliśmy taksówkę, a w domu od razu poszliśmy spać.

Dizo miał rację. Przez ostatni tydzień tak zatracili się w miłości, że prawie nie wychodzili z pokoju. A jeśli już, to nie potrafili utrzymać ust i rąk przy sobie. Niewiele zwiedzali. Głodni uczuć, bali się rozłąki i każdą sekundę spędzali razem.

- Cieszę się, że wszystko z tobą w porządku. A gdzie Dizo?

- Pojechał do przychodni. - Gina nie mogła nie zauważyć, że matka zaczęła mówić o zięciu, używając czulego zdrobnienia.

- Niech ci się przyjrzę.

- Tęskniłam za tobą, mamó. Jak cię czujesz?

- Teraz kiedy cię ujrzałam? Świetnie! - Przejechała dłonią po lokach córki. - Lubię, jak masz dłuższe włosy.

- Dizo nie chce, żebym je obcięła. Lubi, kiedy wyglądam jak cyganka.

- Nigdy nie widziałam, żebyś była tak szczęśliwa. Szkoda, że ojciec tego nie widzi.

- Kocham Diza tak, że trudno mi to pojąć.

- Czyż to nie cudownie, że on chce, żebyś z nim pracowała? Lubiliśmy z twoim ojcem pracować razem. Niektóre pary nie potrafią spędzać ze sobą tyle czasu, ale wy z Dizelem przez lata widywaliście się praktycznie każdego dnia. Nie potraficie znieść rozstania.

- Czasem cieszę się tak bardzo, że to mnie przeraża.

Matka uśmiechnęła się.

- To dobrze.

- Kiedy Lucca poznał Alexandrę, a ja zrozumiałam, jak byli w sobie zakochani, zazdrościłam im tak, że chciałam umrzeć.

- Wszyscy widzieliśmy, jak cierpiałaś. - Matka uścisnęła ją. - Twój brat postąpił słusznie, forsując to małżeństwo. Widzę, że nie żałujesz.

- Ani trochę!

- Powiedz mu o tym.

- Co masz na myśli? Przecież on wie, że Dizo jest całym moim życiem.

Matka spoważniała.

- Rozmawiałaś z nim dziś rano?

- Jeszcze nie. Najpierw chciałam zobaczyć się z tobą. Coś się stało?

- Po tym, jak przed tygodniem Dizo wpadł do pałacu szalony z rozpacz, że go zostawiłaś, twój brat przeszedł ciężkie chwile. Bał się, że popełnił wielki błąd.

- Próbowałam poradzić sobie z własnymi uczuciami - wyjaśniła Gina. - Dizo zranił mnie w obecności Lucki, a ja nie sądziłam, że pokonam ból. Ale przecież Lucca rzadko miewa wątpliwości...

- Chyba że chodzi o ciebie. Musisz przyznać, że dałaś się Dizowi we znaki.

Regina pochyliła głowę.

- Wydawało mi się, że dobrze go znam, ale myliłam się. Potrzeba było całego miesiąca i wielu rozmów, żebym zrozumiała, co działo się w jego sercu.

- Pójdź do brata i porozmawiaj.

- Tak zrobię - westchnęła Gina i ucałowała matkę w obydwie policzki.

Weszła do biura Lucki tylnym wejściem używanym wyłącznie przez członków rodziny. Siedział pochylony nad stosem dokumentów, choć widać było, że co innego zajmowało jego myśli. Podkraśla się do niego i zasłoniła mu oczy dłońmi. Zesztywniał, a chwilę później zerwał się na nogi.

- *Piccina!* - krzyknął i odwrócił się. - Brak wieści to też dobre wieści. Domyślam się, że wróciłaś do Diza.

- Już na zawsze - oznajmiła ze ściśniętym gardłem.

Niepokój malujący się na jego twarzy ustąpił uldze.

- Dzięki Bogu - szepnął.

- Mama powiedziała, że zamartwiałeś się. Niepotrzebnie. Jestem najszcześniejszą kobietą na świecie, choć pewnie Alexandra się ze mną nie zgodzi. - Nawet się nie uśmiechnął. - Lucca? Co się dzieje?

- Od czego mam zacząć?

- Nie rozumiem.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli opowiem ci wszystko po kolei. Kiedy pojechaliśmy z Alexandrą w podróż poślubną, zapragnąłem, żeby takie samo szczęście stało się również twoim udziałem. Wiedziałem, jak bardzo kochałaś Diza. Kiedy ujrzałem te feralne zdjęcia, miałem w ręku pretekst, żeby odwołać twój ślub z Nicolasem. Gdyby tylko Dizo przyszedł do naszego ojca i powiedział, że chce się z tobą ożenić, papa zmieniłby dla was prawo. Ale obydwójce wiemy, że na przeszkodzie stał Guido.

- Papa tak powiedział?

Skinął głową.

- Owszem, matce. Ale nawet mając te zdjęcia, nie mogłem się nimi posłużyć, dopóki nie upewniłem się, że Dizo również był w tobie bezgranicznie zakochany. Całowanie pod wpływem alkoholu to jedno, ale pozbycie się siebie po przebudzeniu z pijackiego snu to drugie. Kiedy oznajmił, że wraca na Sycylię, skusiłem go, mówiąc, że papa życzyłby sobie, żeby przejął przychodnię w Savono. Przeczuwałem, że się zgodzi, ponieważ jeśli cię kocha, nie zniósłby oddalenia. Tydzień później poinformował mnie, że się zgadza. Wtedy zwołałem tę naszą małą „konferencję”. Postawiłem wszystko na jedną kartę. Kiedy okazało się, że po rejsie uciekłaś, dopadły mnie wyrzuty sumienia. Dizo potrzebował pomocy, więc powiedziałem mu o wycieczce do Aten, modląc się, żebyś tam była. - Spojrzał na nią z miną zbitego psiaka. - Wybaczysz mi kiedyś, *piccina!*

Regina zarzuciła mu ręce na szyję.

- Jesteś najlepszym bratem na świecie! Gdyby nie ty, nie byłabym jego żoną. Dziękuję, kochany braciszku. Pamiętasz, co mówił papa? „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Dodałabym „i za siostrę swoją”. Kocham cię, Lucca. - Pocałowała go w policzek.

- Ja ciebie też, *piccina*.

- Czy mogę cię prosić o przysługę?

- Oczywiście.

- Poproszę o zwrot zdjęć.

Podszedł do biurka i z szuflady wyjął kopertę, usuwając z niej czarno-białą fotografię Giny zwieszającej się z okna wiejskiego domu rodziny Diza. Wiedziała, co zrobi z tym zdjęciem.

- Dzięki. Muszę pędzić do przychodni. - Ruszyła ku tylnemu wejściu. - Dizo mi nie uwierzy.

Najpierw jednak musiała załatwić kilka spraw.

Dizo skończył badać chorego kociaka i wypisał receptę, którą wręczył jego właścicielowi. Wyszedł na korytarz, by poprosić kolejnego pacjenta. Cieszył się, że interes kwitł, ale trapiło go, że Gina nie wróciła jeszcze z pałacu.

Wiedział, że kochała go całym sercem, ale niepokój ma to do siebie, że nieprędko opuszcza duszę człowieka. Uspokoi się dopiero wtedy, gdy ujrzy ją w drzwiach przychodni. Są rodziną. Panem i panią Fornese. Delektował się smakiem tych słów. Giannina jest tylko jego. Serce zaczęło mu szybciej bić, gdy pomyślał, co będą robić, gdy wieczorem wrócą do domu.

*Dio mio.*

Gina zjawiała się dopiero po południu. Promieniała radością tak wyraźną, że zapomniał, jak bardzo denerwował się jej nieobecnością. Spojrzał na jej opiętą pastelowym kostiumem postać i burzę czarnych loków i poczuł chęć schrupania jej cał po cał. Posłała mu zniewalający uśmiech z gatunku „jeszcze momencik” i zajęła się recepcją.

Dizo odliczał sekundy do wizyty ostatniego pacjenta. Zdjąwszy fartuch, ruszył na poszukiwanie Giny. Znalazł ją w psiarni, gdzie zajmowała się lokatorami klatek.

- Czekalem cały dzień - mruknął, obejmując ją.

Odwróciła się i wpiła w jego usta. Oparli się o ścianę, całując się jak szaleni.

- Podoba mi się twoje ubranie, ale wolę cię bez niego, *amore*. Chodźmy do domu.

Pocałowała go w nos i oczy.

- Mówiłam ci już, jak bardzo cię kocham? I nasz dom? Nasz azyl. Jestem taka szczęśliwa.

- Gina... Noc to za mało, żeby pokazać ci, co do ciebie czuję. Chodź.

Po drodze do mieszkania posłała mu tajemniczy uśmiech i oświadczyła:

- Kiedy dotrzemy na miejsce, muszę powiedzieć ci coś ważnego.

Położył dłoń na jej udzie i przesunął w górę.

- Będziemy mieli dziecko? - zapytał.

- Może... Po Atenach wszystko jest możliwe. - Ścisnęła jego dłoń. - Mam nadzieję.

Zawsze chciałam być z tobą w ciąży. Ale chodzi mi o coś innego.

- Nie możesz powiedzieć już teraz?

- Nie. - Przewiercała go spojrzeniem swoich brązowych oczu. - Powiem ci przy kolacji.

Serce Diza przyspieszyło.

- To dlatego nie przyszedłeś do pracy zaraz po lunchu. Myślałem, że postanowiłaś spędzić cały dzień z rodziną. Zrozumiałbym to.

- Wiem, ale może nie zauważyłeś, że moim światem jest teraz pewien Sardyńczyk. Rozłąka z nim dłużej niż to konieczne powoduje ból, którego wolałabym nie odczuwać.

Wjechał na podjazd przed domem. Weszli do mieszkania. Gina rzuciła przez ramię:

- Odśwież się. Kolacja będzie czekała na stole.

Regina przygotowała jedną z potraw ciotki Diza: danie z małży i ziemniaków. Kupiła ponadto ulubione wino męża. Kiedy wszedł do kuchni, wszystko było gotowe.

- Usiądź, proszę.

- Co to jest? - Podniósł prezent, który umieściła na jego talerzu.

- Otwórz.

Rozerwał papier. Gdy zobaczył, co było w środku, zareagował dopiero po dłuższej chwili.

- Przypuszczam, że to od Lucki.

- Poprosiłam go o nie.

- Dlaczego?

Wzięła głęboki oddech.



- Jeśli kiedykolwiek we mnie zwątpisz, przyjrzyj się temu zdjęciu. To ja, zdesperowana kobieta, która trzyma się ciebie mimo wszystko. Zakochana kobieta, która dla ciebie położyła wszystko na jedną szalę. Wystarczy spojrzeć.

Dizo przycisnęła oprawione w ramkę zdjęcie do piersi.

- A co takiego ważnego chciałaś mi powiedzieć?

- Mój brat wiele wycierpiał, zastanawiając się, czy postąpił słusznie, pozwalając nam wziąć ślub.

- Wiem. Domyśliłem się po tym, jak tamtego wieczoru wyszłaś ze szklarni. Kiedy Lucca podziękował mi, że cię nie wykorzystałem, spojrzał mi w oczy i rzekł: „Jeśli cokolwiek mogę dla ciebie zrobić, wystarczy, że poprosisz”. Potem poinformował mnie, że twój ojciec chciał, żebym przyjął posadę weterynarza w Savono. Wtedy pomyślałem, że może Lucca świadomie stanął po mojej stronie i działa na moją korzyść.

- Mówiłam, że Lucca zawsze pragnął zostać twoim przyjacielem.

Dizo skinął głową.

- Dałem się prowadzić intuicji. Podał mi cię na srebrnej tacy. Nie musiałem się zastanawiać.

Spletli się w uścisku. Kolacja stygła.

- Byłam dla ciebie okropna.

Pocałował ją długo i namiętnie.

- Zraniłem cię, wyrzekając się ciebie przed Luccą, ale wiedziałem, że nie mogłem zrazić do siebie twojego brata, o ile istniała choćby nikła szansa, że będziemy razem. To on był królem i to on miał wszystkie asy.

Podniosła głowę i spojrzała mężowi w oczy.

- Nie zostawiłbyś mnie, nawet gdybyśmy nie mogli wziąć ślubu?

- Próbowałem i widziałaś, jak to się skończyło. Lucca wiedział, że nie byłem w stanie się od ciebie uwolnić.

- Zawsze dowiaduję się ostatnia. Kiedy poleciałam za tobą na Sycylię, *nonna* miała prawo być na mnie wściekła, ale w końcu pogodziłyśmy się.

- Co między wami zaszło? Nie chciała mi powiedzieć.

- Pokażę ci. - Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej kopertę. Dizo oparł się o kuchenny blat i obejrzał kolekcję zdjęć. Patrzyła, jak na jego twarzy malują się emocje. - Podarowałam jej moje ulubione, na którym jesteś z matką. Wtedy zrozumiała, że jesteś całym moim światem.

- Teraz rozumiem, dlaczego poradziła mi działać powoli, krok po kroku. Wiedziała, że mnie kochasz.

Odłożył zdjęcia i spojrzał na nią. Obydwoje płonęli pożądaniem.

- Gina, wybacz, ale straciłem apetyt... na jedzenie...

- Ja też, *caro*.

Objął ją i podniósł, kierując się do sypialni.

Rano czekała ich kolejna niespodzianka.

- Dizo? To ja, Guido. Śpisz? - rozległ się głos.

Dizo wyplątał się z objęć Giny i zerwał na równe nogi.

- Co on tu robi?

- Sprawdza, jak nasz miesiąc miodowy - odparła Gina, głaszcząc męża po twarzy.

- Ilu znasz ojców, którzy sprawdzają, jak przebiega miesiąc miodowy ich trzydziestodwuletnich synów?

- Ilu trzydziestodwuletnich synów poślubia księżniczki znane z oryginalnych wejść i wyjść?

- Racja - roześmiał się.

- Moim zdaniem to słodkie. Uwielbiam twojego ojca. - Złożyła na ustach męża gorący pocałunek. - Wpuść go i powiedz, że u nas wszystko gra. Zrobię śniadanie.

- Zostań tu. Przyniosę ci szlafrok.

- Dzięki, wolę cię od mojej pokojówki.

Rzucił w nią poduszką, a potem włożył szorty i koszulkę. Chwilę później usłyszała dwa męskie głosy dobiegające z salonu. Dizo i Guido - szczęśliwi w szczęśliwym domu o siódmej rano.

Kto by pomyślał...

